Cz - 241

XLIII. 82-11.

zapis.
835.

ZABAWY
PRZYIEMNE y POZYTECZNE
Z rożnych Autorow
ZEBRANE.

Juvat immemorata ferentem
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri
Horat: Epist: L. 1. 19.

TOMU VI. CZĘSC I.

Za pozwoleniem Zwierzchności

w WARSZAWIE 1772.
Nakładem Michała Gröla J. K. Mci
Kommissarza y Bibliopole.

19.141

Cz. 241 - II 16

ZDRADA MIŁOSCI.

Bayka.

Dorys, iedna z paſzących
w owey wioſce trzody,
Oſobliwſzey, iakiey
tam nie było, urody,
Maiąc miłego (Tyrcys
imieniem) ſąſiada,
Na tym błoniu, co y on, paſać zwykła ſtada.
Był w iey trzodzie z baranów naypięknieyſzy, który

Uczęszczał do łąsiedzkiey, rozmnażać obory.
Pasterz zakażdym z niego odniesionym plonem,
Oziębłym, dziękuię ci, nadgradzał ukłonem.
Choć mu baran pożytek czynić, codzień przydzie,
Tyrcys ni mniey, ni więcey przychylny Dorydzie.
Z takowego ukłonu (który iey nie miły
Był, bo go usta tylko, nie serce czyniły)
Pragnąca wzaiemności, nie będąc kontenta,
Umyśliła się stroić, iak naypięknicy w święta.
Wiąże rozliczne wstęgi, to na przepych plecie
Warkocz na głowie, to ią w wonne piękrzy kwiecie,
A złotolsnące włosy nie zdatne do splotki,
To w pierścionki, to w piórka, to ie trefni w lotki.

Po-

Podobać ſię we wſzyſtkim (myśląc że go złowi)
Daremnie niewdzięcznemu pragnie kochankowi.
Po między ſoczyſtemi czaſem chodząc brzozy,
Cyffrę z ſwego, y iego imienia położy.
Niewdzięcznik gdy poſtrzeże, co znaczy brzezina,
Natychmiaſt rozgniewany: ſtruże, rznie, wycina.
Dnia iednego miłości Bóg, co mu na lutni
Graiąc tak młódź weſoła, iak Faunowie ſmutni
Chwałę ſpiewaią, dał ſię obaczyć paſterce
Mòwiąc co cię dolega, co twe trapi ſerce,
Bynaymniey mi nie tayno, wiem o wſzyſtkim, ale
Nie myśl o tym, lecz na mnie ſpuść ſię poufale.
Pòydzieć wſzyſtko pomyślnie, mam gotowe groty.

U-

Użyię ich, y zaraz ſpieſzy do robo-
ty,
Bierze ſaydak, łuk, mierzy, puſzcza by-
ſtre ſtrzały
Darmo, bo pod paſterſkie nogi pod-
padały,
Cóż to? (gniewem ruſzony krzyknie)
moie ſłowa
Próżne będą? któż z Bogów obie-
tnic nie chowa?
Pódźmy ſię mścić! wnet ſkrzydła roz-
poſtrze, wiatr wionie,
Szybkim Boga unoſząc łotem ku
Pafonie.
Niebioſów ſamych tyka, wzbiwſzy ſię
do góry,
Powiewnemi powietrze mieſza, po-
rze pióry.
Gdy wiele kraiów, laſów, łąk, pagór-
ków minie,
Napada ſioſtrę Przyiaźń, na iedney
dolinie,
Na brzegu ſzmerzącego uſpioną ſtru-
myka,
W kwiecieſtym łożu, cicho ſię do niey
przymyka.

By

By śpiącey nie przebudził, widząc iey odzierze,
Zrzuci swoie, a wnic się co rychley przebierze,
Tak się dobrze do twarzy chłopczynie nadały,
Że go prostą Przyiaźnią bydź mniemał świat cały,
Było widzieć, iak wtedy y naymędrszych zdania
Błądziły nie uznaiąc w przyiaźni kochania.
Daliż teraz w tym stroiu [rzecze Bóg gniewliwy]
Pódźmy się mścić, bez łuku, bez strzał, bez cięciwy.
Będąż się ze mnie podli natrząsać pasterze?
Obaczę? y zaraz się w dalszą podróż bierze.
Przybywa tam, gdzie Tyrcys, aż zaledwie stanie,
Iest co słuchać, z obu stron piękne przywitanie,
Krzyknie pasterz: o moią przyiaciołko miła,

Iak-

Iakżeś bardzo me ſerce ſobie znie-
woliła!
Pòdź ze mną, pięknie proſzę, Zamieſz-
kay w mey chacie,
Miło mi z tobą bawić, miło patrzyć
na cię,
Bacz od ſrogiego bronić ſwą radą Ty-
rana
Kochania. Nic ſię nie bóy (odpo-
wie przebrana
Miłość) niechay ſię ſroży, niech po-
ciſki miota,
Nie bòy ſię mówię nie bòy, pſtro-
głowego trzpiota.
Wielceć obligowany ieſtem (rzecze) a
Ta,
Niechcę ia mieć takiego Tyrana za
brata
Biorę was w ſwą porękę, a wkrótce
uyrzycie
Skutek. W tym podſtomiane pod-
chodzę poſzycie
Baran weſoło ſkacząc, iak miał zwy-
czay, zrana
Idzie, łaſi ſię, Tyrcys odpędza bara-
na.

Da-

Daremny twóy od pani ukłon (Tyrcys mòwi)
Cóż wżdy złego uczynił? (rzecze Tyrcysowi
Fałszywa przyiaźń] przyznam ci się Panie,
Wielkie nad tym baranem mam politowanie.
Ot mi go na usługi przysłała sąsiada
Dorys, chcąc na mnie wymòdz (pasterz odpowiada)
W obowiązku wdzięczności miłość [przyiaźń znowu)
Tyż to tak bezbożnego chwytasz się narowu
Iakim niewdzięczność? przebóg! sprzyiałam ci pòty,
Odtąd mieć niechcę sprawy, nie cierpię niecnoty,
Bądź zdrów. Ten przytrzymuie gwałtem, to się kłania,
To przeprasza, to wieczne czyni wyrzekania
Niewdzięczności, poprawę przyrzeka aż owa

Chy-

Chytra liſzka, na iego wywnątrzone ſłowa,
Na ukłon, na uſilne prozby, nalegánie
Zaledwie (że ſię nieco zatrzyma) przyſtanie.
Widząc łaſkawſzą paſterz, plackiem do nóg padnie,
Odpuść zupełnie: co y otrzymuie ſnadnie.
Podnoſi go, całuie, ściſka, on ią wzaiem,
Przyiacielſkim, iak bywa w ſzczeroſci, zwyczaiem,
Nie myśląc by miał z teyże, co go ściſka, dłoni,
Odnieść ranę, którey ſię nie ſtrzeże nie broni.
Tak będąc nayściśleyſzym ściśnieniem ſpoieni,
Bożek ſkaliſte ſerce, w woſkowe odmieni,
Nadzwyczayney wdzięczności tchnąwſzy w niego ducha,
Zapalił oziębłego w kochaniu paſtucha.

Głu-

Głupiego zwieść to fraszka, mądrego
to sztuka,
W niey miłość za przebiegłca miey,
nie za nieuka,
Odkrywa się nie rychło zdrada, błąd
poznawa
Tyrcys, że nie z przyiaźnią lecz z ko-
haniem sprawą,
Widzi iako niecnoty chłopca sztuczna
praca,
W większą niż była niechęć, miłość
przeistacą.
Przebóg! (zdziwiony rzecze) cóż to za
odmiana?
Taż to Dorys odemnie wzgardzona,
kochana?
Com ią po tysiąc razy łżył paszącą
siado?
Tęż czczę? miłuię, pragnę? o! prze-
kleta zdrado!
O podeyście gdzie się do iednego rze-
miossa
Knowania samołowek siostra z bra-
tem zniossa!
Iak żywo, otwórz oczy, ia sam [rzecze]
czynię,

Bym

Bym się mścił wyrządzoney obelgi dziewczynie
Kilkakrotnie przez ciebie, wziąłem postać czyią
Iest. To rzekłszy w mgnieniu się pod niebiosa wzbiia,
I na kształt błyskawicy przerwawszy obłoki
Zniknął, próżno go wzrokiem ściga bystrooki
Pasterz, na nic się prozby, na nic płacz nie przyda,
By się wrócił, a w tym też nadchodzi Doryda,
Cieszy iak może, w smutnym będącego stanie,
Odbieraiąc wzaiemne od niego kochanie.

WIEK ZŁOTY.

Co to był za wiek, podług wierszopisa, złoty?
Był nayszczęśliwszy, był wiek nieskażoney cnoty,
Nie znano panuiących namietności tłumu,
Każdy się rządził światłem wrodzonym rozumu.
Nie pragnął nad potrzebę, y to, iak mógł, mało,
Miał co chciał, na niczym mu w życiu nie zbywało.
Nie było przykrey zimy, lata, ni iesieni,
Zawsze się wiosna śmieie, zawsze May zieleni:
Nikt winnicy nie kopie, nikt drzewa nie krzesze,
Tłustey roli nie orzą radła ni lemiesze,

Co

Co teraz ledwo ziemia rodzi uprawiona,
Tam hoyną ſypie ręką kłoſy, owoc grona,
Tyſiąc rzek mlekiem płynie, kray w wſzyſtko bogaty,
Łąki zawſze okryte roſkoſznemi kwiaty.
Które Zefir igraiąc, lekkim wieniem muſzcze
Gaie ptaſtwem, zwierzyną napełnione puſzcze.
Ani ſtawia wſpaniałe kunſzt Bogom świątynie,
Ni kto że dał pleciony z złota wieniec ſłynie,
Z proſtego im ołtarze budowano drzewa,
Ale każdy czci lepiey, lepiey chwałę ſpiewa.
Nie znano co ratuſze, grody, trybunały,
Przedayne ſerca ieſzcze łakomſtwa nie znały.
Nieſtuſzność maietności cudzych nie pochłonie,
O ciemnym niewiedziano w przepaści Plutonie

Niewinność panowała, nie znano co zbrodnie,
Niezgoda smutney ieszcze nie tliła pochodnie
Każdy się w słowie, każdy w obowiązkach iści,
Zyią bez podeyrzenia, boiazni, zawiści.
Ieden drugiego wzaiem, kochał, poki obu
Nie wpędziły przeciąwszy nić Parki do grobu.
Nie ma zbytków, nad innych nikt się nie przesadza,
Iednakie wszystkich dobra, iednakowa władza;
Nikt się w podłym podchlebców nie zakochał gminie
Nikt w bawełnę co istna prawda nie obwinie,
O święte obyczaie! w cóż się obróciły?
Nie wròcisżże się do nas przodków wieku miły?
Zginęły poczciwości, Cnoty, Wiary szlady,
Nayspronieysze bezwstydnie dzieią się szkarady,

Możnieyszych się ofiarą słabsi stają, zgoła
Swiat teraz bez sumnienia, bez wstydu, bez czoła.
Gdzież stary nie łakomy? nie rozwiozły młody?
Gdzież małżeńskie odprawia prawa miłość gody?
Straciła smak w niewinnych uciechach zabawa,
Prożno się serce na swe odwołuie prawa.
Ofiarą interessu stawszy się Tyrana,
Temu cnota, poczciwość, wiara iest oddana,
Ten to Bóg wszystkim rządzi, y chociaż kaydany
Wkłada tyrańsko, przecie czczony, szanowany,
Gdy co żąda, tak ważne są iego rozkazy
Że nic cnota, poczciwość, obowiązek waży,

MARSYLCZYK y LEW.

W Kſiążkach świętych od złego niepoznanych męża,
Widzieliśmy oślicę mówiącą y węża.
Wąż, wiemy z piſma mówił do żony Adama,
Oślica ſtrofowała w drodze Balaama.
Homer powiada, Homer, w mowie bardzo ſzczery,
Że gadały śmiały ſię Achilla ogiery. (a)

Ezop

(a) *Pani Dacież w nocie ſwoiey, na ten wierſz Homera mówi, że konie Achilleſsa Xante y Balie ſynowie Podarga, były z nieśmiertelnego pokolenia,*

Ezop rzekł iż mieſzkańcy powietrza, łąk, laſów,
Rozumu nauczali, ludzi dawnych czaſów.
Nie wiele go miał, Descartes tych gdy machinami [b]
Nazwał, dużo rozmyślał nad Boga dziełami.
Bardzo zle o nich ſądząc, ſwòy on rozum pęta
Gdy utrzymuie wyrty y trzy elementa.
Nie poznawał nieborak, w fizyce zawiły
Człeka, zwierzęcia, nie znał nic natury miłey.

Głu-

---

yże dziwić ſię nie trzeba, że o Achilleſie długo mòwiły kiedy dawniey ieſzcze po śmierci Patrokla płakały były.

[b] *Deſcartes był bez wątpienia bardzo dobrym Geometrą, y człowiekiem rozumnym, ale iednoſtaynie wſzyſtkie ucżone narody na to ſię zgadzaią, że nie trzymał ſię Geometryi, ktòrą mieć był*

po-

Głupich, odważny baiarz, ten pozwodził frodze;
Zoſtawmy go a w naſzey poſpieſzaymy drodze:
Dnia iednego Marſylczyk, kupczący w Afryce
Wbił do lądu, y wyſiadł, przy dawney Utyce.
Przechodząc ſię w pośrzodku, wąwozu ciemnego
Na przeciw ſobie uyrzał lwa nader frogiego.
Ten pyſkiem rozpalonym, grzywą co wiſiała
Straſzny do Nemeckiego był podobny z ciała,
Straſzliwa podróżnego boiaźń przeraziła
Nie był on Herkuleſem, opadła go ſiła

Wſzel-

powinien za przewodnika, Jego wyrty, iego trzy elementa, iego Siſtema świata, iego wykład ſprężyn ciała ludzkiego za chimery od wſzyſtkich Filozofów ſą poczytane.

Wszelka, y uklęknąwszy o życie do czasu,
Prosił, głosem łagodnym, lew monarcha lasu
Który chociaż łagodny, iednak kupczącego
W droszcz wprawił; śmieszne zwierze powiedział do niego,
Mamże podług twey woli, wieczerzą opuścić?
Posłuchay iadłem obiad, mam chęć ci odpuścić,
Ieżeli mi pokażesz, że prawo zabrania
Lwu, Marsylczyka w wieczór zieść lub wczaś śniadania.
Na te lwa słowa w kupca nadzieia wstąpiła,
Kiedyś był mądrym, kiedyś umiał rzeczy siła.
Miał bydź Xiędzem, iak ięzyk oyczysty łacina
Mu była, y Swiętego, umiał Augustyna
Zaraz dawnym zwyczaiem rozpoczął od tego:

Ze

Ze to ieſt przepiſane od prawa Boſkiego,
Iż na naywyżſzy ſtopień nie równych ſtworzenia
Człowiek ieſt wynieſiony do zwierząt rządzenia (c)
Ze tronem iego ziemia, że Bóg gwiazdy, nieba (d)
Stworzył dla oczu iego zabawy, y feba.

Skoń-

(c) *W kſiążce pod tytułem* (Le ſpectacle de la Nature) *Pan Jonwal, mówi że wſzyſtkie zwierzęta zachowuią poſzanowanie względem człeka; iednak bardzo ieſt podobna do wiary, że pierwſze tygryſy y niedźwiedzie, które pierwſzych napadły ludzi, mało im pokazały uſzanowania, oſobliwie w tenczas gdy były głodne.*

(d) *Były takie narody które trzymały że nie dla czego inſzego gwiazdy ſtworzone były, tylko ażeby wnocy oświecały ludzi. Długiego czaſu trzeba było*

do

Skończył że będąc królem Afryka poddana
Nie mogła mieć lwa coby bez grzechu ziadł pana.
Lew wstrzymać się od śmiechu, choć się śmieie mało
Nie mógł, y chcąc naczymby iego zależało
Panowanie zrozumieć, obdarł do gołego,
Ostrą łapą Monarchę okręgu całego.
Uyrzał że ten król wielki, suknią mu ukrywał
Słabe ciało, które tył małpy utrzymywał.
Cienkie podeszwy które grube nogi kryły,
Pięć palców do chodzenia co przeszkodą były,
Piersi bez mleka które na nic bydź zażyte,
Nie mogą, czaszkę wązką, oczy w czoło wbite.

Utra,

---

do wyprowadzenia z błędu pychy y niemiętności naszey.

Utraciwſzy nie ſwoich włoſów bardzo mało
Które z łaſki fryzera czoło iego wdziało
Taki był w rzeczy ſamey ten król bez korony,
Odarty z ſwey ozdoby, ſobie zoſtawiony.
Poznał że ſwey wielkości nie miałby y cienia
Bez igły, krawca, y bez pomocy grzebienia.
Ah! rzekł do lwa, uznaię że z woli natury
Poſtać mam na tym świecie nikczemney figury.
Mniemałem żem ieſt królem, lecz fałſzywe zdanie
Me było, mocnym będąc tyś ſam królem panie.
Lecz wieſz że cney ieſt duſzy, utrzymać gniewliwy
Zapęd, miłość ma ludu ſam pan dobrotliwy.
Bóg wieſz dobrze, ieſt większy niżli wſzyſtkie pany.

Od

Od niego był wam niegdyś, przepis praw nadany.
Kiedy z budynku, który był na wody fale
Puszczony, wszystkie zwierze, nie wyimuiąc wcale
Żadnego, które Noe trzymał nad pół lata,
Wypuszczone powietrzem, odetchnęło świata,
Bóg z nami zawarł w tenczas, wieczyste przymierze .....
Ah! cóż ci się to stało, gdy to słyszę więrze
Że ci strach odiął rozum y zdrowe mniemanie
Bóg mówisz z nami traktat zawarł?... Tak iest panie
Dobroci waszey pole obszerne otworzył
Tykać człeka którego na swóy obraz stworzył
Zabraniaiąc, mnie ieżli zież na cię powstanie,
I moiey krwi przypłacisz nayiaśnieyszy panie.

Tyś

Tyś obrazem ieſt Boſkim parafianinie?
W krótce w twoim ſzaleńſtwie twòy, ci rozum zginie.
Przymierza z Bogiem pokaż mi oryginały,
Gdzie, y kiedy y iakie ręce go piſały?
Pokażę ia ci ieden ten ieſt bez zawodu,
Patrz y bóy ſię czterdzieſtu tych zębòw obwodu (e)
Tych pazurów co ieden mògłby cię w kawały
Rozſzarpać, tey paſzczęki w którąbyś wlazł cały.

Tych

(e) *Tym którzy hiſtoryą naturalną piſali trzeba było porachować zemby lwa, kiedy kto o rycerzu mòwi, broni iego opuſzczać nie powinien. Pan St. Didiez który widział iak w Marſylii rozcinano lwa, nowo z Afryki przywiezionego, upewnia że czterdzieści miał zembòw.*

Tych oczu, goreiącey tego gardła pary,
Ktòrego ty wſpominaſz, Bòg dał mi te dary.
Zieść cię moie ieſt prawo, żadną rzecz daremną
Nie ſtworzył; ten ieſt traktat co uczynił ze mną.
Iego roſtropność nie mniey iak ty, widzę zbliſka.
Pozwala on ieść temu co go głód przyciſka.
Tyś ſam przepuścił przez twe zęby tyle byków,
Owiec nic ci niewinnych, nikczemnych ięzyków.
Co nie były ſtworzone, twym pokarmem aby
Stały ſię; wſtyd natury żołądek twóy ſłaby,
Bez pomocy kucharza nigdy ptaka z między
Naymnieyſzych, nie ſtrawiłbyś, na co trza pieniędzy.

Tych

Tych gdy nie maſz, iak w puſzczy
ieść ci ſię chcieć będzie?
Ia zaś co mnie apetyt zawſze goni
wſzędzie,
Mym dobrem y natury, rządząc ſię
rozkazem,
Mógłbym ciebie ſurowo zieść za ie-
dnym razem.
I ſtrawiłbym cię łatwo, ani wątpić o
tym
Uniwerſalne pactum, ieſt żyć, umrzeć
potym.
Naucz ſię ty co bzdurzyſz, y miey za
rzecz iedną,
Twoią ſkurę, czy robak, czy ia zgry-
zę biedną.

Duſza Marſyliczyka nie ginie na
świecie,
Choć na nią miey uwagę, krolu w
twym bankiecie.

Zapewne ieſt y moia nieśmiertelna;
ale

Póydź

Pòdź precz, nie zatrudniay ſię, o twòy
rozum wcale.

Ieść ia twego rozumu rezonuiące-
go
Niechcę, ale pokarmu ſzukam mniey
lichego.

Twego mi trzeba ciała, tłuſtſze żeby
było
Wolałbym, w twey zaś duſzy, nic
mię nie ſkuſiło.

Nad tym ciałem maſz prawo nayia-
śnieyſzy panie.
Lecz czyż nie ieſt łaſkawy, ten co iadł
śniadanie?

Opuściłem, bym zyſkał złota, progi
ſwoie;
Zoſtawuiąc w Marſylii, żonę dzieci
dwoie.

Te nieſzczęśliwe dzieci ieżli zieſz mnie
w żalu
Do nędzy przywiedzione póydą do
ſzpitalu.

A ia nie mamże żony? którą karmić trzeba?
Ieszcze nie biega lwiątko co mi dały nieba.

Nie mogąc twego szarpać rodzaiu nikczemnie,
Co się lęka wszystkiego, ma pokarm odemnie.....

Lecz czemuż porzuciłeś twe szczęśliwe kraie?
Co w oliwne, y cytryn, obfitują gaie?

Czemu żonę? od Boga y krainę wziętą?
Gdzieś spokoynie Łazarza, z Magdaleną Swiętą

Czcił? dla zysku, do mego przyieżdżasz powiatu?
Ze umisz oszukiwać, byś pokazał światu?

I dla nieroztropności, twey chcesz by cierpiała

Głód

Głód moia familia? y nic ieść nie miała?

Gadayże? ..... Ieſtem zbity, nayiaśnieyſzy panie
Dla twoich łap y zębów w tym zoſtaię ſtanie,

Ze we wſzyſtkim mòy rozum z twoim, y mą mową
Zgadzam, tak ieſt pół świata ieść drugą połową

Muſi, tak Bóg rozkazał dla dobra naſzego.
Ale Chrześcianina widać mizernego,

Częſto ktòry od Turka ſiebie okupuie,
Bardziey rozbòynik, złoto iak człeka ſzacuie.

W Tuniſie chciałem bawić, póty póki nowy
Rok nie przyidzie, tam ſłużyć ieſtem ci gotowy.

Roż

Rozkaz panie odemnie, na to będzie dany,
By ci na dzień dawane były dwa barany.

Będą ci ie oddawać mieſiąc ieden, drugi,
Korreſpondenci co ſą do twoiey uſługi.

Zoſtawię tu w zaſtawie, ſługę bym trwał w wierze.
Bardziey mi ſię podoba rzek król to przymierze,

Iak to coś mi nie dawno nim zawrócił głowę.
Pòydź do Kadyſa, trzeba zapiſać umowę

Naſzą, Day zaſtaw, gdy zaś nie dotrzymaſz ſłowa,
Zadna exkuza, żadna nie pomoże mowa.

Ziem cię, y twoia duſza nie zoſtanie w ciele,

We-

Według prawa o którym mówiłeś mi wiele.

Kontrakt był podpisany, każdy go zachował,
Każdy bowiem z nich obu na nim profitował.

I taki w każdym czasie, traktat był widziany,
Cô z krzywdą owiec, nasze czyniły łwy pany.

NA OBRAZY
STAROŻYTNYCH POLAKÓW,
z rozkazu
JEGO KROLEWSKIEY MOSCI.
Do Biblioteki Zamkowey,
ZEBRANE.
O D A.

Inde tuæ Reipublicæ quod imitere capias
Livius.

Zacnych dusz wielkie cienie, ktòrym los łakomy
Zabrał w plonie, co tylko miał człowiek znikomy,
A sława próżna szwanku trwalszą część Istoty
Nad gwiazdmi zatlone wznioſła koło-wroty;

Jeśli, choćbym Orfea życiowrotney ręki
Brząknął palcem po niciach arfy złotoiękiey,
Trudno was w ſtan pierwotny rymem przeobrazić,
Daycie ſię widzieć, w czym was nie potrafił ſkazić.

Płodne w niezwiędłą młodość cnych Artyſtów dłonie
Dały wam w tchnącey karcie żywot y po zgonie;
A czas oſtre kły, chocia wſzyſtko pod móc bierze,
Sam ſię dziwiąc ich ſztuce, ztępił na papierze.

W waſzych twarzach, cofaiąc pęd wſtecznego świata
Po żyżney myśl przeſtrzeni w płód rycerſki lata;
Nim ią winy prawnucze mieniąc w naród podły
O żałoſny ſzwank ſławy i dzierżaw przywiodły.

Bła-

Błahać to folga w ſmutkach, przecież
ie oſładza.
I ſen, choć lubym kłamſtwem zmyſł
obłędny zdradza,
Barwiąc w kſztałtne powaby bezcielne
widziadła;
Miło być y przez marne fortunnym
żwierciadła.

Mylę ſię! czy i z niemey karty miedź
chrapliwa
Z groźnym ſię dzielnych mężów po-
krzykiem ozywa?
Na który, gdzie ſwe z wieków lody
maią leże,
Dziki Bałchan i Gockie drżą od
ſtrachu wieże.

Cofa ſię Don zdumiały do pieluch ta-
iemnych;
I Dniepr brudney krwie z nurtów do-
bywſzy podziemnych,
Toczy przez Roxolańſkie uiuſzony
włości
Broń kruchą, rdzawe hełmy y zbu-
twiałe kości.

Ich ſława y pod Carſkim grodem Tra-
ckie ieńce
Wlekąc w pętach, na ſzumnych bra-
mach chlubne wieńce
Lackim mieczem wyżłobia y napiſy
wierne,
Gdzie niegdyś Jan pohańce ztłukł na-
rodożerne.

Inni poważnym luſtrem radney bły-
ſzcząc togi,
Lub w zaſzczyt świetnych Tyar przy-
brani dwurogi,
Słyſzę, iak ſilnym zdięci miłości łań-
cuchem,
Iednym mówią ięzykiem, a iednym
tchną duchem.

Mniey względni na prywatnych uraz
zyſki ſzkodne,
Nioſą powſzechney Matce myśl y ſer-
ce zgodne;
Rzadki tłumiąc naiemnym walne rady
głoſem
Długich prac trudne dzieło gnuśnym
zwalał trzoſem.

Ie-

Iedney dzieci Oyczyzny, iedney członki głowy
Powierzywszy iednemu rząd całey budowy
Wiernie stoią przy Krolu: ieśli złość wybiegła
Z kluby, rzadzey wierzgała, prędzey się postrzegła.

Cnota ieszcze szacunek, baczne zdania wiarę,
Nieufność miała szranki, wściekła duma miarę,
Podłość coś więcey czoła, zyski mniey łakome
Były; swobodzie rozum y prawa znaiome.

Zgoda, mądra podległość, praw przestroga pilna
Sprawiła, iż im żadna moc nie była silna:
Ni kray za nich, igrzysko postronnych języków
Chował sobie tyranów obcym niewolników.

Czy

Czy to był wiek ze złota ulany prawdziwie?
Czy błędna zazdrość w głębszey tonąc perspektywie
Łacniey się bez spolników dawa zwieść obłudzie?
To pewna, że rząd zawsze był zły, lepsi ludzie.

Wytłoczeni na stęplu starożytney cnoty
Pięknieyszą mieli duszę pod barwą prostoty;
Żywszą spolnego dobra miłość, którey władza
I słabe krzepi siły, y trudy osładza.

Bliżsi wieków fortunnych, gdy ieszcze umysły
I sławy y honoru trzymał węzeł ścisły,
Prętszey w przeciwney dobie dopaść mogli rady,
Dosyć mocni z równemi na koło sąsiady.

Lecz

Lecz iak ziarno obficiey rodzi na nowinie;
I ſtrumień przy ſwych zrzódłach czyſtym nurtem płynie,
I drzewo młodociane buyniey ſtrzela w leſie:
Każdą rzecz Twórca w ſwoim poſtawił zakreſie.

Płochy w ſwych dziełach zawſze świat koleią chodził:
Po złotym, z podleyſzego kruſzcu wiek ſię zrodził:
Srebro miedzi plac dało: kto wie, na ſze ſyny
Po żelaznych rodzicach, czy nie będą z gliny!

Już ſię w nas cecha pierwſzych lat do ſzczętu ſtarła,
Rdza gnuśnego letargu męſką broń pożarła;
Wolność z kluby wyparta pod haſłem prywaty.
Ciśnie ſłabſzych, lży równych, depce Majeſtaty.

Nie

Nie masz kaźni, chyba gdzieś w statucie, na zbrodnie;
Przemogą kuie prawa, złość ie rwie swobodnie;
Przedayna Sprawiedliwość tam ugina szali
Gdzie złoty gwicht, lub groźny błyska miecz ze stali.

O wy! co niegdyś berłem rządząc kray poważnym
W głuchych śmierci łożyskach zdięci snem żelaznym
Uspiwszy martwe zwłoki na Wawelskiey górze,
Płacicie skazitelney winny hołd naturze,

Podnieście chwilę czoła z prochnistey otchłanie;
Przemożny Władysławie, waleczny Stefanie!
Patrzcie, w co wasza idzie ziemia starodawna,
Słabość ią z rąk upuszcza, złość szarpie bezprawna!

I ſrogi by Attyla, y Tamerlan dziki,
Lub, których gdzieś zbutwiałe nazwiſka kroniki,
Paſą móle, ſzkodliwſzych nie popełnił zbrodni,
Co dziś rozum wydziwia przy nauk pochodni!

Obcy gwałt w ściſłą ligę z kraiową niezgodą
Wſzedłſzy, ni byſtry wicher z morſką ſprzeczny wodą
Trwożliwą łòdź miotaiąc po zgubie wilgotney,
Grozi cioſem Oyczyźnie klęſki nieodwrótney!

Stoi troſkliwa Zwierzchność, a w niesfornym tłumie
Zawiſnych na ſię duchòw ledwo radzić umie:
Zawrót iey ufać niechce: żal ſerce tym głębiey
Porze, że ią kołace cudzy a ſwóy gnębi.

Po-

Potrzeba o ratunek woła nieuchronny,
Zewsząd się z narzekaniem żal ozywa płonny,
Pełno gwaru, iako gdy pszczół roiſko lata,
A lada ie garść piaſku złotego rozmiata.

Komu daią przypadki y rozum y cnotę,
Nas iedna w gorszą drugą napędza ślepotę:
Próżno się targa w ſidłach ptak nicią uięty,
Bez głowy nowemi się co raz wikła pęty.

W hoynym prac y łaſk waſzych obſtuiąc darze
Stawim w potomnych ſercach wdzięczności ołtarze,
Nie tuſząc, by zapadły wiek za naſze ſprawy
Na odrodne obrazy rzucił wzrok łaſkawy.

Na

Na twóy, dobry naſz Królu, mam pewną nadzieię,
Gdy ſpoyrzy wizerunek hoyne łzy wyleie,
A czytaiąc w opartym z farb zazdroſnych czele:
Słodycz, mądrość y miłość kraiu, rzeknie śmiele:

Godny w lepſzey panować, Monarcho, krainie!
Na teżeś trafił czaſy, byś w właſney dziedzinie
Za cudze przewinienia, a żądzę poprawy
Doznawał od niewdzięcznych nienawiści krwawey?

Rozważaiąc twych przodków dzieła znakomite,
Ich wady, z których na kray klęſki nieodbite
Przyiść miały, z obu chciałeś berło Polſkie wſławić,
Iść za iednych przykładem, a drugie poprawić.

Nie dała podła zawiść, dla nikczemnych zyskòw
Tysiąc na cię hartownych rzucaiąc pocisków,
A Bòg raczey chciał żeby z twey pracy niezłomney
Z cudzego plon zasiewu zbierał czas potomny.

Słuchay wieku obecny, y ty, co na potem
Nastąpisz! tak odwiecznym los wykował młotem:
Ta była zawsze dola siedzących na tronie,
Cierpieć wiele za życia, a słynąć po zgonie.

NA

NASLADOWANIE
ODY HORACYUSZA

Quis desiderio sit pudor.

Z okoliczności Jmć Pana
KLEMENSA
BRANICKIEGO
KASZT: KRAK: HET: W. K.
Do
Jmć Pana
WOYCIECHA
JAKUBOWSKIEGO
Brygadyera woysk Francuzkich.

Jaki nayutęskliwszy żal y w iakiey mierze
Gdy nam sroga śmierć głowę nay-droższą zabierze,
Być

Być powinien naucz nas wielka Melpomeno
Maiąc rząd nad żalami y tragiczną ſceną.
Którey Jowiſz tak wdzięczny głos dał że przez uſzy
Przeſzywſzy ſorce, ſamey grunt przenika duſzy
Dał y lutnią tak cudną, y rytmy tak dzielne
Że zdołaią wyroki miękczyć nieśmiertelne.
I więc ów Emilius Polſki bezpotomny
W naywyżſzey ſławie kończy dom Jaxow ogromny
Ow uważny Fabius w dziełach nieſkwapliwy
Ow Kato o ſwobody oyczyſte gorliwy.
Ow miłośnik oyczyzny Scypio niewinny
Ow Lukullus wſpaniały rządny dobroczynny
Wiekuiſtym ſnem zaſnął ani ſię ocuci
Chyba go nieśmiertelne wſkrzeſzenie przywróci?

Któ-

Któremu wstyd chwalebny, y słuszności własna
Siostra gruntowna wiara, y treść prawdy iasna
Kiedyż równego znaydą? w tysiączney gromadzie
Aby żył, y umierał, w tak pięknym przykładzie?
Z wielu on dobrych płaczem zszedł lecz w tey żałobie
Nikomu opłakańszy równie iako tobie
Polski Wirgiliuszu, boś go z całey siły
Szczerze kochał, y wżaiem iemu byłeś miły.
Ach darmo przez pobożne Hymny trudzisz nieba
Raczey uważ czy płakać, czy winszować trzeba?
Że kończąc wiek doczesny, wieczne zaczął lata
W niebie iest, y iak słońce iaśnieie dla świata.
I choćbyś miał wdzięcznieysze niż Orfeusz strony
Za którym szły w Thracyi dęby y iesiony

Choćbyś z twą lutnią poszedł w podziemne krainy
O powrot miley duszy prosząc Prozerpiny.
Nie wróci się do martwey twarzy krew ostygła
Bo komu ta Bogini włos życia ustrzygła,
I kogo raz Merkury zagnał w ciemne trzody
Przez żadne niezmiękczony żałobne obchody
I czarną laską powrot na światło zagrodził,
Darmobyś płakał, darmo do Elizu chodził.
Twardy to żal, lecz gdy iuż trudno go odprosić
Zdaie się lżey kto zdoła cierpliwie go znosić,
Ile myśląc, że musiał umrzeć, ale czyny
Iego dobre, nieznaią śmiertelney ruiny.

MOWA

Jegomości Pana

AUGUSTA KICKIEGO

PODKOMORZYCA ZAKROCZYMSKIEGO

Miana *w Collegium Nobilium S.J.*

przed danym z nauki Prawa

publicznym dowodem

R. 1772 *d.* 24 *Lipca.*

Prawa pospolitego w narodzie Polskim pierwszego nadawcę, zwycięztwy domowemi przez dobroć serca, obcemi przez woyny mściwość wsławionego Monarchę, dla zaszczepienia kraiowey sprawiedliwości imieniem y rzeczą sprawiedliwego Kazimierza dwiema niemal odległy wiekami, krwi od Piasta spływaiącey potomek, w rządach

Króleſtwa naſtępca; ſamże Polſki prawodawca Kazimierz W. w kſiędze ſwoiey ziemſkiey, albo iako teraz mianować ieſt zwyczay, w Koronnym Statucie takową w naypożnieyſzą potomność zaleca pochwałą.

Niezwyciężony Kazimierz ſtawiwſzy ſobie za przykład Rzymſkich prawodawców ze wſzelką pilnością ułożone wydał kſięgi, y uczynił ſkuteczne uſtawy, przez które Rzeczpoſpolitą przyſtoynemi ozdobił obyczaiami y ſłuſznemi tak woyny iako pokoiu prawami utwierdził.

Dwie własności prawodawcy w zalecie ſprawiedliwego Kazimierza wymienił praw uſtanowca Kazimierz: obyczaiów przyſtoynych zaſadzenie, y praw ſłuſznych przypiſanie, a tego oboyga w Rzymſkim prawodawcwie znamienite przykłady.

Prawa bez obyczaiów, że ſkutku nie oſiągaią, tym bardziey iż w zepſuciu naodu im ſą podług Tacyta licznieyſze,

tym

tym rzadszego nawet znayduią czytelnika, nic nad to pewnieyszego; obyczaie choć naylepsze bez praw skuteczney pomocy, iż się utrzymać długo same przez się nie są zdolne, rzucone przez historyą nawet kraiową z pilnością oko łatwo upatruie.

Obyczaiów w narodach panowanie im powolniey z osoby na osobę przechodzi, tym iest silnieysze do praw pod swoię moc podbicia; praw zwierzchność czym iest na wszystko powszechniey bacznieysza, tym w szczegulności obyczaiów dobroć mocniey utrzymuie.

Obyczaiów przystoynych moc y siła zasadza się na tym, że tak we wnętrznych iako też w powierzchownych sprawach dobrego kształtuią człowieka; praw słusznych to iest dzieło, iż w ludzkim towarzystwie dobrego czynią obywatela. Człowiek w żądzach wnętrznych y zwierzchnym postępowaniu częścią dla ułomności przyrodzenia, częścią dla obłędliwości rozsądku potrzebuie od prawa pewnych dla siebie

tak w sądzeniu i ko czynieniu reguł; obywatel w społeczności żyiąc, aby każdemu co iest należyta wyrządzał, a nie był drugiemu uciążliwy, grunt dobrego człowieka mieć koniecznie powinien. Takowym w czynieniu ze współobywatelami, takowym w postępowaniu towarzyskim, daniu z siebie przykładu prawom podległości stawi się każdy obywatel, iakim iest natchniony wewnątrz duchem, napoiony zdaniem na umyśle, rządzący się taiemnym prawidłem człowiek. Prywatny y na urzędzie obywatel, zawsze się do sumienności prawdziwey, rzetelności nie obłudney, uczynney bliźniemu uprzeymości człowieka odwoływać musi.

Słusznie tedy Kazimierz W. stawiąc pierwiastkowe prawodawcźwo sprawiedliwego Kazimierza, za grunt słuszney y wielkiey iego pochwały zakłada obyczaiów przysłoynych zaszczepienie, y ustaw przepisanie sprawiedliwych; przyzwoicie samże poddanych swoich na dobrych kształtuiąc obywatelów każdemu mianowicie Rycerskiego stanu lu-

ludziom to za naypierwszy chce podać statut; iż wszelki człowiek w szczegulności, który się poczciwym być mieni, przystoynemi obyczaiami y prawa zachowaniem uzbroiony być powinien.

Obadwa zaś prawodawcy Kazimierzowie, iż za wzòr y przykład Rzymskie prawa sobie stawili, o sprawiedliwym przodku swoim y o sobie samym to wyznaie Król y Prawodawca wielki, drugi Kazimierz. Widzieli dobrze za fundament całego praw Rzymskich budowania to założono, iż sprawiedliwość iest duszą, owszem zupełną istotą prawa, uważali mocne ostrzeżenie, iż ani prawo, ani kontrakt żaden ważności mieć nie może, ieśli iest przeciwny obyczaiów przystoyności; uznali iż obywatelskie postępki y wzaiemne udzielanie iedni drugim przemysłu, pracy, y rzeczy, co iest treścią wszelakich w ludzkiey społeczności umów, zasadzaią się na szczerości niezawodney, uczynności wzaiemney, ludzkości nad potrzebą współobywatela z serca lituiącey się.

To

To za przewodnictwem, upomnieniem, przykazaniem, y ſtanowiącą powagą naypierwſzych kraiowych prawodawców uważyliśmy w regułach kontraktów: zamiany, naymowania, pożyczania, depozytu y ſekweſtru, podług pracowitego właściwym porządkiem z rozlicznych y różnie rozrzuconych praw Rzymſkich ułożenia Imci Pana Domata wielkiego prawnika wydzielone prawu poſpolitemu łożąc godziny. Co za poſtępek w nauce dobrego człowieka y razem obywatela kſztałtuiącey odnieśliśmy, poruczamy to wyſokiemu zdaniu Oſób tak prawodawczą iako wykonywaiącą doſtoynością nayznakomitſzych, ktorych w oyczyźnie znamienite ſprawiedliwości przykłady, za ſłuſzne y nieomylne dla nas prawo, a łaſkawą corocznie przytomność, za naymocnieyſzy do nauk powab z niewygaſłą w ſercach wdzięcznością poczytamy.

NA

NA DZIEN IMIENIN
Jaśnie O: Xiążęcia Jmci
AUGUSTA ALEXANDRA
Na Klewaniu y Zukowie
CZARTORYSKIEGO
Woiewody Generała Ziem
Ruskich
ODA.

Gdzie krwie zacność, gdzie honor,
gdzie dobroć y rada,
Gdzie pierwszy po Monarchach Maiestat zasiada.
Pozwól, Xiążę, w tym domu złożyć hołd powinny
Temu, co wziął łask tyle z ręki dobroczynney.

Nie

Nie pochlebnym tu rymem, podłych
duſz ponętą
Cnotę chwalę, z darów ſwych wielką
y kontentą;
Głos powſzechny powtarzam: chyba
ſię świat myli,
Ieśli echo zdań iego próżnym tonem
kwili.

Prywatnych wielbić ſprawy dobrze ſię
nadarza,
Kto ma miłość za świadka, wdzięczność
za piſarza;
Spiewać Króle, Xiążęta ſłodkim Muz
ięzykiem
Ten godnie może, kto ma naród po-
ręcznikiem.

On, iako ie na pierwſzych doſtoień-
ſtwach ſadzi,
Tak zna naylepiey, co w nich dobrze,
a co wadzi;
On ich ſędzia iedyny: iego wierne
zdanie

Ja-

Jakie było o tobie zawsze, słuchay
Panie,

Niewyczerpanym wieki od kolebki
świata
Lecąc pędem, prowadzą y ludzie y
lata:
Tysiąc znika, tysiąc ich codziennie
nadpłynie:
Ledwo bez przywar człowiek w tym się
znaydzie gminie,

Któryby przy fortunie, imieniu, kre-
dycie,
Samey cnoty prawidłem rządząc całe
życie,
Wszystkim miły bez braku sercami ich
władał,
A prawem cześć y sławę dziedzicznym
posiadał,

Szczęśliwy stokroć, bo mu to tylko
ubiega

Co

Co kresom nie przeskoczney natury
podlega,
A żadna lat przemoga dzielney skarbów duszy
Bystrą czasów koleią nigdy nie poruszy.

On sobie zawsze panem: z mętney
wytrawiony
Młodości, przez pochlebne nie patrzy
zasłony;
Czystym szlakuiąc okiem, istną prawdę kryśli;
Pewniey czyni, rozumniey daie, mądrzey myśli.

Na iego dobrym sercu, a szacowney
głowie
Bespiecznie się wspieraią sami Monarchowie;
W iego radach Oyczyzna pokłada nadzieie,
Azali przez nie lepszy wiatr na nią zawieie,

Ja-

Jako w pośrzód ogrodu iabłoń urodziwa,
Którą zawsze liść buyny y owoc okrywa,
Sama celem powszechney miedzy drzewy cześci,
Ze tysiąc dusz ożywia, y pod sobą mieści.

Każdy mu chętnie serca y czoła nakłania:
Pańska ciągnie powaga do poszanowania;
Rodzic go swoim dzieciom wskazuie y chwali:
Z tegośmy Pana łaski wzrośli y powstali.

U niego y naycięższy czas nie goni szczątkiem.
Bo wszystko idzie ładem, y pięknym porządkiem:
Baczność umie wszystkiemu dokładnie poradzić,

Złe

Złe zawczasu uprzedzić, albo ie odsadzić.

I naywiększa fortuna w płochych rękach znika.
Pęknie szkuta ładowna, gdy niema sternika.
Utrata niszczy domy: próżno się nadyma
Gnuśny przepych, z rozumem nigdy nie wytrzyma.

Podobny malowaney teńczy na obłoku
Co misternym zakołem słonecznemu oku
Chcąc zabrać prym od wiekòw zgodliwie przyznany,
Zatacza krąg z tysiącznych farb gładko utkany.

Małe się niebo zdaie dumie nieobaczney;

Się-

Sięga świetnemi barki drogi Zodyaczney,
Piszac się pożyczonym blaskiem, który lada
Za moment oczy łudząc gaśnie y upada.

A tym czasem wòdz światòw nadpowietrznych złoty
Torownym raz gościńcem kryśląc swe obroty,
Zawsze pełen światłości zmianie nie podlega;
I sam świeci, y drugie blaskiem swym zażega,

Iego wdzięcznych promieni darem wszystko żyie,
Co twardy ląd wywodzi, mokry żywioł kryie
W sklannych pławiąc wnętrznościach, y co wyżey świata
Pierzystemi żaglami powietrze umiata.

Czy

Czy się z pieluch szkarłatnych dzień wywiia cudnie,
Czy chłodny wilży wieczór, czy gore południe,
Równie świeci, y lubo spocznie morskim na dnie,
I z oczu y z pamięci długo nie wypadnie.

Tak, kto swą wielkość uiął w mądrey miary prawa,
Nigdy w niey w całym życia biegu nie ustawa.
Płochość ma bystry pochop, wzrost nagły, zgon skory,
Rozumny równo świeci od pory do pory.

Ieśli go ród z honorem nad ludzki stan niesie,
Mądrość w ludzkiey równości trzyma go zakresie;
Tam tylko ukazuie swą pańską osobę,

Gdzie

Gdzie trzeba dzwignąć przyiaźń, lub
wesprzeć chudobę.

Zmiennym fortuny losem w lustrze
swym zaśniadłe
Domy ze rdzy otarte, dzwignione upa-
dłe,
Młódź szlachetna biorąca polor z na-
uk gładki,
Te są dobroczynności iego iawne
świadki.

Dom iego domem wszystkich, co są
tego godni,
Czeladka dobrze płatna, poddani nie
głodni,
Słudzy pewni nadgrody: słusznie o
nim mnima
Polska, szczęśliwy, kto się u drzwi
iego trzyma.

Ztąd, gdy innym wysokość stanu za-
wiść rodzi,

Za-

Żaden zawiſny ięzyk w niego nie ugodzi;
Każdy mu z ſerca życzy lat czerſtwych y długich,
Wiedząc, iż ſobie żyiąc żyie y dla drugich.

Takie maiąc, cny Xiążę, całey Polſki chęci,
Nim podaſz wielkie imie niezgaſtey pamięci,
Długo ieſzcze domierzać będzieſz w zdrowie żyżny
Kreſu lat pożytecznych dla dobra Oyczyzny.

Jaſność ſpraw znakomitych, ſpokoyność ſumnienia,
Zywſzym wieńcem ſkroń zacną coraz uzielenia,
Wdzięczność publiczna dłoni ku wſparciu nakłania,
A głos narodu ſtarość leniwą odgania.

Do

JEGO KROLEWSKIEY MOSCI

Młódź

Collegii Nobilium Warszawskiego Soc: J.

Przytomnością Panską

Podczas danego dowodu roczney

applikacyi

UDAROWANA.

Błędna Starożytności, rozumie zawodny!
Co w rozliczne ozdoby świat od wieków płodny,

A w nim z ludźmi kęs ziemi równym mierząc sznurem,
Kładziesz dowcip pod Auſtrem, tępość pod Arkturem.

Czyliż nas za Karpackie wyrzuciwszy grody
Los macoszy, i w martwe kuiąc ciało lody,
Innym tylko łagodny, na nas zapalczywy
Temiż okrzepłe dusze zkrępował ogniwy?

Nie łaskawego słońca bliskoległe kraie;
Wychowanie z dowcipem krzewi obyczaie.
Ziemia, iak bryły gnuśne, wszystkich wyprowadza:
Przykład ie dobry krzesze, nauka wygładza.

Bez nich, gdzie niegdyś Mądrość miała swe siedlisko,

Głupstwo w Atenach grube pociera
łożysko.
A tenże, co wprzód z grzecznym piał
Arystofanem,
Klęka przed bałamutnym Greczyn Al-
koranem.

I na granicach, wpółnoc zabiegłego
świata,
Z bystrego prym dowcipu zawsze brał
Sarmata;
Zawsze w zdolnych kray Polski lu-
dzi obsitował;
Lecz ich nie użył, że ich nikt nie u-
szykował.

Tak, gdy na mętnym świecie ni po-
rządku, ani
Kształtu rzeczy nie było, lecz w bru-
dney otchłani
Sprzeczne walcząc żywioły niesfor-
nemi duchy,
Na swą zgubę zacięte stroiły rozru-
chy;

Lubo w pośrzod płodnego w przyszły owoc łona
Dzielne się mnożnych istot zkupiły nasiona,
Że głos ieszcze nie zabrzmiał twórczych ust z wyłoka,
Mgliśta wszystko gnębiła w swych tayniach powłoka.

Powietrze szło ku dołu, nad prawo natury
Gnuśna się bryła ziemi wdzierała do góry;
Ogień wodę zażegał, a przeciwnym czołem
Z wartkim bòy srogi woda ztaczała żywiołem.

Zorza się w morzu myły, czołgało się pierze;
Buiało po niebiosach ladochodne zwierzę,
Co teraz iest nad słońcem, pierwey było pod nim:
Zadna rzecz iść niechciała gościńcem przyrodnim.

Lecz skoro Mądrość wieczna swym duchem ożywnym
Kazała się szykować stworzeniom przeciwnym,
Naznaczając każdemu należyte siadło,
Wnet się wszystko w misterny porządek układło.

Ciągłym góry ogniwem wzięły wodę w szańce,
Złote się po niebiosach rozbiegły kagańce;
Srzodkiem legło powietrze, a grunt niskoziemny
We wszelki się przyodział zmysłom płód przyiemny.

Insza wszystkiego postać; też same istoty
Co wnętrznemi zażarte ku sobie gryzoty
Wzaiemney dobywały potęgi na zgubę,

Wza.

Wzaiemnie ſię wſpieraią w mądrą wzię-
te klubę.

Rozum twórcą wſzyſtkiemu: przy-
mioty ſzacowne
Mało ważą w narodzie, gdy nie ſą
ſzykowne:
Każdy idzie ſwym torem: a w ſro-
giey zamieci
To pali co ma wilżyć, to ſępi, co
świeci.

Na różne Bòg od wieków świat po-
dzielił ſtany:
Dał Króle i poddane, dał kmiecie i
pany;
Daiąc prawa każdemu, by na nich po-
legał,
A z zamierzonych ſzranków płocho
nie wybiegał.

Szczęśliwy naròd, który ſtrzegąc ſwych
przepiſów,
Z uſtawionych raz mądrze nie wy-
pada kryſów,

Gdzie ſtyr na ſwoim mieyſcu, a na
ſwoim wioſła,
Tam ziemia rodzi, pokóy kwitnie i
rzemioſła.

Tam iarzmo niewolnicze poddanym
nie cięży,
Brać radę od Senatu, a przykład od
Xięży;
Sprawiedliwość beſpieczna: a żołnie-
rze zbroyni
Nie boią ſię drapieżney ſąſiada roz-
bóyni.

Każdy pełen ufności ku naydrożſzey
głowie
Rządzcy ſwego, w nim całość, w
nim pokłada zdrowie;
A on zaś ſłodko rządząc iak dzie-
ćmi właſnemi,
Od nich ſwe ſzczęście bierze, i dzieli
ie z niemi.

On z wyſokiego Tronu przezorney
ſtrażnice

Czuyne po wszystkich stronach prowadząc źrzenice,
Upatruie przygody, pożytki odkrywa;
Reszta członków swey głowy wolą wykonywa.

Królu! któżby nie żądał by twe panowanie
W tak fortunnym zastało Polskie rzeczy stanie:
Lecz ten, co namiestniczą władzą cię ozdobił,
Chciał żebyś twórczą ręką lepszy naród zrobił.

On nad ludzki wynosząc los wyrokiem świętem,
Nad burzliwym cię razem postawił zamętem;
Gdzie w piękne żyżnych nasion obfituiąc płody
Wszystko ginie, że nie masz ni rządu, ni zgody.

Dostatki przy gnuśności, nędza przy rozumie;
Grozi kto niema siły, uczy kto nie umie;
Ten każe, co mu słuchać rozkazów należy,
Istna różnoięzykiey mieszanina wieży.

Więc w świetney niewinności blask odziawszy lice,
Tarcz maiąc cierpliwości, a męstwa przyłbicę,
Na polotnych dowcipu skrzydłach uniesiony
Przywracasz kray do ładu nierządem zmącony

Długać to ieszcze wprawdzie, i niewdzięczna praca;
Ledwie sto wieków dzwignie, co ieden wywraca:
Lecz iakakolwiek przecie otucha iuż błyska,
Że pracowita ziarno dłoń nie próżno ciska.

Względny na przyszłe czasy, kiedy złość zaciekła
Na swą zgubę, zysk pierwszych nadziei przewlekła,
Zwracasz do potomności chęć, azali ona
Wdzięczniey szczęścia swoiego nie przyimie nasiona.

Ieśli na twóy głos z samey złożony dobroci
Silnieysza od rozumu zazdrość się nie króci,
Stoiąc głazem upornym w niezbednym zapędzie,
Ciesz się, że ztąd poźnieyszy wiek korzystać będzie.

Gruba nieumieiętność, hoyne złego źrzódło,
Które nas do klęsk tylu stopniami przywiodło,
Pierzcha iako ćma czarna, gdy się wypogodzić
Ma niebo, a świat czołem kraśnieyszym odmłodzić.

Mu-

Muzy długim lat ciągiem zapomniane kraie
Zwiedzaiąc przywracaią ſmak i obyczaie;
Z których pochopna młodość tym hoyniey korzyſta,
Że iey ſerc ſkaza ieſzcze nie tknęła oyczyſta.

Ty im Królu przodkuieſz: z twoiey ręki bierze
Iedna arfę wymòwną, druga na papierze
Kryśląc gmachy miſterne, gdzie ſłomiane budy
Stały, kray zdobi Greków i Rzymſkiemi cudy.

Przez ciebie piękna Klio ſławne piſze dzieie:
Z Karpackich źrzòdeł czyſty rym Erato leie:
Euterpe martwy wſkrzeſza świat pędzlem i dłotem,
A Urania zbiera zorza cerklem złotem.

Goń-

Gońce lata żyżnego, i wdzięczne zadatki
Szlachetnych domów wzrastać poczynaią kwiatki;
Na wieniec twoiey, Krolu ukochany, skroni,
Bo się chętnie zasiewem Pańskiey szczycą dłoni.

Twoia słodka przytomność i oko łaskawe,
Tę młodocianą buynie wyprowadza trawę:
Każdy się chce popisać, a za twoim przyściem
Nim da stokrotny owoc, wdzięcznym błyska liściem.

Bierz od nich te pierwiastki, z niechybną nadzieią,
Że dla swego Monarchy wzrosną i dospieią:
Omylna w zdaniach swoich Dawność się wyrodzi:
Dla ciebie w tey młodzieży nowy świat wychodzi.

MOWA

Theodozyuſza W. miana do Honoryuſza Syna gdy go Tytułem Auguſta przyozdabiał.

Gdybyś ſynu móy, dzikim był przeznaczony rozkazywać *Parthom*, doſyćbyś miał do doſtąpienia Tronu, z domu *Arſaka* pochodzić. Lecz ta korona, którą dziſiay mam twe uwieńczyć ſkronie, wyżſzego nad urodzenie wyciąga tytułu, to ieſt cnoty. Chcąc drugiemi dobrze rządzić, trzeba nad ſobą umieć panować.

Prawda iż to ieſt powſzechnym wſzyſtkich ludzi obowiązkiem; lecz ty móy ſynu dla całego świata, te cnoty mieć powinieneś, które prywatne oſo-

osoby ſame dla ſiebie maią. W pur
purze niewolnikiem żołnierz, gdy na-
miętności twoiemi będą Tyranami.
Ciężey ieſt Monarſze niżeli prywa-
tnym podbić ie pod moc ſwoią. Ła-
twość dogodzenia onym nayniebe-
ſpiecznieyſzą ieſt do nich ponętą. U-
chodzą one przed ścigaiącemi ſiebie
prywatnemi ludźmi; lecz Monarchom
ſa e ſię nadſtawiaią, y prawie do Tro-
nu biegną. Panowie wſzyſtko mogą,
cokolwiek pragną. Pomniy zatym
miarkować ſwe chęci.

Pomniy zatym że na świetny Tron
wſtępuieſz, na widok wſzyſtkim świa-
ta nerodom, na cel nie pochybny
wſzyſtkich oczu, których cię byſtrość,
aż do ſamych ſerca ſkrytości przeni-
knie. Nie ufay ażeby cię wyſokość
doſtoieńſtwa od ludzkiey wyłączyła
przygany. Naśladuy łaſkawości ſame-
go Twòrcy; bądź roſtropnym bez po-
deyrzenia: bądź ſzczerym y rzetel-
nym. Czyń dobrze, by dobrze o to-
bie mòwiono, nie fraſuiąc ſię wreſz-
cie, ieśli cię należyta pominie chwa-
ła,

ła. Staray ſię być kochanym, bo miłość poddanych naybeſpiecznieyſzą twą będzie ſtrażą. A iakążkolwiek mieć będzieſz potęgę; ſerce twego ludu zawſze zoſtanie wolne. Miey na pieczy bardziey poddanych, á niżeli twoie pożytki, albo raczey nierozdzielay tego, co ieſt nierozdzielne, bo ich pomyślność ciebie ſzczęśliwym uczyni. Nikt większey niema do trwogi przyczyny, iako ten, ktòry ieſt poſtrachem innym.

Sam bądź żywym prawem; Twóy albowiem przykład większą nierownie rozkazom moc ziedna, niżeli pogròżki y karania. Nad Rzymianami maſz panować, ktòrych ani twa duma, ani wynioſłość podległemi nie uczyni, lecz im ſię bardziey ku nim przychyliſz dobrocią, y łaſkawością, tym wyżey cię, oni nad ſiebie wynioſą. Ucz ſię rozmaitych woiowania ſpoſobów, a bądź trwałym we wſzyſtkich iego trudach. Zoſtaw Azyatyckim Królom ten uciążliwy zbytek, ktòry y woyſku ieſt ciężarem, y do pomyślnych ſkutków woyny przeſzkodą.

Równą ze swemi żołnierzami podeymuy pracę: bo twòy przykład znośnieysze im uczyni trudy. Nim w dalszym czasu przeciągu przyrodzenie zdolnieyszemi twe ciało ukrzepczy siłami, umacniay tym czasem znakomitym swych przodków przykładem rozum y serce. Dzieie starożytne pokażą ci na oko, co czynić, a czego unikać powinieneś.

MOWA
Do
JEGO KROLEWSKIEY MOSCI
przez
IGNACEGO
DZIAŁYNSKIEGO
Woiewodzica Kaliskiego
podczas danego dowodu, z roczney w różnych naukach pilności w roku 1772. dnia 11 Sierpnia w Collegium Nobilium *Warszawskim* Soc. Jesu
MIANA.

Nayiaśnieyszy Miłościwy Krolu Panie a Panie Nasz Miłościwy.

Miedzy wszystkiemi uszczęśliwienia kraiowego środkami, iako nic niemasz dla zaszczepienia w nim cnoty honoru y miłości Oyczyzny, skutecznieyszego nad dobre młodzi narodowey wychowa-

nie, tak trudno ukazać większego nad ten zaszczytu, który sobie ci ludzie iednaią, co przez powinność stanu, lub obywatelstwa, do wsparcia y wzrostu nauk dzielney pomocy nie żałuią.

Zapisane są w sercach naszych, trwaley niżeli w domowych dzieiach, wszystkie te dni fortunne, kiedyś Wasza Krolewska Mość pomnażaiąc w nas chęć pilności a uwieńczaiąc nayszacownieyszą nadgrodą podięte prace, to zgromadzenie wzrastaiących poddanych swoich Pańską przytomnością łaskawie obdarzyć y ozdobić raczył.

Wielki to wprawdzie dla nas zaszczyt, widzieć dobrego Krola, y nieść przed mądry iego Maiestat zadatki usług przyszłych, których się y naród y zwierzchność narodowa słusznym prawem od nas dopominać powinna. Poważamy się atoli mówić, że ten blask

Pań

Pańskiego Tronu do tego się hoyniey wraca źrodła, zkąd dobroczynne na nas rzuca promienie.

Ieżeli albowiem szczęście, moc y sława Rzeczypospolitey naywięcey zależy od ukształcenia tych, którzy się do iey namiestniczych powinności prawem krwie szlacheckiey z młodu sposobią, ieżeli przyrodzenie nic w życiu nie dało milszego ludziom nad ich potomstwo; ieżeli chwała naymilszym iest zawsze do przedsięwzięcia naytrudnieyszych przewag pochopem; ieżeli nakoniec nadzieia tychże prac naymocnieyszym iest wsparciem y zasiłkiem; śmiele wyznaiem, Miłościwy Panie, iż W. K. Mość tą swoią ku nam łaskawością nayszacownieysze w ludzkim towarzystwie zamykasz imiona, Króla, Oyca y Obywatela.

Staraiąc się troskliwie o dobro narodu powszechne, opatrzeniem dla niego zdolnych na czas przyszły mężów,

wypełniasz naygłownieyszą mądrego Króla powinność. Krzewiąc w nas ochotę do nauk, zastępuiesz miłość ku nam rodzicielską, a w nas razem rodziców naszych, iako powszechny narodu Ociec; do większey ku sobie wdzięczności obowiązuiesz. Patrząc na lata potomne, a nie wymiarem tylko życia swoiego dobro kraiowe okryślaiąc, iako krew nasza y zacny obywatel, życzysz uprzeymie, aby ta Polska y w dalsze czasy z zasiewu prac twoich nie przerwanym buynych ziarn odrostem, w nieprzerwany korzystała owoc.

Lecz nie dosyć iest, Miłościwy Królu, zaszczepiać w kraiu nauki pożyteczne, ieśli one prócz pochwał y słownego tylko Rządzących wsparcia, trwałego nie maiąc siedliska, a pewnym tylko osobom y okolicznościom gwoli wzrost biorąc, z odmianą czasów słabieć y niknąć maią. Podzielone na ograniczony liczbą y czasem uczonych poczet, pielgrzymuiąc trafunkiem po

kra-

kraiu, do pewney tylko trwaią chwili, a bez nieprzebranego źrzòdła, zkądby się uſtawicznie zaſilać mogły, podobne ſą do owych burzliwych ſtrumieni, ktòre pod zadżdżone niebo obfitym z gòr przyległych ſpadaiąc ſtokiem, za uſtaniem lecącey z powietrza karmi, do pierwſzey nikczemności y ſuchego koryta powracać muſzą. Rzecz kraiowi naypożyteczniey ſza, ma mieć ròwną onemu trwałość, aby iako naród zawſze ſwą iſtotę przez ciągłe ogniwo podobnych rodzicom uwiecznia naſtępcòw, tak co tenże naród przez moralne życie y czynnosc rozumną, w ſzacunku y ſławie u poſtronnych trzyma ſąſiadów, razem z nim bytność nierozdzielną mieć powinno: a to ieſt mądre obywatelſtwo. Prawem y pochopem natury rodzą ſię nieprzerwanie ludzie: ſtaraniem władaiących ludźmi Monarchów powinni ſię kſztałtować zacni ziomkowie. ſedno to z drugim tak ieſt związane, że w towarzyſtwach cywilnych lepiey na świecie nie być,

ni-

niżeli wedle ſtanu ſwoiego dobrym nie być obywatelem.

Handel kray ubogaca: uſtanowione ſą z tego powodu kupieckie y rzemieślnicze towarzyſtwa. Rolnictwo przemyślnym, a pracowitym ſzukaniem zyſkòw w ziemi ukrytych, ſwoim y obcym żywności y innych potrzeb doſtarcza: założone zatym w rządnieyſzych od naſzego Państwach, Akademie goſpodarſkie. Potrzebna w każdym kraiu od ſąſiedzkich gwałtòw obrona: przez ten wzgląd zbudowane zamki, wyſtawione y opatrzone w rynſztunki zbroiownie, założone rycerſkie zgromadzenia, aby w nich na ludziach żołnierſkich, y na ſpoſobach do dania odporu nieprzyiaciołom nigdy nie zbywało. Wyzwolone umieiętności, zdaniem całego świata, naygruntownieyſzym ſą śrzodkiem do obiaśnienia umyſłòw, uproſtowania ſerc, poprawy obyczaiòw; cóż więc być może zbawiennieyſzego, iako ażeby względna

na

na obecne y potomne wieki źwierzchność, one zakorzenić, y do pierwszego lustru przywieść na wieczne czasy starała się.

Z tego to powodu naymędrsi Królowie Polscy, nie maiąc dosyć na sprowadzeniu ludzi naukami znakomitych z obcych narodów, na zachęcaniu swoiaków do rozmaitych umieiętności, zakładali w oboim narodzie po głownieyszych miastach Akademie, a po mniey znacznych szkoły publiczne, ażeby zacnego ich dzieła płodny zawsze w odmiany wiek nie obalił. Widziemy chwalebnych tych zamysłów dotąd ieszcze po różnych mieyscach choć martwe ślady; a same przynaymniey mury pokazuią, czego żądali dobrzy Królowie, a iako ich gorliwe o sławę narodu chęci, zostawiona sobie, dla kraiowego nierządu y kłótni ustawicznych ćwicząca młódź zwierzchność, po części omyliła.

Przez ten sam wzgląd, Miłościwy Kro-

Królu, odżywiaiąc W.K. M. swych przodków znakomite sprawy, nie tylko Pańską swą przytomnością y pochwałami zachęcasz młodź szlachecką, pobudzasz łaskawym do tronu swego przystępem iey przewodników, ale y w tych nawet tak trudnych okolicznościach, uymuiąc własnym potrzebom czynisz pożyteczne dla narodu y potomności postanowienia. Wskrzeszona szkoła rycerska, niegdyś od Henryka obiecana: taż sama szkoła, w piękne a wygodne mieszkanie opatrzona, dowodem iest gorliwey miłości ku dobru narodu, który pierwey w tym gmachu, albo na kosztowne tylko patrząc pustynie, albo na próżne nieużyteczney dumy legowisko, teraz w nim Muz oyczystych przybytek, a synów szlacheckich znaczne w naukach postępki z pociechą ogląda.

Bliźsi Pańskiego serca, Krolewskim imieniem y naywyższą zierzchnością zaszczyceni, rodzone iego dzieci, nie

tak

tak przecie dobroczynną Króla y Oyca swego do siebie zagarnęły rękę, ażeby z teyże samey y na nas, którzy się szczyciemy drugie po nich w łasce Monarchy posiadać mieysce, hoyne nie spadały dary.

Postrzegszy w nas W. K. M. od lat kilkunastu ciągłą zawsze y nieprzerwaną pracę, osądziwszy wysokim rozsądkiem za pożyteczną dla narodu, chciałeś ażeby to mieysce nie raz iuż Pańskim okiem udarowane, okazalszym na potym gmachem ozdobione, łask y hoyności twoiey ku nam wieczystym było upominkiem. Dzieło to iest, Miłościwy Panie, samym tylko nayssawnieyszym w świecie Monarchom, Ludwikowi wielkiemu we Francyi, Wiktorowi w Sabaudyi, Maryi Teresie w Cesarskich dzierżawach, a Stanisławowi Augustowi w Polszcze zostawione.

Przyidą te czasy niechybnie, dobroczynny Krolu, że poźni po-

tom-

tomkowie czytaiąc napis imienia twego, a kosztuiąc słodkich hoyności twoiey owocow, będą toż samo imie poźnieyszym ieszcze z uszanowaniem y dziękczynieniem podawać wiekom. My tym czasem za nich się teraz wypłacaiąc, rozumiem, iż milszego Krolowi, a Panu swoiemu dziękczynienia złożyć nie potrafim, iako kiedy pilnym do nauk przykładaniem się dopełniać będziem zamierzonego od W. K. Mości celu, ażebyśmy w czas przyszły wiernemi Tronowi, a spolney Oyczyźnie naszey pożytecznemi zostali obywatelami.

MO-

MOWA

Imci Pana

AUGUSTA KICKIEGO

Podkomorzyca Zakroczymskiego

Podczas rozdawania nadgrod w tymże

Collegium *15 Sierpnia*

MIANA.

Cnoty y nauk toby zdarzenie być miało, iż same przez się ludzkie chęci ku sobie wzniecać, pracą y troskliwość uczynić znośne, żądz y starania stać się kresem y zamierzeniem ostatecznym, zdrowia y kosztow łożonych być nadgrodą zupełną powinneby; Atoli ani cnoty zacność, ani nauk szacunek tego sobie powszechnie miedzy ludzmi zjednać nie mogły, a-

by

by dostateczne będąc same z siebie do zniewolenią serc y umysłow, obcey nie potrzebowały pomocy.

Pracą y trudy, ktore w tym oboim ćwiczeniu się ponieść iest potrzeba; mus y gwałtowność, ktory zadać samemu sobie przychodzi; własnych chęci y skłonności wiekowi młodemu bardzo lubych złamanie; wyzucie się samego siebie tyle dokazały, iż rządząca przezornie narodami zwierzchność, szczęśliwość y kwitnienie onych na cnoty y nauk pomnożeniu zasadzaiąca, te zawady chcąc uprzątnąć, dla uczynienia szczęśliwych y umieiętnych obywatelow, cnocie y naukom pewney nadgrody postanowienie za nieomylny przedsięwzięła środek. Wiekow doświadczeniem, skutku niezawodnego nastąpieniem ta iest utwierdzona prawda: że cnota y nauka naylepiey się przez nadgrodę zaszczepia, nayprędzey szczodrobliwością ożywia, naymocniey upominkami utrzymuie,

nay-

nayobszerniey szacunkiem y hoynością rozkrzewia.

Ile się do nauk ściąga, te że w kraie nasze ani innym sposobem weszły, tylko hoynością panuiących wprowadzone, ani zaszczepione do stanu kwitnącego że nie inaczey przyszły, iako przez dobroczynność kochaiących pospolite dobro tak Monarchow iako obywatelow Polskich, dzieiow kraiowych pisma dowodzą.

Nie wygaśnie pamięć dobroczynnego imienia twoiego Wielki Władysławie, nie tylko idących z ciebie drugiey na Tronie Polskim Familii Krolow, ale też nauk y uczonych prawdziwy Oycze, ktory chcąc uszczęśliwić berłu twoiemu narod poruczony, iakoś go obszernych państw rozszerzył złączeniem, tak nauk rozmaitych oświecić chciałeś światłem; a gdzie Państwa Polskiego zasiadłeś stolicę, tamże umieiętności rożlicznych z hoynym

u-

uczonych nadaniem założyłeś mieszkanie.

Nie odrodni w świadczeniu Polskiemu narodowi dobrodzieystw Iagiełła potomkowie zasadzone od przodka swoiego przez dobroczynność umieiętności, dobroczynnością że utrzymywane być powinny, uznawali y sądzili; kiedy miedzy innemi dla uczonych upominkami w przednieyszych kroleſtwa Kościołach doſtoieńſtwa ſamey rodowitości zachowane, oſobom kleynotem wyższey nauki lubo nierodowitości ſzlachetnym, wydziałem na wſzyſtkie czaſy ſłużyć maiącym wyznaczyli.

Znamienity miedzy wielkiemi ſzeſnaſtego wieku Monarchami Zygmunt I. chcący iuż to ſzacowne u ſiebie wielce uczonych ludzi zaſługi nadgrodzic, iuż dalekiey potomności narodowey, aby na uczących nie zbywało, opatrzyć, ſzczegulnym przywileiem; na

wzor

wzor ſtatutu w Krakowie, wydanym, miſtrzow y doktorow nauk, tudzież ćwiczeniem Polſkiey młodzi bawiących ſię nauczycielow, do oſiągnienia wſzelakich kraiowych doſtoieńſtw z rodowitością ſzlachecką zgodnemi rownie uczynił, wziąwſzy takowego nadania za przyczynę, iż ſzlachetność właſną ſprawą y pracą nabyta, nie ma być za poſlednieyſzą poczytana od tey, ktora ze krwią od przodkow dalekich ſzczęściem ſamym, a nie przemyſłem użytym, ſpłynęła. Dla czego tenże Krol, prawo Ceſarſkie nauczycielom przez lat dwadzieścia pracuiącym ſłużące, aby też w Polſkim Kroleſtwie moc ſwoię zawſze miało, poſtanowił, przez ktoreby y ſami lat dwadzieścia młodź Polſką ćwiczący nauczyciele y potomkowie onych ſzlachectwa prerogatyw we wſzyſtkim zupełnie zażywali.

Co za wymowa zdoła opowiedzieć wſtawionego zwycięztwy Krola Stefana ku naukom y ludziom uczonym

ſzczo-

ſzczodrobliwość, ktorey dowodem y to ma być znakomitym, iż intereſow państwa y woyſka ſprawowanie tymże oſobom poruczył, ktorym obce Akademie z zaletą Polſkiego narodu wſzyſtkich nauk rządy nieco przedtym powierzyły. Aże nietylko obywatelow nauką zaleconych; ktorych pracy, rady, pomocy tak w pokoiu iako na woynie mogł użyć, wielce ſzacował, ale też cudzoziemcow hoynością wielki ten Krol y zwycięzca do Polſki pociągał, świadkiem tego niezawodnym ſławny kraſomowca Muret dwu tyſięcy czerwonych złotych nadgrody roczney obietnicą do Krakowſkiey Akademii wzywany, a wielkim złotym, z twarzy Krolewſkiey wyobrażeniem, uczczony od Stefana medalem.

Ale po coż tu dawnieyſze wznawiać przykłady, iako wielcy naſi Krolowie nieinaczey nauk pomnożenie w kraiu ſobie powierzonym obiecywali, tylko nagrody y upominkow dla ludzi

umie

umieiętnością celuiących ſzczodrobliwym ſzafunkiem? komuż to naypierwey, oraz nayżywiey w myśl y oczy nie wpadnie, co ieſt w tey rzeczy za wyſokie zdanie Panuiącego Monarchy day Boże w naydłużſze lata, a ktorey ze wſzech miar ieſt godzien, racz Sprawco wſzelkiego ſzczęścia zdarzyć panowanie z naywiękſzą pomyślnością; kto mowię iawnie tego nie widzi, iako Nayiaśnieyſzy STANISŁAW AUGUST przenikaiącym rozſądkiem związek przyczyn ze ſkutkami, śrzodkow przyzwoitość końcowi zamierzonemu uznaie to, że iedyny ſpoſob zakwitnienia w kraiu nauk, od ktorych uſzczęśliwienie naywięcey zawiſło, na ſzczodrobliwości ku uczonym zaſadza ſię. Iego Pańſkie tak zatrudnionego czaſu uſtawiczne ludzi uczonych wzywania, przeſtawania z niemi nayłaſkawſze, piſm nowowydanych z chęci okazaniem naywiękſzym przyimowania, iego uchylania Maieſtatu do naſzych ćwiczeniow rocznych,

iego dobroczynne przykładu Stefana w medalach zasłużonym, Władysława IV w pierścieniach uczonym rozdawanych wznowienie; a czego rzeczeni obadwa nie uczynili Wielcy Krolowie, bite na drogim kruszcu ludzi uczonych wizerunki z dobranemi dla nich od samego sprawiedliwie sądzącego Monarchy napisami, przekonywaią żyiących, dadzą świadectwo przyszłey potomności, że STANISŁAW AUGUST iest Oycem nauk y uczonych.

Dzień dzisieyszy, w przeciągu całego roku prace y trudy około nauk podeymuiąc, za kres ostateczny dla nas upatrywaliśmy, gdzie iuż stanąwszy wyrok o pilności, postępku, poiętności naszey y zdatności służenia kraiowi w zgromadzeniu Osob nayznakomitszych odnieść nam przychodzi. Moment ninieyszy przez rok cały stawiliśmy słodząc sobie troskliwość, spędzaiąc tęsknotę, za moment nay-

mil-

milszy, bo za kres pracy, czas nadgrody; moment ten mile oczekiwany, stać się może nie z trefunkowego losu, lecz z własnego zrządzenia naszego, momentem dla nas żałosnym. W tey wątpliwości to nas iedno ożywia, iż ieśli nas los fortunny dzisia minie, będzie to mocną pobudką, aby w czas przyszły na lepszy był odmieniony.

DOWODY JAWNE
O IESTNOŚCI BOGA
Przez Imci Xiędza
FENELONA
Arcybiskupa Kameraceńskiego &c:
PRZYWIEDZIONE.

á przez I. E. M. K. K. K.
z Francuzkiego na Polskie przełożone.
Joz. Epif. Menaswiga.

I. Z struktury powszechney całego świata.

Zastanòwmy się zaraz nad wielkim widokiem, ktòry pociąga na się pierwsze nasze weyzrzenia; chcę mòwić nad strukturą, nad ułożeniem powszechnym całego świata. Rzućmy okiem na tę ziemię, która nas nosi. Spoyrzyimy na ten strop bezmierny niebios,

kto-

który nas otacza: na te światła gòrne, które nas oświecaią. Człowiek który żyie bez uwagi, nie rozciąga swych daley myśli iak do tych mieysc tylko, które go z bliska krążą, lub iaki związek z potrzebami iego maią. Nie inaczey on zapatruie się na ziemię, tylko iak na podłogę w swey izbie: a na słońce, które go we dnie oświeca, iak na świecę, która mu w nocy światła użycza. Myśli iego zamykaią się w cialnym obrębie mieysca, w którym mieszka. Przeciwnym sposobem Człowiek przyzwyczaiony uwagi czynić, pomyka swe daley myśli, y uważa z ciekawością przepaści nieskończone, które go zewsząd otaczaią. W ten czas nayobszernieysze państwo nie zdaie mu się bydź tylko małym kącikiem ziemi: ziemia nawet sama nie iest w oczach iego iak punktem w przestworze całego świata: gdzie nie bez podziwienia widzi się bydź umieszczonym, nie wiedząc iak się tam dostał.

II.

II. Z ziemi.

Ktòż zawieſił ten okrąg ziemi, który ieſt nieporuſzony? założyłże iey iakie fundamenta? Nic ſię bydź nad nią podleyſzego nie zdaie, nayniecnotliwſi po niey nogami depcą: atoli iednak dla iey odzierżenia naywiękſze ſkarby ludzie łożą. Gdyby była twardſzą, Człowiek nie mógłby iey łona otwierać dla uprawy: gdyby była miękſzą, nie mogłaby go utrzymywać: wſzędzieby grąznął, tak iak zwykł grąznąć w piaſku lub kałuży. Z łona nieprzebranego ziemi pochodzi to wſzyſtko, cokolwiek ieſt naydrożſzego. Ta maſſa bezkſztałtna, podła y gruba, wſzelkie nayroźlicznieyſze przyimuie kſztałty: y ona ſama udziela z ſiebie koleyno te wſzyſtkie dobra, ktòrych ſię od niey dopominamy. Ten kał, to błoto ſzpetne, przemienią ſię w tyſiączne pozory piękne, które wzrok ludzki kontentuią. W iednym ſamym roku ſtaie ſię ona to gałęziami, to pą-

ka-

kami, to liśćmi, to kwieciem, to owocami y naſionami dla odnowienia ſwoich ſzczodrobliwości, ktòremi lud corocznie obdarza. Nic ią nie wyniſzcza, im bardziey wnętrzności iey ſzarpią, tym bardziey ieſt hoynieyſzą. Po tylu wiekach, przez ktòre wſzyſtko z ſiebie wydała, ieſzcze ſię iednak nie wyrodziła. Nie czuie ona żadney ſtarości, wnętrzności iey ſą pełne ieſze tychże ſkarbòw. Tyſiączne płody przewinęły ſię w iey łonie. Wſzyſtko ſię ſtarzeie, wyiąwſzy ią ſamą, która ſię w każdym roku za przyiściem wioſny odmładza. Nie ona ludziom niedoſtatek ſprawia, lecz ludzie niebaczni ſami go ſobie czynią, gdy ią uprawiać zaniedbywaią. Ich niedbalſtwo, ich nieporządek dopuſzcza, że ſię tam chwaſty y głogi krzewią, gdzie winobrania, gdzie żniwa bydź miały. Kłòcą ſię o dobro, ktòre marnie potym tracą. Mocarze porzucaią zawoiowaną ziemię odłogiem, dla ktòrey odzierżenia tak wiele tyſięcy ludu na-

gu-

gubili, y życie swoie w tak straszney wrzawie przepędzili. Ludzie maią przed sobą tak wiele ziem pustych y nieuprawnych: a przecie rodzay ludzki burzą dla kawałka tey ziemi tak zaniedbaney. Ziemia gdyby była należycie uprawioną, żywiłaby sto razy więcey ludzi, iak ich żywi. Nierówność nawet gruntów, która się zdaie bydź z razu wadą, obraca się na ozdobę y na pożytek. Góry się podniosły, a doliny się zniżyły y zstąpiły na mieysce, które im Pan wyznaczył. Te rozmaite grunta według różnych aspektów słońca, maią swoie pożytki. W tych głębokich niżynach rośnie świeża trawa dla paszy trzod y stada: przy nich otwieraią się owe obszerne niwy, owe rozciągłe obszary, w obfite zboża odziane. Tu pagórki powstaią nakształt amfiteatru, winogradami y drzewami owocnemi uwieńczone. Tam góry wysokie wspinaią swóy grzbiet pod same obłoki, a potoki które z nich wypadaią, początki rzekom y źrzodła daią.

Ska-

Skały, które pokazuią swóy szczyt prosto w górę idący, utrzymuią gór ziemię, iak kości ciała ludzkiego, mięso iego na sobie utrzymuią. Ta rozmaitość wdzięcznych ma pozór lanczaftów, y w tymże czasie, rozlicznym ludu potrzebom dogadza. Nie masz żadnego gruntu tak nieżyznego, któryby iakiey przyrodzoney sobie nie miał własności. Nie tylko czarne y urodzayne grunta, ale nawet gliniaste, iłowate y piaszczyste nadgradzaią prace Człowiekowi. Piaski nie pokrywaią za zwyczay iak powierzchowność ziemi, y gdy pracowity oracz w głąb brać się nie leni, za iedną lub drugą szychtą natrafia na grunt nowy, który tyle się zażyźnia, ile go kroiem wzrusza, y promieniom słonecznym odkrywa. Zgoła niemasz ziemi całe nieurodzayney, byle ieno Człowiek nie lenił się ią poruszyć, aby ią słońcu na widok wystawił; y byle tylko tego się od niey domagał, co iey dać własność zdoła. W pośrzód kamieni y skał znay-

duią ſię wyśmienite paſtwiſka, ſą w ich lochach żyły, które promienie ſłońca przechodzą, y które ziołom dla paſzy bydła ſoków ſmakowitych dodarczaią. Brzegi nawet, które ſię zdaią bydź nayniężyźnieyſze y prawie dzikie, wydaią pod czas owoce roſkoſzne, lub zioła lekarſkie zdrowiu nader pożyteczne, iakie ſię w nayżyźnieyſzych kraiach nie znayduią. Z inſzey miary dzieie ſię to zrządzeniem Opatrzności Boſkiey, że żaden kray, żadna ziemia, nie rodzi tego wſzyſtkiego, cokolwiek ſłuży potrzebom życia ludzkiego. Ponieważ potrzeba przyciąga ludzi do handlu, aby ſobie tego wzaiemnie użyczali, co im brakuie; a ta potrzeba ieſt związkiem naturalnym ſpołeczności między narodami: inaczey wſzyſtkim ludziom na świecie przyſzłoby poniewolnie przeſtawać na iednym tylko ſzat gatunku y rodzaiu żywności, niby ich nie pociągało do poznania ſię, ani też do widzenia ſię z ſobą.

III.

III. Z ziół, Szczepów &c.

To wszystko, cokolwiek ziemia z siebie wydaie, za zepsuciem swego przyrodzenia, wraca się do iey łona, y staie się nasieniem nowey płodności. A tak ona odbiera to wszystko nazad, cokolwiek dała, aby znowu oddała. Tak zioła zgniłe, gnoie y nawozy bydląt, które ona karmi, podsycaią ią na odwrót, y wydoskonalaią iey żyżność. Tak im więcey daie, tym więcey nazad bierze; ani się wyniszcza nigdy, byleby tylko umieć w iey uprawie to iey oddawać, co ona dała; wszystko wychodzi z iey łona, wszystko się tam wraca, y nic tam nie ginie, wszystkie nasiona, które się tam wracaią, rozmnażaią się. Powierz ieno ziemi ziarna zboża, gniąc one, puszczaią z siebie kiełki, y ta płodna matka wraca nam z lichwą więcey nie równie kłosów, niżeli ziarn od nas wzięła. Gmeray w iey wnętrznościach, znaydziesz tam kamień y marmur na strukturę py-

szuych

ſznych gmachów, Ale ktòż zamknął tak wiele ſkarbów w iey łonie, pod warunkiem, aby ie ſzafować bez uſtanku? Patrz na tyle kruſzców koſztownych y pożytecznych, na tyle minerał wyznaczonych dla wygody Człeka. Patrz z podziwieniem na zioła z ziemi wynikaiące, ktòre poſiłek użyczaią zdrowym, lekarſtwo chorym. Ich rodzaie, ich cnoty, ich ſkutki, ſą nieprzeliczone. Przyozdabiaią ziemię, wydaią z ſiebie zieloność, kwiaty zapaſzyſte, owoce ſmakowite. Czy widziſz te wielkie bory, te ciągłe laſy, ktòre ſię zdaią tak bydź dawnemi iak świat? Te drzewa ryią ſię głęboko w ziemię przez ſwe korzenia, ile ich gałęzie pną ſię ku niebu. korzenia ich bronią ie przeciw ſzturmom wietrznym, y ciągną niby przez rurki podziemne, te wſzyſtkie ſoki, ktòre ſą zrządzone na tuczną ich pnia karmią. Sam pień nawet odziewa ſię twardą korą, ktòra iak karabena ſzczep młodociany od krzywd powietrza zaſłania. Gałęzie ſok rozſy-

ſyła-

syłaią do rożnych kanałów, który korzenia ściągnęły do pnia. Też gałęzie zasłonę nam daią lecie z swoiego cienia, przeciw parnym promieniom słońca: a zimie ogień karmią, który w nas utrzymuie ciepło przyrodzone. Drzewo ich nie tylko ogniu iest użyteczne, iest ieszcze materyą powolną, acz gruntowną y trwałą, której ręka ludzka wszelkie kształty według upodobania swego nadaie w dziełach budowniczych i okrętowych. Procz tego drzewa owocne nachylaiąc gałęzie swoie ku ziemi, zdaią się nieiako częstować swemi fruktami człowieka. Drzewa, szczepy, zioła, dopuszczaiąc swym spadać owocom lub ziarnom na ziemię, przygotowanie nieiakie czynią na rozmnożenie w około siebie licznego rodzaiu. Nayssabsze ziołko, naymnieysze warzywko, zawiera w swym kłębuszku ziarno, a w nim płód tego wszystkiego, co potym wybuia w naywyższe szczepy, y w nayrośleysze gromnieie drzewa. Ziemia, ktora się nigdy nie od-

mie-

mienia, te wszystkie odmiany w swym łonie czyni.

IV. Z Wody.

Sporzymy teraz na to, co zowią Wodą. Iest to żywioł ciekły, iasny, y przezroczysty. Z iedney strony on płynie, wymyka się y ucieka: z drugiey te wszystkie kształty ciał bierze, ktore go otaczaią, nie maiąc sam przez się żadnego. Gdyby woda była troche rzadszą, byłaby coś nakształt powietrza, cała powierzchowność ziemi byłaby suchą y niepłodną: latające tylko byłoby ptastwo, żaden rodzay źwierza nie mogłby pływać, żadna ryba nie mogłaby żyć, nie byłoby żadnego handlu przez żeglugę. Ktoraż przemyślna ręka umiała zagęścić wodę, wycieńczaiąc subtelnością powietrze; y rozrożnić tak dobrze te dwa gatunki ciał ciekłych? Gdyby woda była troche rzadszą, niemogłaby więcey utrzymywać tak stra-

sznych

ſznych gmachow pływaiących, ktore okrętami zowią, rzeczy by też nayleksze pogrążałyby ſię natychmiaſt na dno. Ktoż więc wziął na ſię ſtaranie; obrać tak przyzwoite uformowanie ſkładaiących cząſtek, kto ſtopień tak pewny poruſzeniu wymierzył, aby wodę uczynił tak ciekłą, tak śliſką, tak wmykaiącą ſię, tak ſpoſobną do uyścia, tak nieſpoſobną do ſtałości: a z tym wſzyſtkim tak mocną do utrzymywania, tak gwałtowną do zabierania y unoſzenia z ſobą naycięższych rzeczy? Ieſt ona poſiuſzną, Człowiek nią tak powoduie, iak ieźdźiec ſwoim kieruie koniem: dzieli ią y rozprowadza iak mu ſię podoba, wywyżſza ią nad przykre góry, y wagi iey zażywa, aby ią do ſpadkow nachylił, ktore tyle ią w gorę znowu podnoſzą, ile ią na doł ſpychaią. Atoli Człowiek, ktory z tak wielką mocą prowadzi wody, bywa wzaiemnie od nich prowadzon. Woda, ieſt to rzecz iedna z naywiększych mocy poruſzaiących, ktorey Człowiek ſprawny zażywać

wać umie na dopełnienie tego, czego mu nie dostaie w kunsztach naypotrzebnieyszych. Atoli te wody, ktore mimo swey ciekłości są massy tak ciężkie, nie zaniechywaią podnosić się wyżey głow naszych, y tam czas długi zawieszonemi zostawać. Widzisz te chmury, ktore przelatuią iakoby na skrzydłach wietrznych? gdyby przerwane z nienacka, nawalnym woc bystrych iak potok lunęły upustem, załałyby bez pochyby y zepsowały w tym mieyscu wszystko, gdzieby spadły; a reszta ziem innych suchąby została. Iakaż ie ręka wstrzymuie w sadzawkach tych zawieszone, y nie dopuszcza im tylko w krople rozdrobnionym padać, tak iakoby ie kto rzeszotem, lub ogrodniczą przepuszczał nalewką? Zkądże to pochodzi, że w niektorych kraiach gorących, gdzie prawie deszcz nigdy nie pada, rosy nocne tak są obfite, że niedostatek deszczu zastępuią? zkąd, że w innych kraiach, iakie są one po nad brzegiem *Nilu* y *Gangesu* leżące,

wy-

wylewanie rzek nie chybne w pewnych częściach roku, opatruie w samą porę potrzeby ludu, odwilżaiąc ich grunta? Możnaż wynaleść śrzodki, wymyślić miary lepiey wzięte dla zażyżnienia wszystkich ogulnie kraiow? A tak Woda zalila nie tylko ludzi, ale też y pola suche, upragnione odwilża; y ten, ktory nam dał ten żywioł ciekły, podzielił go opatrznie na ziemię nakształt kanałow ogrodowych. Wody wypadaią z gor wysokich, gdzie im natura skrzynie porobiła, y zchodzą się wielkiemi strumieniami w doliny. Rzeki rzną się krętym wirem po rozłożystych rowninach, aby ie lepiey oblewać mogły; na koniec wpadaią w morze, aby ie centrem handlow uczyniły dla wszystkich narodow. Ten Ocean, ktory się zdaie bydź w pośrzod ziem położonym, aby ich wieczny uczynił rozdział, iest y owszem zmownym mieyscem dla ludzi wszech narodow, ktorzyby inaczey nie mogli iść lądem z iednego końca świata na drugi, bez utrudzenia, bez

długiey y uprzykrzoney podróży, bez niebeſpieczeńſtw niewymownych. Tąć to drogą śladu żadnego nie znaiącą, śrzodkiem tylu przepaści, Swiat ſtary podaie nowemu rękę: a nowy użycza ſtaremu tyle bogactw, tyle rzeczy do wygody potrzebnych. Wody podzielone z tak wielką ſztuką, czynią cyrkulacyą w ziemi takim kſztałtem, iakim krew obbiegiem ſwoim krąży w ciele ludzkim. Ale oprocz tey nieuſtanney cyrkulacyi wody, ieſt ieſzcze wzbieranie y odpadanie morza (*) Nie ſzukaymy przyczyn taiemnicy tego ſkutku, ale ſię raczey ſpytaymy: kto to ſprawia, że ono odpada a potym znowu wzbiera tak porządnie, tak regularnie? Troche więcey lub troche mniey poruſzenia w tey maſſie ciekłey, pomięſzałoby całą naturę. Trochę więcey poruſzenia iak ieſt w wodach wzbieraiących, zalałoby całe kroleſtwa. Ktoż więc ieſt, ktòry umiał wziąść miary tak przy-

zwoite

(*) *Fluxus & refluxus, ſive æſtus maris.*

zwoite w ciałach tak niezmiernych? kto między tym dwoygiem: nazbyt y bardzo mało, śrzodek należyty zachować potrafił? Czyi rozkaz naznaczył morzu nieprzestępne granice, który po wszystkie wieki słuchać y szanować musi: tu się wyniosłość fal twoich zastanowi, tu pycha twych wałów rozbiie? Atoli te wody tak ciekłe, tak płynne, stają się iednym razem twardemi w zimie iako skały. Wierzchołki nawet gór wysokich w każdym niemal czasie lody y śniegi maią, ktore są rzek źrzodłami, y napawaiąc onemi pastwiska, żyżnieyszemi ie czynią. Tu wody są słodkie dla ochłody y ugaszenia pragnienia człowiekowi: tam w sobie sól maią, która zaprawia y od zepsucia nasze pokarmy broni. Nakoniec gdy oczy podnoszę, postrzegam w obłokach, które się nad nami unoszą, morza iakieś zawieszone, dla wstrzymania rozżarzonych promieni słońca, y odwilżania skropieniem ziemi, gdy iest nad to

ſuchą. Któraż ręka zawieſić mogła nad naſzemi głowy te wielkie wòd ſkrzynie? ktòra ręka ma tak opatrzne ſtaranie, że nie dopuſzcza im nigdy upuſtem nawalnym wypaść, lecz deſzczem kropić pomiarkowanym?

V. Z Powietrza.

Uważywſzy Wody, przyłòżmy pilności do roztrząśnienia innych żywiołów ieſzcze rozciągleyſzych. Czy widziſz to, co więc Powietrzem zowią? Ieſt to ciało tak czyſte, tak ſubtelne, y tak przezroczyſte, że promienie świateł niebieſkich, nieſkończoną prawie odległością od nas dalekich, całe ie bez trudności y w iednym mgnieniu oka przenikaią dla oświecenia oczu naſzych. Troche mniey ſubtelności w tym ciekłym ciele, dzieńby nam odięło, alboby nam naywięcey nie zoſtawiło, iak tylko ciemne y pomieſzane iakieś światło; iakie więc bywa, gdy mgłą powietrze gęſtą ieſt

na-

napełnione. Żyiemy zanurzeni w przepaściach powietrza, tak iak ryby ſą zanurzone w przepaściach wodnych. Iako zaś woda gdyby była ſubtelną, ſtałaby ſię nieiako powietrzem, któreby wſzyſtkie ryby pomorzyło: tak powietrze z ſwoiey ſtrony odięłoby nam wolność odetchnienia, gdyby ſię ſtało gęſtym y wilgotnieyſzym. Na ten czas tonelibyśmy w nurtach tego powietrza zagęſzczonego, tak iak źwierzęta ziemne w morzu toną. Któż ieſt więc, ktòry wyczyścił tak należycie to powietrze, którym tchniemy? gdyby było nieco gęſtſze, zaduſiłoby nas: iako nie mniey gdyby było ſubtelnieyſze, nie miałoby tey ſłodyczy, tey łagodności, z którą uſtawnie we wnątrz Człowieka tuczy. Doświadczylibyśmy to wſzędzie, co ſię więc doświadcza na wierzchołku gòr naywyżſzych, gdzie ſubtelność powietrza nic nie doſtarcza dla płuc doſyć wilgotnego, ani też doſyć poſilnego. Lecz któraż moc niewiadoma wzbudza y

uci-

uciſza tak nagle burze tego wielkiekiego ciekłego ciała? burze bowiem morſkie, nie ſą tylko naſtępnemi ich ſkutkami. Z iakieyże ſkarbnicy ſą wzięte wiatry, które czyſzczą powietrze, które rozwalniaią czaſów gorących upały, które uśmierzaią zim ſrogość, y które odmieniaią w oczemgnieniu poſtawę nieba? Na ſkrzydłach tych wiatrów unoſzą ſię chmury, y z końca iednego horyzontu na drugi przelatuią. Wiemy że pewne wiatry, na pewnych morzach, panuią pewnych czaſów: trwaią tam one przez czas ſobie zamierzony, a po nich inne iakoby z umyſłu naſtępuią dla ułatwienia ſpoſobnieyſzey żeglugi. Byleby ludzie chcieli bydź cierpliwi, y tyle iak wiatry pilni ſwych powinności, potrafią by też naydłużſze żeglugi odprawić bez przykrości.

VI. Z Ognia.

Czy widziſz ten Ogień, który ſię po-

pokazuie zapalony w światłach niebieſkich, y który ſwóy blaſk wſzędzie rozlewa? Czy widziſz ten płomień, który z gòr pewnych wybucha y który ziemia podſyca ſiarką w ſwoich wnętrznościach? ten ſam Ogień ſpokoynie zoſtaie zakryty w żyłach krzemieniſtych, y tam czeka dotąd, aby wybuchnął, aż go uderzenie ciała drugiego, do wſtrząśnienia miaſt y gór wzbudzi. Człowiek potrafił go zapalić, y na ſwe wſzyſtkie potrzeby zażyc, dla pokonania naytwardſzych kruſzcòw: iego pomocą z drzewem y w naymroźnieyſzych świata kraiach podſyca ogień, który mu miaſto ſłońca ſłuży, gdy ſię od niego ſłońce oddala. Ten ogień wkrada ſię ſubtelnie w wſzyſtkie naſiona: ieſt iakoby duſzą tego wſzyſtkiego co żyie, trawi wſzyſtko cokolwiek ieſt nieczyſtego, y odnawia to co oczyścił. Ogień użycza ſwey mocy ludziom bardzo ſłabym: znoſi nagle budynki, y gwałtownością ſwoią kruſzy, rozwala ſkały.

Lecz

Lecz gdy go kto zechce określonego pomiarem do potrzeb użyć, rozgrzewa człowieka, karmią warzy &c. Starożytni dziwuiąc ſię Ogniowi, rozumieli o nim, że to był ſkarb niebieſki, y że go człowiek Bogom wykradł.

VII, Z Nieba.

Czas iuż podnieść oczy naſze ku Niebu, któraż moc tak dzielna zaſklepiła nad naſzemi głowy ten ſtrop tak obſzerny, tak wſpaniały? iakaż do zadumienia rozmaitość przedziwnych na nim obiektów? Nie dla czegoć to innego, tylko aby nam piękny otworzyła widok, Wſzechmocna ręka wyſtawiła przed oczyma naſzemi tak wielkie y tak okazałe obiekta. Abyśmy w podziwieniu mieli Niebo, mówi *Cicero*, Bóg inaczey Człowieka ſtworzył iak reſztę rzeczy żyiących. Proſto ſię ón trzyma y głowę wznoſi, aby ſię tym zaprzątał, co ieſt wyżey niego. Raz

wi-

widziemy lazur błękitny, gdzie nayczyścieyſze ognie ſię iſkrzą: drugi raz na niebie wypogodzonym mienione w nayprzyiemnieyſzy kſztałt kolory, których naśladowaniem piktura doſadzić nie może: wnet roźliczne obłoków kſztałty, y naywyżſze onych farby; które co moment odmieniaią tę dekoracyą, za różnieceniem nowych coraz blaſków. Koley porządna naſtępnych dni y nocy cóż nam rozumieć każe. Słońce nie zaniedbywa nigdy od tylu wiekow ludziom ſłużyć, ktorzy ſię obeyść bez niego nie mogą. Iutrzenka przez tyſiącznych lat przeciągi nie uchybiła y razu iednego, aby dnia kiedy ſwym świtem zwiaſtować nie miała. Zaczyna go ona w czaſie naznaczonym, w punkcie nieuchybnym, w mieyſcu zamierzonym. Słońce, mowi Piſmo S. wie, gdzie ma zachodzić dnia każdego. Oświeca koleią obie ſtrony świata, y odwiedza tych wſzyſtkich, ktorym promienie ſwoie udzielać powinno. Dzień ieſt

po-

porą społeczności y pracy: noc zaś okrywaiąc ciemnościami ziemię, kończy na przemiany wszelkie trudy, y łagodzi wszelkie przykrości. Ona zawiesza, ona uciszа wszystko, ona z milczeniem sen rozpościera: a pozwalaiąc spoczynek ciału, odnawia iego duchy. Wkrotce zatym dzień się wraca, Człowieka znowu do pracy wzywa, y całey powszechność natury ożywia.

VIII. Z Słońca.

Atoli oprocz biegu tak stałego, ktory formuie dni y nocy, słońce pokazuie nam ieszcze inny, przez ktory w przeciągu sześciu miesięcy przybliża się do iedney z osi niebieskich (*)

a

(*) *Oś niebieska*. po łać *Polus*. Duo autem sunt Poli, unus arcticus sive Borealis (*Oś północna*) antarcticus alter sive australis (*Os południowa*) Duo item sunt Puncta immobilia in

cae

a na końcu sześci miesięcy wraca się nazad z tymże pośpiechem w swoie tropy dla odwiedzenia drugiey. Ten piękny porządek sprawia, że słońce przez się całey ziemi wystarcza. Gdy by było większe w teyże odległości, zapaliłoby świat cały, ziemiaby poszła w perzynę. Gdyby zaś w teyże odległości było mnieysze, ziemiaby cała zlodowaciała, y byłaby nie mieszkalną. Gdyby w teyże, w ktorey iest wielkości, było daley od nas oddalone, nie mogłibyśmy się utrzymać na tym okręgu ziemnym, dla niedostatku ciepła. Iakiż więc cyrkiel, ktorego obwod niebo y ziemię ogarnia, wziął tak przyzwoite miary? Ten Swietnik nie mniey dobrze czyni tey części świata, od ktorey się oddala, czyniąc ią umiarkowaną: iako też oney, do ktorey się przybliża, udzielaiąc iey

ła-

---

cælo (*Bieguny*) circa quæ, tanquam circa cardines quosdam, totum cælum volvi videtur.

łaſkawie ſwych promieni. Względy iego dobroczynne zażyzniaią to wſzyſtko, co ieno widzą. Ta odmiana ſprawia odmianę czaſow rocznych, ktorych rożność ieſt tak przyiemna. Wioſna uciſza mrożne wiatry, wyſtawia kwiaty, y obiecuie owoce. Lato obfite doſtarcza żniwa. Ieſień hoynie owoce ſzafuie, ktore wioſna obiecała, a zima, ktora ieſt iakoby nocą, gdzie Człowiek ſpoczywa, nie dla czego innego te wſzyſtkie doſtatki ziemi zprzata, y do kupy zgarnia, tylko aby ie naſtępuiąca wioſna rozłożyła znowu z tymi wſzyſtkiemi wdziękami, ktore za zwyczay ma nowość. A tak natura rozmaicie ozdobiona, zabawia co raz tylu powabnemi widokami człowieka, iż mu nie daie nigdy czaſu, aby miał ſobie w tym przykrzyć z nieſmakiem, co poſiada.

Ale iakże bieg ſłońca może bydź tak porządny? zdaie ſię bowiem że ten Swietnik nie ieſt, tylko okręgiem ognia nayſubtelnieyſzego, a zatym nay-

ciekleyszego. Ktoż iest co utrzymuie ten ogień tak ruchomy y tak porywczy w obrębach stałych doskonałego okręgu? ktoraż ręka kieruie tym ogniem, torem tak prostym, że nigdy on z żadney strony nie wypryśnie. Ten ogień nie trzyma się niczego, y nie masz żadnego ciała, ktoreby mogło nim rządzić, lub go posłusznym sobie uczynić: zniszczyłby prędko wszelkie ciało, ktoreby go trzymało zamkniętym w swym obrębie. Gdzież on bieży? kroż go nauczył obracać się bez przestanku w przestwornych mieysc przeciągach, gdzie mu nic nie iest na zawadzie? izaliż on nie krąży w około nas z umysłu, aby nam służył? co ieżeli ten ogień słoneczny nie obraca się w około nas, ale my owszem obracamy się w około niego, pytam się, ktoż go tak dobrze osadził w centrze czyli samym środku całego świata? pytam się, zkąd to pochodzi, czym się to dzieie? że ten okrąg ognia, materyi tak subtelney, nie wy-

pa-

pada nigdy za swoy obręb z żadney strony w tych niezmiernych mieysc przeciągach, ktore go otaczaią; y gdzie wszystkie ciała, ktore są ciekłemi, zdaią się iakoby powinne ustępować iego zapędowi.

Nakoniec pytam się, zkąd to pochodzi; że okrąg ziemi, ktory iest tak twardy, obraca się tak porządnie w około słońca w przeciągach mieysc, gdzie go żadne ciało stałe nie zatrzymuie, aby rządziło iego biegiem. Niech kto chce tyle szuka, ile chce, przyczyn naydowcipnieyszych w Fizyce, dla wyłuszczenia tey sprawy: wszystkie te przyczyny (pozwoliwszy nawet że są prawdziwe) obrocą się w niezbite dowody utwierdzaiące iestność Bostwa. Im bardziey ta sprężyna, ktora kieruie y obraca machinę tego świata, im bardziey mowię iest przyzwoita, prosta, stała, pewna y obfita w skutki pożyteczne: tym bardziey przyznawać trzeba, że to bydź musi ręka y nay-

dziel-

dzielnieyſza y nayprzemyślnieyſza, ktora potrafiła obrać tę ſprężynę ze wſzech miar naydoſkonalſzą.

IX. Z Swiateł niebieſkich, Gwiazd, Planet &c.

Ale ſpoyrzyimy ieſzcze raz na te ſklepienia bezmierne, gdzie gwiazdy świecą, y głowy naſze nakrywaią. Ieżeli to ſą ſklepienia ſtałe, ktoż ieſt onych Budowniczym? ktoż poprzyprawiał tyle wielkich ciał światłych w pewnych mieyſcach tych ſtropow, z odległością iednych od drugich? ktoż ſprawia, że te ſklepienia obracaią ſię tak porządnie w około nas? przeciwnie, ieżeli Nieba nie ſą tylko niezmiernych mieyſc przeſtwory, napełnione ciałami ciekłemi, iakim ieſt powietrze, ktore nas otacza: zkądże pochodzi, że tyle tam ciał ſtałych pływa, ktore ani ſię nigdy nie pogrążaią, ani ſię kiedy ku ſobie zbliżaiąc, iedne z drugiemi ztykaią? od tylu wie-

kow

kow, iak tylko Obſerwacye Aſtronomiczne naſtały, dotąd ieſzcze nie poſtrzeżono naymnieyſzego pomieſzania porządku na niebie. Ciałoż ciekłe czyni to rozporządzenie tak ſtałe y tak porządne tych ciał, ktore pływaią do koła w iego okrążeniu? Ale co znaczy to mnoſtwo prawie nieprzeliczone gwiazd? hoyność, z iaką ie ręka Boga rozſypała po ſwoim dziele, pokazuie iawnie, że nic nie koſztuią iego Wſzechmocności. Poſiał on niemi niebo, iako Monarcha wſpaniały rozſiewa pieniądze pełnymi rękoma, lub kleynotami ſuto ſwe ſzaty wyiſkrza. Niech kto chce mowi, iak mu ſię podoba, że to ieſt tyleż światow, podobnych do tey ziemi, na ktorey mieſzkamy, pozwalam ia to na czas. Iakże tedy bydź muſi możny, y iak mądry Ten, ktory ſtwarza światy rownie nieprzeliczone iak ziarnka piaſku, co lądy morſki okrywaią: y ktory bez trudu kieruie przez tyle wiekow temi wſzyſtkiemi błędnemi światy, iako więc paſterz

kie-

kieruie swą trzodą. Ieżeli zaś przeciwnym sposobem są tylko pochodnie zapalone, aby świeciły oczom naszym na tym okręgu małym, co go ziemią zowią: cóż to za moc, którą nic nie trudzi y którą nic nie kosztuie. Co za hoyność, sprawiać dla człowieka w tym małym kąciku świata, tak podziwienia godne widoki! Lecz między tymi światłami postrzegam Księżyc, który się z słońcem staraniem dzieli ku naszemu oświecaniu. Pokazuie się on w czasie naznaczonym ze wszystkiemi gwiazdami, gdy słońce iść musi dzień przywodzić na inszym półsferzu. A tak Noc sama, mimo swych ciemności, ma też swoie światło, ciemne wprawdzie, atoli iednak przyiemne y pożyteczne. To światło iest pożyczane od słońca acz nieprzytomnego. Przetoż wszystko iest rozporządzono na świecie w tak piękny sposób, że okrąg miesięczny ziemi bliski, y równie iak ona przez się ciemny, poczuwa się iednak przesyłać iey przez reperkussyą

czyli odbicie te promienie, których od słońca zasięga: y że słońce oświeca przez księżyc ludzi, którzy go widzieć w ten czas nie mogą, gdy drugich oświecać musi. Poruszenie gwiazd, obrot planet &c. rzecze kto, że iest rozrządzone przez ustawy stałe y nieodmienne. Daymy to że tak iest, ale toż samo, iawnie nam dowodzi, co chcę gruntownie wywieść y postanowić. Któż bowiem iest, który całey naturze w powszechności nadał ustawy tak stałe razem y tak zbawienne: ustawy tak proste, że ledwoby się kto nie pokusił wierzyć, iż same z siebie się postanowiły: ustawy nakoniec tak płodne, tak obfite w skutki pożyteczne, że nie można się wstrzymać, aby w nich nie uznać kunszt cudowny, sztukę przedziwną? Zkądże pochodzi rząd kieruiący tą machiną powszechną, który pracuie dla nas bez ustanku, gdy my naymniey o tym nie myślemy? komuż przypiszemy to zebranie tak wielu sprężyn niedocieczonych y tak dobrze ułożonych: zebra-

nie

nie tylu ciał wielkich y małych, świa-
tłych y ciemnych, ſtałych y ciekłych,
widomych y niewidomych, które ſię
zarówno wſzyſtkie ſpiknęły na naſzą
uſługę? naymnieyſzy proſzek, naydro-
bnieyſzy atom tey machiny, gdyby
ſię z ſwego mieyſca miał wyruſzyć,
rozprząglby y pomieſzał całey natury
dzieło: ſprężyny y kółka w zegarku,
nie ſą z takim przemyſłem, z taką przy-
zwoitością z ſobą ſpoione. Cóż to te-
dy ieſt za układ tak obſzerny, tak po-
rządny, tak piękny, tak dobroczynny?
Potrzeba konieczna tych uſtaw, dale-
ko od tego aby mię odwodzić miała od
ſzukania ich Sprawcy, powiększa y ow-
ſzem ciekawość we mnie z podziwie-
niem. Muſi więc bydź, że ręka ró-
wnie przemyślna iak dzielna ułożyła
w ſwoim dziele ten porządek równie
proſty y obfity, ſtały y pożyteczny.
Smiele zatym mówić mogę z Piſmem
S. że każda gwiazda kwapi ſię tam iść,
gdzie ią Pan poſyła, y gdy do nich
mówi, odpowiadaią mu natychmiaſt ze
drżeniem: oto my ieſteśmy!

RELIGIA.

WIERSZ RACINA, POETY FRANCUZKIEGO.

Oui c'eſt un Dieu caché, que le Dieu qu'il faut croire &c.

Tak ieſt, zakryty Bóg ieſt, Bòg w którego trzeba
Wierzyć: lecz choć zakryty Stwórca ziemi, nieba,
Dla obiawienia iednak wielkiey iego chwały,
Iakichże poczet świadkòw ſtawa okazały!

Po-

Powiedźcie Nieba! morza! powiedz y ty ziemi!

Powiedzcie gwiazdy! eoście nieprzeliczonemi,

Ktòraż was ręka mogła na wſze rozſiać ſtrony?

Mòw świetna Nocy! kto ci twoie dał opony?

O Nieba! co za wielkość! iaka okazałość!

Poznaię Pana, patrząc na dzieł doſkonałość,

Który na gruntach waſzych rozległych tak blaſki

Gwiazd poſiał, iak na polach naſzych ſieie piaſki.

Ty, ktòrego zwiaſtuie w czas nam porankowy

Zorza, świetniku zawſze tenże, zawſze nowy,

Za czyim z łona morza rozkazem ô ſłońce!

Wychodziſz, rozpuſzczaiąc ſwych promieni gońce?

Codzień cię czekam, codzień wracaſz
z światłem złotem,
Iaż ci to rozkazuię, twym rządzę o-
brotem?
I ty, co ziemię połknąć chceſz ô ſtra-
ſzne morze!
Któraż cię utrzymuie ręka w ściſłey
ſforze?
Darmo ſię chceſz wyłamać z więzie-
nia, gdyż wſzędy
Brzegi hamuią wałów twych gnie-
wnych zapędy:
Raczey uczuć day zemſtę twą chci-
wym bez miary,
Którzy w zdradnym twym łonie
ſwey ſzukaią kary;
Nieſtety ginąć maiąc, tobież czynią ślub y
Nie Niebu? by ich nędznych bro-
niło od zguby.
Natura, która w razie tym oſtatnim mówi,
Każe im ręce wznoſić tam, chcąli
bydź zdrowi:
Hołd, co ſerce oddaie (gdy ſię trwo-
ży, ſmęci)

Bogu, którego dotąd miało w niepamięci.

Głos mię, całego świata głos do Boga wzywa,

Ziemia Go głosi, mòwiąc do mnie iakby żywa:

Iaż to dostatki z siebie wydaię rzęsiste?

On ci to, który grunt móy założył, zaiste.

Ieźli służę potrzebom twoim w każdey dobie,

On każe: dary nie ia, on ie daie tobie.

W kwiaty się, które sypie iego ręka, stroię:

On otwiera, on łono wraz napełnia moie.

Dla pociechy nadziei oracza troskliwey,

On w Egipcie, gdzie nazbyt suche moie niwy,

Chce, aby Nil po dziś dzień gruntów mych zagony

Oblewaiąc powodzią, tam zwoził
me plony.
Z naymnieyszych poznać możesz stwo-
rzonych go rzeczy,
Patrz ieno na rosnące drzewo przy
mey pieczy,
Sok moy w korzeniu iego zaledwie
rozlany,
Iest od pnia, co go bierze, gałęzi
oddany.
Liść go chce, gałęź wierna y szczodra
bez miary,
Dzieli zebrane ze pnia z nim soczy-
ste dary.
Wdziękiem iego owoców omamiony
zgoła,
Nie waż nigdy te lekce bez piękno-
ści zioła,
Trzodę podłą, lękliwą, pokorną, mdłą,
prostą:
Ieźli poznasz ich cnoty, co wraz z
niemi rostą,
Mogą ci lat przedłużyć ich poznane
skutki;

Ani się tym trap, że ich przeciąg dni tak krótki,
Wszelkie rosnące ziele płód w sobie zawiera,
Który się w nieśmiertelny rodzay rozpościera,
Każde z dziatek ich, że tak rzekę, w mey buyności
Znayduie zakład nowy swoiey potomności.
Tak mówi ziemia, którey głos słuchaiąc mile,
Gdy widzę przez te związki niepojęte, tyle
Istot różnych ogniwem z sobą się łączących,
I do iednegoż końca stało zmierzaiących;
Gdy widzę do porządku powszechnego równie

Iak

Iak się wraz przykładaią wszystkie
niby zmównie,
Tak wielkiego układu, wyznaię prawdziwie,
Iednostayność a nie mniey mądrość
mam w podziwie.

MO-

MOWA

VIRIUSZA

Do Senatu Kapuańskiego. gdy Rzymianie Kapuę oblegli.

z Liwiusza.

Cóż wy o tym dobrowolnym Rzymianom poddaniu się rozumiecie, które dla otrzymania przeciw Samnitom posiłków, na nas y nasze dobra przyięliśmy? iuż to wypadło z pamięci, w iakim stanie, y którego czasu, od-

stą-

ſtąpiliśmy Rzymian? iakośmy przy naſzym odſtąpieniu Garnizon, który mógł być oſwobodzony, na wzgardę, okrutnie zamordowali? nieprzyiazne pod czas oblężenia czynili wycieczki? y na obóz napadali? zciągnęliśmy *Annibala* na ich pognębienie; a co większa w tych czaſiech ztąd go do dobywania Rzymu poſtaliśmy. Mowcieſz przeciwnie, co oni nam nieprzyiaźnego uczynili, powtòrzcie, ażebyście ztąd czego ſię ſpodziewacie otrzymali. Gdy obcy naieźdnik we Włoſzech, gdy *Annibal* zawzięty, wſzyſtko krwawą niſzczy woyną, Rzymianie wſzyſtkie inne ſprawy nawet y *Annibala* opuściwſzy, dwoch Konſulów, z dwoma woyſkami, na dobycie *Kapuy* poſtali.

Drugi iuż rok ſzańcami zamkniętych, głodem nas dręczą. Sami oſtatnie niebeſpieczeńſtwa, y nayuciążliwſze trudy, weſpòł z nami wytrzyma-

li; koło wałów y przekopów, częstokroć mocno przerażeni, naostatek mało co z obozu wygnani nie zostali. Lecz to pomiiam. Dawna to iest rzecz y zwyczayna, przy dobywaniu miast nieprzyiacielskich trudy, y niebespieczeństwa podeymować. To nieomylnym iest znakiem zawziętego gniewu y zaiadłości.

Annibal z wielką liczbą piechoty y iazdy szturm do obozu przypuścił, y po części go dobył; takim przyciśnieni niebespieczeństwem nie odstąpili iednak od oblężenia. Przeszedł rzekę *Vulturnum*, spustoszył *Kaleńskie* pola; ani ta sprzymierzonych klęska ich nie odwiodła. Do samego miasta Rzymu z nieprzyiaźnym ruszył się woyskiem; nadchodzącą tą nawałnością wspaniale wzgardzili, Przebył rzekę *Anią*: na trzy tysiące kroków od miasta obozem stanął: pod same na ostatek mury y bramy podstąpił; dał

im

im poznać, iż ieżeli nie opuszczą *Kapuy*, on *Rzym* szturmem weźmie; nie opuścili.

Dzikie bestye, gdy do legowisk ich szczeniąt iść zechcesz, ślepym zapędem y nieuiętą wściekłością, dla dania swoim pomocy poruszone uyrzysz. Rzymianów *Rzym* oblężony, małżonki, dzieci, których żałosne ięki, tu nawet słyszeć się dawały, własne Domy, Ołtarze, Boskie Kościoły, groby przodków naruszone y zgwałcone, od *Kapuy* nie odwiodły. Taka to iest chęć ukarania, tak nieznośne krwi naszey pragnienie. I słusznie, podobno tobyśmy y my czynili, gdyby nam szczęście posłużyło.

Lecz gdy się Bogom nieśmiertelnym inaczey zdało, y gdy się od śmierci nie mogę wymawiać; szyderstwa y okrucieństwa iednak, którym nieprzyiaciel spodziewa się nas udrę-

czyć,

czyć, poki wolny, y panem ſobie ieſtem, przez śmierć lżeyſzą: uczciwiey uniknę. Nie uyrzę zuchwałey *Klaudyuſzą* y *Fulcynuſzą* z odnieſionego zwycięztwa dumy; ani związany pod czas tryumfu, weſołym, hardym Rzymianom zoſtanę widowiſkiem; abym potym w katuſzy do pala uwiązany, po zdartym od ſmagania grzbiecie, ſzyię pod katowſki poddał topor. Nie uyrzę zniſzczoney, y w popioł obroconey oyczyzny, ani bezecnych z żonami, córkami, y pacholętami naſzemi, niewſtydów.

Albę, zkąd ród ſwòy prowadzą, z ſamego wywrócili gruntu, ażeby ani pamięć ich początku nie zoſtała. Czyliż mam wierzyć iż przepuſzczą *Kapuy*, ku którey zapalczywſzym niżeli ku *Penom* pałaią gniewem. Ieżeli tedy kto woli przed czaſem z tego zeyść świata, aniżeli tak nieſzczęſne mieć przed oczyma widoki, ten dziſiay go-

towa-

tową u mnie znaydzie bieſiadę. Wina y pokarmu do ſytości mieć będzie, Mnie wprzód, a potym y z was każdemu, iedenże kielich będzie podany, z ktorego napoy ciało od okrucieńſtwa, umyſł od zelżenia, oczy y uſzy od widzenia y ſłyſzenia, wſzelkich nieſzczęśliwości, ktore nas zwyciężonych czekaią, oddali.

Gotowi będą, ktòrzy zwłoki naſze, na wyſtawione przed domami wrzucą ſtuſy. Ta ieſt iedyna, uczciwa y wolna do śmierci droga. A naſzey odwadze y ſami ſię nieprzyiaciele zadziwią, y chytry *Annibal* uyrzy, iak walecznych ſprzymierzeńcow opuścił, y na niegodny ſztych ich wydał.

NAMIETNOSCI LUDZKIE

Przyczyna złego na Swiecie,

z *Mantuana.*

Czy to niebios sprawuie zapalczywość mściwa,
Lub zbyteczność słonecznych upałów szkodliwa
Zadaie nie uleczne biednym ludziom sztychy,
I żywot y stan onych ukazuiąc lichy?
Czyli ziemia nam smutney przyczynia zarazy,
Lub mòr wściekły okropne wystawia obrazy,

Gdy wchodzi we wnętrzności iad niepozbawiony,
Skrytą raną kres życia niosąc przyspieszony?
Czyli groźna naywyższey wielmożności ręka
W sprawiedliwym przestępnych ukaraniu nęka,
Gdy y Jowisz strzałami szlak powietrzny szyie,
I Eol szumnym pędem nurty morskie wiie,
I sierdzisty Mars stalą tnie, co potknie, płytką,
I Wulkan krzywonogi ogniem niszczy wszytko?
Cóżkolwiek bądź przyczyną: człowiek niedociecze,
Kto tak tkliwym y smagłym ten świat biczem siecze.
Ia trzymam, że y ziemskie y niebieskie siły
Uczyniwszy przymierze zgodnie się złączyły;
A tak się ziednoczywszy na wszystkich się srożą,
I winnym y niewinnym pewną śmiercią grożą,

Ani dziwna, że takie znosić mulm
kary,
Co to naszym szkaradom żadney nie-
masz miary.
Gdzie bowiem starożytna pobożność
ucieka,
Ni sama boiaźń Boża porusza czło-
wieka:
Gdzie miasto uczciwości, rospusta
nastawa,
A naglącym występkom cnota tył po-
dawa;
Zapala się gniew niebios, a tak zapa-
lony
Wywoływa z podziemney ięzdze krwa-
we strony,
Daiąc moc, by Stygowym niesforne
wędzidłem
I Plutonowym ludzie rządziły prawi-
dłem.
Wypadną z ciemney sprosne straszy-
dła doliny
Sieiąc mordy, pożogi na ziemskie kra-
iny:
Mieszaią się z powietrznym larwy
zgromadzeniem,

Nieźliczne ścieląc trupy śmiertelnym
wionięniem.
A tuż ściga za niemi zaraza mierźliwa,
Co niepozbytym cioſem wnętrzności
przeſzywa.
Kto iey tknięciem ieſt rażon, zawarł
ſobie wrota,
Przez które do ſerc ludzkich miewa
przyſtęp cnota.
A tak kędy mu każą, ſpieſzyć muſi
nagle,
Iako kiedy rozpięte pędzą okręt żagle.
Przeſtronna mu ſię tędy droga ukazuie,
Kędy Tyran wśrzodziemny na zawſze
panuie.

Godzi mi ſię piekielne ukazać potwory,
Gdy z wrzaſkiem przez tyſiączne wylecą zapory:
Godzi mi ſię na oko ſłońca złotolite
Wyprowadzić maſzkary dotąd w ziemi ſkryte;

Co ie Hydry posoką y pianą Cerbera,
I żołcią śmierciorodą wypasła Megera.
Iuż, syszę, ziemia ryczeć straszliwie poczęła,
Iuż szarańcza mgłą ciemną światło nam odięła:
Cmi się niebo, a brzydką przestraszone zgraią
Lotem konie Febowe w pozad się cofaią.
Wypadnie nayprzód Pycha; nieźmiernemi skrzydły
Szamocąc, widok światu wskazuie obrzydły.
Podnosi się chełpliwie nad same obłoki,
Depcąc góry naywyższe wyniosłemi kroki.
Za sobą y pod sobą czarne pędząc zgraie
Akwilonom y Eurom na przemiany łaie.
Z iey nozdrzy pałaiących oddech zaraźliwy
Kurzy się, płynie z paszczy bezdenney iad żywy.

Od Bogów ſtarodawnych rodzay ſwóy wywodzi,
I że ſię od wielkiego Apollina rodzi.
Wynioſłe czoło: butney poſtać twarzy wdziewa
Skromne geſtem złośliwym umyſły wyśmiewa.
Tegoć ona naybardziey z ludzi nienawidzi,
I znakami y ſłowy przed światem go hydzi,
Co to pnie ſię przez góry y przerwane ſkały
By dzielnością y cnotą wieczney doſtał chwały.
Poſtępuie poważnie, rzadkie ſtopy ſtawia
Strymońſkiego za model obrawſzy żorawia,
Który w polach Libiyſkich gdy uyrzy zdaleka
Z cięciwą y z kołczanem idącego człeka,
Wznoſząc ſię po powietrzu wiatronośnym ſkrzecze,
Aż obſzernym zamachem ſwe ſkrzydła rozwlecze.

Toż pochwili ſpuſzczoną zwieſi zwolna ſzyię,
Nim ſtanąwſzy na piaſku ſpoczynku użyie.
Nie inaczey ta ięᵈza nadęta próżnością
Mierzy nogi z nieiakąś ſproſną chełpliwością.
Na wſzyſtkie ſtrony dumne ſwe oko ſtanowi
Dziwuiąc ſię marnemu poſtawy cieniowi.
Zwykła w ſkrytych iey radach myśl ſięgać wyſoko,
A w ſercu zapalczywość oſiadła głęboko.
Do iarzma nie nawykła, rządziᵇy wolała
Niezmierną panowania wſzyſtka chucią pała.
Okrutna y zuchwała, przeciwna ubogim,
A cnotliwym y cichym grozi cioſem ſrogim.
Nie zna co to ieſt przyiaźń, co ſpokoyność święta,
Obłuda w niey przewodzi y chytrość przeklęta.

Nie wie co to poczciwość, co łaſkawość miła
W niey wściekłość y niezbożność dom ſwóy założyła.
Kręci w głowie przewrotney umyſł wiarołomny
Nad przepaścią chcąc kamień zawieſić ogromny.
A chciwość nieſtrzymana do próżney pochwały
Nie obięte w iey myśli roznieca zapały.
Ni na życie, ni godność wzgląd ma, lecz ſwobodnie
Na wſzelkie nierozmyślna leci pędem zbrodnie.

Ale że ſię złe iedno złem iednym nie kończy.
Drugi topień z otchłani wyſunie ſię rączy.
Słychać, ziemia ſtęknęła: piekielny ſię burzy
Odźwierny, y z Awernu gęſty dym ſię kurzy.
Już y miaſta y wieże y budowne gmachy

Pokrywa nieznośnemi mgliſta noc zapachy.
Strońcie ludzie, by przy tey zarazliwey woni
Nie pogrążyła w zgubney was ta wiedźma toni,
Drzwi y okna zamkniycie, zaſłońcie podwoie,
Nim takowe widziadło drogę ſkończy ſwoię.
Zazdrość blada z wiecznego wylatuie mroku,
Twarz ku ziemi ſpuściwſzy pogląda po oku.
Z pomyślney drugim ſzczęścia ſmuci ſię poſtawy
Krzeſaiąc kłem zażartym wielkomyślne ſprawy.
Chyżonogim wymierza wſzyſtkie mieyſca krokiem,
Iuż ſzemraniem nieznacznym iuż iawnym wyrokiem
Raniąc ſrodze bezwinnych. cudze dobro licha
Chociaż uyrzy z opodal, od żałości wzdycha.
Schnie z żółci iadowitey, a gdzie ſię ukaże

Puſzcza na kwiat zielony nieźleczoną ſkazę,
Inne iady niektórym rzeczom przepuſzczaią,
I pewnemi ie zioły ludzie uśmierzaią.
Smiała niegdyś Medea dotykać ſię ſmoka
Gdy ziednała Hekatę, modła iey głęboka.
Marſus w polach Auzońſkich beſpiecznie ſię złoży,
Chociaż liczna moc wężów nań wkoło ſroży.
Ta zaś wſzyſtkich obrażać, wſzyſtki zwykła ſzkodzić
Nie zna, iakby ſwą ziadłość mogł ułagodzić.
Na cały świat ſię miota: a kogo dościgne,
Uwitym z gadu biczem przeciwnik śmignie:
Tym gdy razi, iuż to ieſt rana nie zleczona,
Ktòrey nie zgoią żadne lekarſtwa Chirona.
Nie poradzi Melampus ni Hipokraſtawny,

Ni ſam Apollo, choć to lekarz ſtarodawny.
Pierwſzać, prawda, im dana chwała w uleczeniu,
Temu iednak nie dadzą rady obrażeniu.

Ieſzczem ſłów nie domòwił: alić nieſpodzianie
Dziwnoſtraſzna poczwara w oczach moich ſtanie.
Leci pędem niezwrotnym: za nią nieźliczone
Sprośnie grzywy ſmoczemi wkoło przeplecione
Latawice ścigaią. idą z poślińkami,
Z pochodniami ſmolnemi, z procnemi ſtrzałami.
Nioſą razem ſztandary krwią ludzką zbroczone
I na ścięcia okrutne kordy zamierzone.
W ſkrzypliwym ciągną wozie narzędzia ogniſte,
Puklerze, y ſzyſzaki, y zbroie ſtaliſte.
Czarnogrzywe z tentenem wpadaią ſtraſzliwym

Napełniaiąc krąg ziemski rżeniem przeraźliwym.
Owóż gniew nieſtrzymany zwolennik Gradywa
Z taką ſię porywczością z Styxa wydobywa,
Wywiera złość burzliwą, ogromnemi ſłowy;
Rozumiałbyś, że to ieſt odgłos Stentorowy.
Nie tak huczą zamęty, co Scyllę miotaią,
Iak ſtraſzne z uſt onego pioruny trzaſkaią.
Fukaiąc takim głoſem zbroyne pędzi roty
Na miecze oboſieczne, na kończate groty.
A iako żadną uzdą rumak nie wściągniony
Zapuſzcza ſię na wſzyſtkie rzucaiąc ſię ſtrony,
Tym coraz przed innemi chlubiąc ſię zaſzczytem,
Ze może dziarſtkim piaſek wyrzucać kopytem.
Kark zarzuca, i pierſi wypukłe nadſtawia

A okiem zakrwawionym wszystkim
grozę sprawia,
Rozumieiąc że zdoła y lwom Afry-
kańskim
I zrównać swoią siłą ogarom Alban-
skim.
Tak gniew zięty wściekłością boie
wznieca krwawe,
Cisnąwszy na świat kłótnie y zatargi
żwawe.
Miece się w każdą stronę zbóyca za-
kamiały,
Trzymaiąc w ręku mściwych saydak
pełnostrzały.
Pierszą oczy krzywemi powiekami
wsparte,
Na poswary chełpliwe usta mu roz-
darte.
Ieśli iaka zastąpi w wykonaniu wa-
da,
Naczas inny niezbożną swą zemstę
odkłada.
A ztąd długą nienawiść w ziadłym ser-
cu warzy
Większy się we wnętrznościach coraz
płomień żarzy.
Ni rozum, ni uwaga, ni umysłu sta-
łość

Ni ſława, ni ſzlachetność, ni myśli
wſpaniałość.
Bądź miecz, bądź ogień, wſzędzie
nie rozmyślnie drze ſię
Dokąd tylko porywcza popędliwość
nieſie.

Po gniewliwym obozie, y ſprosney
gromadzie,
W równey nowa maſzkara poſtąpi pa-
radzie.
Łakomſtwem onę zowią, w tey zapał
ſzalony
Do bogactw, a chuciami umyſł pod-
ſtrzelony.
Niegodziwym pokryte kłamem ſępi
czoło,
Zdrady ią y obłudy otaczaią wkoło.
Wſzyſtko ona chwatkiemi zaymie pa-
zurami
Roziadłemi nad łupem zgrzytaiąc zę-
bami.
Wſzyſtko, mówię, zagarnie, a chocia
nie ſtrawi
To przynaymniey obmierzłą paſzczą
zaplugawi

Bla-

Blade cielſko w chropawey uwięzło chudości,
Powiedziałbyś, że z ſamych ieſt złożona kości.
Lecz wartkiemi ſkrzydłami, kiedy tego trzeba
Lecąc z wiatry górnego dotyka ſię nieba,
Kiedy tylko wieść zyſku choć płonna doleci,
A blaſk ſrebra y złota w oczach iey zaświeci:
Cokolwiek zaſię krzywa iey zagarnie ſpona,
Ieſt to ſzkoda y ſtrata iuż nienadgrodzona:
Niedba ona o trwałość wiekopomney ſławy,
Pogardza śliczną chwałą y zacnemi ſprawy.
Depce prawa, y cnotę, y rozkazy Boże,
To tylko kocha, co iey zyſki przynieść może
Płocha ręka: w łupieſtwie chciwość nieforemna,
Która ią chce poſkromić, praca ieſt daremna:

Na ięczenia na skwierki ludzi nędznych głucha.
Czy niegodne są prośby, czy godne, nie słucha.
Zbiera pieniądze, które następca rozrzuci,
A na stoł y utratne biesiady obróci.
A iako z cierniistego wyleciawszy siadła
Bystrym pędem sęp głodny pospiesza do padła
Takim do zyskòw leci chciwa ięd:a lotem
Prędkim wszystko y sprawnym chwytaiąc obrotem.
Ani krty nie zostawi, wszystko chutnie zdeymie,
Zaledwie, co nazbiera, łono iey obeymie.

Nie dość na tym. ieszcze coś wyłazi z Kocytu!
Obżarstwem się być mieni: równegoż zaszczytu
Z pierwszemi koczkodany. Smiech bierze, gdy owo

Twarz

Twarz ſzumną pokazuie potrząſaiąc głową.
Slepie koſe w nabrzmiałym nie mieſzczą ſię czele,
Skórę zaś mokrą brzydkie zdymaią pryſzczele.
Suknia krótka, wytarta, y tłuſtością zlana
Ledwo lędźwie, y twarde pokrywa kolana.
Z ciężkością poſtępuie, nogi mu zemdlały:
W zakrzywionych paznogtach pokarmy ſpróchniały.

O iak cudne w tey larwie, o iak piękne wzory!
Lewa ręka brzuch wſpiera, w prawey kufel ſpory.
Gdzie tylko póydzie, ſmalec iey ſtegna cechuie,
Za nią kondłów legawych moc liczna ſzlakuie.
Groza patrzyć, gdy owo mało ſię nie dawi

Obżarciu dogadzaiąc, a nim iedną ſtrawi
Potrawę, kawałami ſwą gardziel zamyka,
Rzekłbyś pewnie, że iuż iuż nagłą śmierć połyka.
Zawſze cuchnie: gdzie ſtąpi, iad śniady rozrzuca,
A tym zieleń y łąki barwiſte zaſmuca.
Nie uięte pragnienie gaſi roſtruchanem,
Gdy bożek latoroślny uſiądzie ze dzbanem.
Wielomowna, leniwa, rozpuſtna, pſotliwa,
Nieoſtrożna, ſwarliwa, ſproſna, niewſtydliwa,
Zapamiętała, gnuśna, płocha, nieſtateczna,
Lekkomyślna, przewrotna, głupia y wſzeteczna.
Na trzy zbyty łabuie opoiona winem,
Sądząc głupie, że takim ſławy doſta czynem.
Rozwala ſię na łożu twardym ſnem zmuſzona,

Wątpiłbyś, czy to chrapie, czy to nagle kona.

Póyrzę w ſtronę, alićno dziwowiſka znowu
Z płaczorodego na świat wybiegaią rowu.
Wſzyſtkie trety, y wſzyſtkie napełniaią pola,
Ni łąka, ni przeſtworna ie obeymie rola.
A gdzie do miaſt pobliższych y wioſek wpadaią
Ma mury y na dachy płomienie ciſkaią.
Idą kupy ſwawolne, nioſąc w ręku znaki:
To ieſt: ſtrzały, pochodnie, cięciwy, ſaydaki.
A chocia zły to rodzay y poczet zdradliwy,
Sprawuie przedſię ludziom widok żartobliwy:
Kiedy koło z pioſnkami taneczne prowadzą

I toż ſamo całemu światu czynić radzą.
Herſztem Wenus nadobna, a za nią Kupido
Idzie w tropy, chorągiew długą wznoſząc dzidą.
Pieśń wolna, a żart zbytni chytre zdrady knuie,
I różne do złudzenia ſztuki wynayduie.
Ta to ięzda z ſmutnego wychodzi Ereba
Wynoſząc ſwoię poſtać pod gwiazdziſte nieba.
Czoło wprawdzie y lice światłem otoczyła,
Wſzakże umyſł plugawą ſproſnością ſkaziła.
Podobniuchna w tym kſztałcie kraſney iarzębinie,
Która ſię przy kwieciſtey rozwodzi nizinie.
Lśniące ſię iey na pozór iagody wydaią,
Co ie iednak koſztuią, gorycz w nich uznaią.
Nie inaczey y ona zda ſię okazała,
Pię-

Piękna prawda ieſt zewnątrz, ſzpetna
wnętrznie cała.
Nie zrownaną w obliczu świetność roz-
pościera,
I poſtacią y ſtroiem płynną kraſę
wſpiera:
Policzki przyzdobione, czoło iaſno-
białe,
Brwi czarne pokrywaią oczy iey wſpa-
niałe.
Na ſzyi złoty łańcuch, na ręku ma-
nela
Miſternie od ſztucznego ryta Pyrgo-
tela.
Na niey wiſi ze wſzyſtkim żywemu po-
dobny,
Sławny paſterz Adonis, Adonis na-
dobny.
Między cieniem udanym zielonych ga-
łązek
Cudny drzewo mirtowe ukazuie zwią-
zek:
Gdzie na rożſzczce uſiadſzy trukawki
przyiemne
Całowania wargami podaią wzaie-
mne.
Wieniec u niey na głowie zawieſzono
złoty,

A ten wiąże ozdobnie równokrętne
ploty.
Mleczna białość na ciele farbą powle-
czona,
Nie iedna perła gładkie pokrywa ra-
miona.
W przyłudzeniu y zdradzie ſerce iey
przemożne,
Tym ci ona fortelem chwyta nieo-
ſtrożne.
A choć w twarzy łagodney przyiaźń
okazuie
Podeyściem y ponętą wſzyſtkim zgu-
bę knuie.
Z takową okrutnicą, nie waż ſię po-
tykać,
Kto z nią walczy, ze wſtydem muſi
z placu zmykać.
Chceſzli mieć zwyciężoną: ſtroń od
niey zdaleka:
Ta ucieczka zwycięſtwem ieſt pięknym
dla człeka.

Ukażą ſię y inney roty zgroma-
dzenia
Gdy ſię gwałtem z tęchłego poruſzą
więzienia.

Naród podły, niesławny, leniwy, o-
spały
Nie zna co to pracować, iak to na-
być chwały.
Na skrzypliwey namiotek rozpiąwszy
kolesie,
Boiaźliwy przed niemi gnuśność pu-
klerz nieśie.
Idzie w ciągłym szeregu pospólstwo
nikczemne
Wyśpiewuiąc piosneczki, światu nie-
foremnę.
Naostatek wódz rzkomo szpetnie ogo-
rzały,
Sparszy się na żmudzinku obóz pę-
dzi cały.
Lenistwem go mianuią. nie zna ża-
dney sztuki,
Co mówię? nawet niechce znać ża-
dney nauki.
Ta niecnota początkiem, ta to iest ie-
dyną
I nieszczęścia ludzkiego y płaczu przy-
czyną.
Odludna, oczy krzywe ku ziemi wle-
piła,
Wybladła, brwi zarosły, włosy zapu-
ściła,

Nie cierpliwą świerzbiączkę paznogciami ryie
Usta oney prześmiardłe, rąk nigdy niemyie.
Brodę swą w spadaiącey omoczyła ślinie,
Szyia zdęta puchliną, z nozdrzy mokrość płynie.
Onać czyni świętego mierziączkę żywota,
Nie wpuszczaiąc żadnego gmyśli swey kłopota,
Ona do dzieł zaletnych żądzę zatrzymywa
A oziębłę pochmurną serca mgłą pokrywa.
Ona tylko do ziemskich obrocona rzeczy
W tych gmerze nie przestannie, te ma w swoiey pieczy.
Niedba ona o chwalców, o wieczne wsławienie,
Nie wie, co to los szczęścia, co to przyrodzenie.
Nie stoi o przyczyny, z których rzeczy idą,
Ani w myśli iey koniec, do którego przydą.

Ledwo doyrzy co ſwemu ieſt poddano oku,
Dla gnuſności oſpałey poſtradała wźroku,
Głos ſłaby, ucho głuche, barbarzyńſka mowa,
I iednego wyraźnie nie wybęknie ſłowa,

Te y inne ſzkarady wylatuiąc hurmem
Mocne piekła zawory ſilnym łamią ſzturmem,
Tuż dopiero ſwym rządem nędzny świat ſprawować,
I ſwobodnie nad onym zapoczną panować,
Wzgardzona ſprawiedliwość, y cześć Boſka leży,
A w wytartey ſukience z granic własnych bieży
Miła Wiara ſłabemi nachramuiąc kroki:
Zdeptana praw wſpaniałość y święte wyroki.
Weſzły ſproſne poczwary w piękne obyczaie,

Puszcza się wstyd y słuszność w nieznaiome kraie,
I pobożność precz leci z takowey przyczyny,
Powracaiąc do swoiey, zkąd wyszła, dziedziny,
Smutna Cnota w podartey y wiotchey sukmanie
Idzie z wdzięcznym pokoiem na dzikie wygnanię.
Błąka się po pustyniach, po wątpliwych drogach,
Po borach sosnorodych, po piaszczystych brogach,
Iuż iey siły ustaią zbiegaiąc dąbrowy,
Ciernińska, skały przykre, przepaściste rowy,
Ięczy, ślocha rzewliwie, a od żalu mdleie,
Widząc takie porażki, takowe turnieie.
Narzeka, opłakiwa, woła po wsze czasy,
Nikt się oney nie ozwie, stoią głuche lasy.
Przypadkiem trafi na te mieysca, gdzie Dryady

I gdzie śliczne derewnie maią Oready.
Tam ona opowiadać krzykliwemi głosy
Poczęła nie lutośne swego stanu losy:
Iażem to iest, co z niebios swóy rodzay prowadzę?
Iaż to w takiey u ludzi zostałam powadze?
Także to ia wyszedszy z Syońskiego dworu
Trafiłam do pustego na mieszkanie boru?
Także to pomoc moię hardzie odrzucono?
Alboż nie mnie opiekę nad ludem zlecono?
Czemuż więc mię wypędzą, precz odemnie stroni?
A któż go w tym odmęcie od tych ięd obroni?
Czyliż rady y męstwa z tyle mi nie staie,
Bym te nieprzyiacielskie znieść nie mogła zgraie?
Alboż bronią dzielna ta prawica nie władnie?

Mam przemyślność, mam mężność,
każdy przyzna snadnie.
Ia nie stałą Fortunę w swoiem wzięła
kluby,
Przezemnie nadziewać się trzeba nie-
cnot zguby.
Ieśli chce naród ludzki, gotowam do
woyny;
Mam serce, mam broń wszelką, iest
y żołnierz zbroyny.
Walczę zawsze z szatanem: ta mię tro-
ska piecze;
Bym do górnych pałaców wniosła cię,
człowiecze!
Między wielą drogami, iestem środ-
nia droga,
Kędy śledząc niebianie dostąpili Bo-
ga:
Gdzie na iasney równinie rzeki płyną mleczne,
Gdzie szczęście nie przemienne, gdzie
roskoszy wieczne.
Nie znam uciech światowych, żadne-
go przymierza,
Zdradliwa roskosz nigdy ze mną nie
uderza.
O granicę królestwa spór iest z nie-
cnotami:

Wiecznotrwałe potyczki o to między nami.
Takieć to biedney Cnocie państwo się zdarzyło,
Które liczne przeciwnych woysko otoczyło.
Wszystkim placu dotrzymam; niezwykłam upadać,
I przeto nie lękam się zwycięstwa postradać.
Próżnowanie leniwe mocy mnie uymuie,
Lecz przez pracę ustawną zdolnieyszą się czuię.
Niech traf srogi ogromem ciało mdłe przywali,
Stałey iednak mey myśli nigdy nie obali.
Ia świat błędny y wolne głów przewrotnych sprawy
Mądremi prawodawców uięłam ustawy.
Ia olbrzymów zuchwałe poskromiła myśli,
Co do tego zawrotu próżnych mozgów przyśli,
Że targnął się na Boga bunt z głupstwem zmieszany

Waląc w bramę niebieſką ſilnemi tarany.
Przezemnie Aſſyryiczyk, przezemnie Perſowie,
Przezemnie ſamowładztwo trzymali Grekowie.
Ia Rzymian niezwalczonych potęgę zmocniła.
Ia ich czyny niezgaſłe światu ogłoſiła.
Cokolwiek w pilney ſławi dzieiopis robocie,
Wſzyſtko ma być to dzielney przypiſano Cnocie
Ia prorokini duchem wieſzczym napuſzona,
Iam ieſt źrzodło Kaſtalſkie, ia Pallas uczona.
Mnie Sybilla, mnie Temis przywłaſzczały ſobie,
A choć wiele mam naźwiſk, iednam ieſt w oſobie.
Nie podlegam chorobom, ani żadney ſkazie,
W mym może nieśmiertelność świat uyrzeć obrazie.

Wſzak-

Wszakże, cóż mi po wszystkim, gdy mną pomiatają,
Gdy w puste zarośliny błędną zapędzaią.
O zaiste! niewdzięczne wieki: mnie niestety!
Także to żadney w sobie nie macie zalety,
Która wielką przed laty sławę wam dawała,
Kiedy ieszcze ma pamięć w sercach waszych tkwiała?
Kiedyście się chwalebnie za mną uganiali,
A me łaski wdzięcznością winną nadgradzali.
Ztąd pono wszystko w ten czas pięknąszło robotą
Gdy rząd swóy sprawowała bogoboyność z cnotą.
Teraz z mądrym rozsądkiem święte obyczaie
Umknęły z domów waszych precz w dalekie kraie.
A którym sprawiedliwość świat cały rządziła,
Rospusta w swoie ręce berło pochwyciła.

To gdy widzę, kraie się serce od żałości
Głupiey się przypatruiąc rządom przewrotności.
Cóż wżdy iednak mam czynić? ustąpić należy:
Iako gdy groblę zerwie, bystra woda bieży,
Nic się iey nie sprzeciwi, nic się nie ostoi,
Aż gdy się w swym impecie nieco uspokoi.
Tak gdy widzę w zawodzie ięzdze rozpędzone,
Trzeba mi umknąć, trzeba ustąpić na stronę.
Kiedyżkolwiek otrzymam czas móy pożądany,
I naszym obyczaiom będzie swóy wiek dany.
Nie tego ia żałuię, żem sama na puszczy:
Zal mi nędznie do piekła wpadaiącey tłuszczy,
Kiedy przepaść ognista swą paszczę rozwiera,
A dusze ślepopędne okrutnie pożera.

Nie

Nie ginę opuſzczona, co opuſzcza, ginie,
Błąd topi błądzącego w ſiarczyſtey głębinie.
Ach! gdyby człowiekowi było to godziwo,
Uyrzeć moię ozdobę, moię poſtać żywą!
Zapewneby go płonna chuć nie powabiła,
Zapewneby faiſzywą nętą nie złudziła:
Aże piękność przed światem ukrył roſkaz Boſki
By oſtrzyły zmyſł ludzki ſtarania, y troſki:
A nabyte przez pierwſzych grzech rodziców długi,
By ciężkiemi zpłacała potomność wyſługi.
Przeto człek zakamiały nic niedbaiąc o to
Gardzi ſwoią miſtrzynią, gardzi świętą Cnotą.
Nie zna Twórcę, co z podłey gliny iego ſtworzył,

Nie zna zbawcę, co zań się świata upokorzył.
Nie zna swego łaskawcę, co go zachowuie,
Co go wspiera w nieszczęściu, w trafunkach ratuie.
Używa dóbr światowych, i w roskoszach gmerze,
Ma y szczęście, choć nie wie, zkąd się ono bierze.
A iako dzik szczeciſty, gdy pod dębem stanie,
Chutnie zbiera żołędzie, żadney iednak za nie
Nie czyniąc dębu dzięki. tak ci dobr używa
I człowiek, lubo żadney Bóg nie odzyskiwa
Od onego wdzięczności. wlepił oczy w ziemię,
Ziemskiemi uciechami upoiony drzemie,
Aże się miłe iemu roskoszy być zdadza,
Leci na łeb, zdradliwie kędy go prowadzą.
Ale do czego skargi daremne rozwodzę?

Na cóż ſerce ściśnione boleść rani
ſrodze?
Próżno Cnota łzy leie, daremno ſię
żali:
Widzi Bóg y na równey wſzyſtko zwa-
ża ſzali.
On mię ſam na króleſtwo ſwey po-
ry przywróci,
On krzywdy mſzcząc ſię moiey nie-
przyiacioł ſkróci.
Tym czaſem w tym to głuchym zło-
żę ſmutek leſie,
Beſpieczną mi ſpokoyność ta knieia
przynieſie.
Kryć mię będzie ten iawor, ta lipa
przeſtrona,
Aż ſię ſtanie zadoſyć ſrogości Plu-
tona.
W ten czas duſzom ſzlachetnym ſwą
poſtać ukażę,
Gdy ſtanąwſzy w granicach ślady me
wyrażę.

Częſto takowe ſłowa Cnota powta-
rzała
Częſto próżnym iaſkinie głoſem na-
pełniała.

Szły pod ten czas do swego Muzy Helikona:
Trafi na nią przypadkiem iakoś Melpemona.
Gdy się pilnie przysłucha skargom y ięczeniu,
Takie nam podobieństwo w słodkim dała pieniu:
Iako, gdy rzuci płomień Alekto zwadliwa,
Między syny niezbożne, kiedy świątobliwa
Z miłością umknie zgoda, a iaszczurce plemie
Własnąż matkę z oyczystey precz wypędza ziemie;
Wychodzi ona z miłey stroskana granice,
Rzewnemi coraz łzami swe skrapiaiąc lice:
A chociaż ten przypadek serce oney kraie,
Choć niewdzięczność synowska śmierć pewną zadaie,
Nic im iednak szkodnego, nic złego nie życzy,
Gdyż miłość macierzyńska w sercu iey dziedziczy:

Owszem ieśli do swoiey powróci oyczyzny,
Zapomni na zadane od nich sobie blizny:
Obłapiać one pocznie z miłym całowaniem,
A niewdzięczność ich słodkim przezwyciężyć łkaniem.
Takci Cnota straż wierna y obrona człeka,
Choć wygnana łzy leie, choć ciężko narzeka;
Gotowa iednak ludziom ich odpuścić winę,
Gotowa dać za niemi do Boga przyczynę.
Boleie nad ich błędem, nad płochym niestatkiem,
Nad umysłem przewrotnym, nad nędznym upadkiem.
Ona dźwiga potkliwych, słabym pomoc daie,
Ona wszelkim sposobem leczyć nie przestaie.

UWA-

UWAGA POLITYCZNA

O ZBYTKU

Pokazuiąca, iak zbytek każdemu państwu szkodzi, z sposobami których-by zażyć potrzeba na uchronienie się go.

Słusznie nazwać się może nieszczęśliwe to państwo, w którym zbytek stolicę swą obrał; prócz bowiem niewyliczonych złych skutków które prowadzi za sobą, a które sprzyiać mu nieiako zdaią się, przeciwny iest fundamentowi każdego kraiu, to iest rolnictwu wycieńczaiąc y pobudzaiąc do expens takowych mieszkańców państwa, a osobliwie partykularnych, któ-

re

re na zgubę y ruinę iego nie zawodnie dążą. Omamia y pociąga tenże zbytek do zmarnotrawienia nadaremnie wſzelkich dochodów z potu czoła nabytych dla pokazania ſię w oczach publicznych, nabycia próżney ſławy, honorów, dobrego mniemania, które drogą zaſługi nabywać powinniśmy.

Nic bardziey ieſzcze nie ieſt niebeſpiecznieyſzego y w krótkim czaſie mogącego podać całe państwo w iarzmo niewolnicze, iako ta próżność y zabawka dziecinna, która aby była przyięta w iakim państwie, nie trzeba iak iednego tylko przykładu, któryby pokazał drogę dyſtyngwowania ſię przez okazałość; w takim razie nikt niechce uſtąpić żadnego pierſzeńſtwa rownemu ſobie, ſądząc ſię być także godnym onego, a nie mogąc omamić y oſzukać przez ſwą okazałość y zbytek ludzi, ſtara ſię przynaymniey wſzędzie ſwóy guſt y delikatność pokazać tracąc czas y wſzelkie maiętności ſwe na to.

Zkąd

Zkąd iak wielkie, opłakane, y nieszczęśliwe wypływaią skutki, łatwo poznać można. Ogołacaią się gospodarze z dóbr, pieniędzy, sprzętów dla utrzymania teyże okazałości, a przeto nie mogą dać dobrego wychowania swym dzieciom, nie są w stanie łożenia na żadne rzemiosła tak do rolnictwa iako y manufaktur potrzebnych kraiowych, dobrze uprawienia roli, wystawienia gmachów, lub onych naprawy; a ieżeli wszystkie te wydatki y potrzeby chcą utrzymać, przymuszeni być muszą zaciągnąć iaką summę, a wpadłszy w długi w ostatniey nędzy zostaią, która im nie dozwala polepszenia rolnictwa, ieżeli ieszcze nie przestaią żyć z podobnym iako żyli marnotrawstwem.

Pobudza wprawdzie zbytek do bogactw, lecz chciałoby się ich nabyć sposobami, któreby nie zadawały wielkiego mozołu, a przez które możnaby ich iako nayprędzey nabyć dla tym prędszego onych stracenia. Aże rolnictwo wyciąga dobrey ekonomii,

summ

ſumm poprzedzaiących, porządku dobrego, uſtawicznych ſtarań, y że nie tak rychłe wydaie zyſki, przeto w pogardzie y obmierżeniu zoſtaie. Praca bowiem nie może ſmakować ludziom zniewieściałym, y cale zatopionym w roſkoſzach. W początkach Rzymianie mieli za honor y ſławę uprawiać rolą z ſwemi niewolnikami, lecz ſkoro panami świata zoſtali, zbytku ſię chwyciwſzy niechcieli ſię więcey rolnictwem bawić, pola, które ich przodkowie uprawiali, nie miały więcey iuż dla nich powabów, które w krótce potym na ozdoby y pyſzne ogrody poobracali.

Zbytek, któremu zadoſyć chcąc uczynić a oſobliwie w tym państwie, gdzie manufaktur ſłużących do niego nie maſz, wyprowadza, z kraiu pieniądze, przerywa onych cyrkulacyą, umnieyſza wygody narodowey, y ogulnie tak ról iako y wſi przynoſi ſpuſtoſzenie. Bo proſzę iak wiele towarów y materyałów potrzebnych poświęcamy na ſprowadzenie rzeczy do zby-

zbytku służących, y bez których by się wcale obeyść można? potrzebaż tedy drogość do kraiu wprowadzać? y żeby zrąd nieskończona liczba ubogich cierpiała,

To iest prawda z iedney strony, że w państwie w którym nierówność fortun zagęściła się, bogaci maią sposobność, wyprożnienia swych kufrów, pomnożenia cyrkulacyi, y dania pożywienia ubogim przy ich pracy; lecz uważaiąc z drugiey strony, nie trzebasz się obawiać, ażeby rzemiosła iedynie do zbytku służące, a które z mnieyszą pracą przychodzą, usiłowaniem nie przyciągnęły wszystkich do siebie, a nie odciągnęły od rolnictwa. Trzeba bez wątpienia, ażeby bogaci expensowali, dla dania sposobu do życia ubogim: pieniądze wprawdzie ich, żadnego nie przyniosłyby pożytku, gdyby tylko zamknięte w skrzyniach w domu na kupie leżały; lecz ta rozrzutność y hoyność ten cel y koniec mieć, y na tych rzeczach rozciągać się powinna, które bez krzywdy żadney

dney lub dania przez nie do zbytku y rozpusty okazyi, służą do polepszenia rolnictwa, zakrzewienia potrzebnych rzemiosł, nadgrodzenia dobrym y zasłużonym rolnikom, wzbudzenia w nich emulacyi, słowem co tylko może bydź dobru powszechnemu użytecznego. Nie dobrze bowiem iuż w tym kraiu dzieie się, w którym bogaci takiego chwytaią się zbytku, który wprowadzeniu rzemiosł zbytkowi ich sprzyia, y do kosztów próżnych dochody przechodzących pociąga. W tenczas rzemieślnik ze zbytku zyskuiąc za swą pracę lekką tyle, ile mu się podoba, słabym rolnika czyni, w niepamięć go puszcza, y wszelkie odbiera mu zabiegi.

Przekonani więc będąc że zbytek takowe przynosi y otwiera za sobą przepaści, iakichby przeto sposobów nayzbawiennieyszych chwycić się potrzeba dla uchronienia się od niego, zobaczmy.

Gdyby w każdym państwie rowność for-

fortun zachowana była, zbytek bez wątpienia mieyſca by tak wielkiego w nich nie miał, każdy bowiem będąc w mierności ſtanu muſiałby pracować y zachować porządek dobrey ekonomii. Likurgus chcąc zupełnie potłumić zbytek, y nie uczynić inney różnicy między obywatelami, iako tylko tę, którąby zaſługa któremu z nich nadała, przekładał ſwym współobywatelom, ażeby wſzyſtkie dobra do ſkarbu publicznego oddali, chcąc potym niemi ich równie podzielić, lecz nie tylko ta doſkonała równość którą on ſtarał ſię uſtanowić, w dzisieyſzych Rzeczachpoſpolitych nie znayduie ſię, ale ieſzcze chcąc ią uſtanowić wieleby obruſzeniu, y złym ſkutkom podpadała.

Iednakowoż chcąc wykorzenić ten tak zły zwyczay ſtaraćby ſię uſilnie potrzeba, ażeby, ile można mieſzkańców państwa do równości fortun przyprowadzić, y nie dozwalać ażeby wielość onych pod iednego rządem y ręką zoſtawała. Uſtanowić prawa ty-

czą-

czące się małżeńſtw, teſtamentów y poſagow niewiaſt, a co więcey trzeba-by nakoniec tak dobrze rozſądzić y wniść w to, aby ci, którzy do władania intereſſami publicznemi ſą wezwani, byli tylko w ſtanie uczciwey mierności a nie zbogacali ſię z urzędów, które poſiadaią niech ich naypierwſzą nadgrodą będzie świadectwo poczciwości, uſzanowanie ludzkie, y honor, który nabędą z dobrego y wiernego rządzenią; ieżeli bowiem urzędy y powierzone intereſſa dadzą im ſpoſobność wielkiey z nich korzyści, wkrótce nie równość fortun rozſzerzy ſię, umyſł oſzczędności zniknie, y zbytek nie maiący tamy do wſzyſtkich ſtanów poydzie, którybyby nie rozſzerzał ſię wiele na przykładzie Przedniey-ſzych panów zależy; przykładu ich partykularni zwykli ſię chwytać y bądź w złym bądź dobrym uczynku naśladować.

Do zapobieżenia rozſzerzaiącemu ſię zbytkowi nie mniey ieſt rzecz uwagi godna zakazać używania towarów drogich

gich y onych wprowadzenia a osobliwie przestrzegać by tego nie było w państwach ubogich, co bowiem może nie być zbytkiem iednego kraiu wielkiego y mocnego, stać się może ruiną y zgubą małego, który nie maiąc tyle rozległości państwa dochodów, y mocy iak pierwszy, a chcąc mu w zbytku y expensach wyrównać, upaść musi.

Pomaga wiele ieszcze do przytłumienia zbytku daiąc osobliwszą protekcyą rolnictwu, one do naywyższego stopnia doskonałości przyprowadzać, które naucza żyć z oszczędnością y wstrzemięźliwością; starać się bardziey o powiększenie wsi y onych zaludnienie, niż o wystawienie miast y onych iak naywiększą liczbę ludzi napełnienie, dobrze bowiem sławny Montesqueu mówi: że im więcey znayduie się ludzi razem, tym są próżnieysi y czuią w sobie chęć wzniecaiącą się wsławienia się, y znaczenia przez czyny godne mniey uwagi: iakoż w samey rzeczy więcey iest pobudek okazania się, wsła-

wie-

wienia, więcey potrzeb, y więcey pragnienia nabycia próżney chwały.

Nie mniey nie ochybna iest potrzeba do uchronienia się zbytku mieć wzgląd na obyczaie niewiast. Skoro bowiem wszystko im będzie pozwolono, y że rząd domowy żadnego nie będzie miał na ich postępki oka, wkrótce przez swoią rozpustę y powab całe państwo do zbytku pobudzą y na naywyższym go stopniu dopełnią.

Na ten ci to koniec u Rzymian nad obyczaiami niewiast Censorowie czuwali, y one, ieżeli kiedy do zbytku zamierzać chciały podług praw opisanych karali, które aby y teraz odnowione y ustanowione były doświadczenie codzienne z tych ztąd skutków, dla tego że ich nie mamy, do tego nas pobudza; widzieć nam się bowiem częstokroć przytrafia, że nawet y na wsiach niewiasty ubogich rolników do zbytku się biorą y pieniądze które lub na lepsze uprawienie roli lub na edukacyą dzieci zdaćby się mogły, na pro-

prożne bagatele, y ozdobne szaty tracą.

Prawdziwy nakoniec sposób zupełnie potłumienia zbytku iest; przyzwyczaiać zaraz z początku młodość do prostego y miernego życia, starać się dać im dobre wyobrażenie prawdziwey cnoty y chwały, poznanie na czym zawisły, y iakie są prawdziwe każdego państwa bogactwa, pobudzać do miłości oyczyzny, y oney wiernie służenia, daiąc honory y nadgrody tym, którzy przez talent cnotę y prawdziwą zasługę godnemi ich się stali. A tak śmiele twierdzić mogę że emulacya całego państwa, y interes nie inny w sercu każdego obywatela będzie, iako starać się o iak naylepsze utrzymanie dobrey ekonomii, nabycie prawdziwey sławy, y oyczyznę swą w iak naysczęśliwszym y naymocnieyszym utrzymać stanie.

Te są a nie inne sposoby, ktorych rząd dobry zażyć powinien dla przemożenia tego zbytku, krory tak wielką wziął górę nad nami.

KONIEC CZĘŚCI I TOMU VI.

ZABAWY
PRZYIEMNE y POZYTECZNE
Z RÓŻNYCH AUTOROW
ZEBRANE.

Juvat immemorata ferentem
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.
Horat: Epist: L. 1. 19.

TOMU VI. CZĘSC II.

ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI

W WARSZAWIE 1772.
Nakładem M. GRÖLA J.K.Mci Kom: i Bibl:

ARYSTONOUS.

Arystonous z zacnych y maiętnych urodzony rodziców, przez wielorakie na morzu y ziemi nieszczęścia, podupadły samą się tylko cnotą swoią wspierał y cieszył na wyspie Delos gdzie był obrał mieszkanie, graiąc na złotey harfie, spiewał razem pochwały Bogów, którzy go w tym chcieli mieć stanie, zdobił

swóy umysł naukami, y starał się być innym pożytecznym nowemi coraz wynalazki. Z tych powodów szperał ciekawie w nayskrytszych przyrodzenia taiemnicach, uważał pilnie planet niebieskich obroty, wyborne żywiołów rozrządzenie, przedziwną świata postać, naturę zwierząt, drzew y ziół przymioty, ale nadewszystko siebie samego gruntownie poznać naywiększym było iego staraniem. Los mniey pomyślny prześladowaniem swoim ustał mu drogę do prawdziwey sławy, która na samey tylko doskonałości gruntować się zwykła.

W tych zabawach dni pędząc szczęśliwe, kontent z swoiey mierności, dnia iednego gdy się nad morskim brzegiem przechadzał, postrzegł tamże chodzącego poważnego starca. Zdało mu się iż to był cudzoziemiec nie dawno do tey wyspy przybyły, pilniey mu się przypatruiąc dostrzegł iż z podziwieniem wielkim uważał brzegi tey wyspy po morzu pływaiącey; rzucał częstokroć okiem w tę

stro

ſtronę gdzie po między piaſki wznoſiły ſię nie znacznie małe pagórki zieloną okryte murawą; bawiły go kręte w byſtrym ſwoim biegu ſtrumyki, które zdawały ſię ożywiać te mieyſca roſkoſzne; zbliżał ſię częſtokroć ku poświęconym pieczarom w pośrzodku których ſtała świątnica Apollina, ta ſnieła ſię ze wſzyſtkich ſtron bielſzemi nad śnieg marmury, a otoczona była dwoiſtym rzędem cioſanych z iaſpiſów kolumn. Nie ſpuſzczał oczu z ſtarca tego Sofronimus, broda iego ſiwa ſpadała na pierſi, twarz czerſtwa y rumiana dodawała wdzięku marſzczkom; wytryſkała z oczu łagodna y uprzeyma żywość, chòd iego był poważny, wſpierał ſię zaś na laſce ſłoniowey. Ile miarkować mogę, rzekł zbliżywſzy ſię ku niemu Sofronimus, widzę, iż ieſteś gościem na tey wyſpie, pewnie chęć odwiedzenia świątnicy tu cię przyprowadziła; Bogowie każą oświadczać ludzkość przychodniom y cudzoziemcom, czczę ich wyroki, y chętnie ci w czym będzieſz żądał uſłużyć pragnę.

Przy-

Przyimuię, odpowiedział ſtarzec, uczynność twoią, niech nadgrodzą Bogowie ludzkość chwalebną. Idźmy ku świątnicy a przyczynę pielgrzymſtwa moiego w drodzę ci opowiem.

Nazwiſko moię Aryſtonous; oyczyzna, Klazomeny miaſto nadmorſkie w Jonii weſołey leżące w dolinie na przeciw wyſpy Chio ſławney urodzeniem Homera. Familia z którey pochodzę była zacną y doſtatnia. Oyciec moy Filoſtrates zbyt licznym według mniemania ſwoiego obciążony potomſtwem, ſkorom wſzedł na świat, kazał mnie kryiomo zanieść y porzucić na wyſpie Theos. Bliſko mieyſca tego gdzie złożony byłem, mieſzkała iedna niewiaſta nazwiſkiem Erytkrea, znalażſzy mnie, wzięła y do domku ſwoiego zaniosła. U niey czas nie mały zoſtaiąc gdym iuż z lat niemowlęcych wyſzedł, od nieyże przedany byłem iednemu kupcowi, ktory mnie zaprowadził do Lycyi y znowu przedał w Patarze Aleynuſowi doſkonałemu y wielce bogoboynemu mężowi

żowi. ten zaczął mieć należyte ſtaranie o moiey młodości, a poſtrzegłſzy we mnie pilność, powolność, ſzczerość y uprzeyme ku ſwoiey oſobie przywiązanie, przedſięwziął dać mi uczciwą y doſkonałą ze wſzech miar edukacyą. Spoſobił mnie do tych nauk y kunſztow, ktorym Apollo naybardziey ſprzyia; iakoż w muzyce, kraſomowſtwie, Poezyi, ſzermierſtwie, zapaſtnictwie, chirurgii takiey doſzedłem biegłości na iaką ſię tylko umyſł ludzki przy pilnym ſtaraniu zdobyć może; Apollo natchnieniem ſwoim dzielnym, dodał mi ſpoſobności do odkrycia wiela potrzebnych y użytecznych taiemnic.

Alcynus ktory mnie wielce kochał, widząc iak iego uſiłowania były ſkuteczne, wyzwolił mnie nakoniec y poſłał do Polikrateſa Tyranna wyſpy Samos, który przez czas długi doznawſzy trwałych fortuny darów, mniemał iż ſię ſtać nigdy nie miał okropnym iey nieſtateczności igrzyſkiem. Pragnął ten zbyt ſzczęśliwy Monarcha

ile

ile możności przedłużyć życia, żeby tym więcey używał rozkoszy, y dla tey przyczyny chował przy boku swoim naybiegleyszych w lekarskim kunszcie doktorow.

Poprzedziła sława moy wyiazd, ucieszył się niezmiernie z przybycia mego Polikrat, a chcąc mnie do swoiey służby zachęcić nader bogate dał mi upominki y dochody obfite naznaczył. Przez czas długi mieszkaiąc w Samos byłem świadkiem niezwyczayney iego pomyślności. Skoro woynę zaczął, szło zaraz za iego stroną zwycięztwo; w naytrudnieyszych przedsięwzięciach nad swoie mniemanie znaydował łatwość, nieprzyiaciele musieli się przed nim upokarzać; zgoła zdało się iż Fortuna dla niego odmieniła istność swoiego przyrodzenia, Trzymał nieiako ten szczęśliwy y spokoyny Monarcha los w ręku swoich, w całym życia przeciągu żadney nie doznawszy przeciwności. Niezliczone podchlebcow gromady wielbiły go; mnie trwożyła wewnętrznie tak niezwy-

zwyczayna Fortuny trwałość; mimo swoy stan, znalazł we mnie przyiaciela, ośmieliłem się przeto wyiawić mu moią o dalszym iego losie niespokoyność. Słowa moie wielką w sercu iego uczyniły impressyą; chociaż albowiem zanurzony był w roskoszach, tkwiały przecież w umyśle iego sentymenta ludzkości, nie zapomniał o Bogach wcale y uznawał iak niestateczny częstokroć bywa los człowieczy; pozwalał mi mowić sobie prawdę, y nakoniec rezelwował się ile z niego być mogło przerwać zbytecznie trwałą pomyślność.

Czuię to, rzekł iednego czasu iż nie masz na świecie takiego człowieka, ktoryby iakieykolwiek w życiu przykrości nie doznał; im bardziey los zdradny podchlebia, tym więcey trzeba się mieć na ostrożności. Ia ktory przez tak długi czas faworow iego doznawałem, lękam się srogiey burzy po nazbyt trwałey pogodzie; chcę więc uprzedzić iey niestateczność. To mowiąc zdiął z palca sygnet wielkiego

go szacunku, w ktorym miał osobliwe upodobanie y w przytomności moiey rzucił go w morze, sam sobie przyspasabiaiąc okazyą do iakiegożkolwiek w życiu umartwienia. Ale to co miało służyć ku nieszczęściu, los ślepo sprzyiaiącey fortuny inaczey obrocił. Niepomyślność, krorey się dobrowolnie poddaiemy, prawdziwą zwać się nie może, w tenczas nas rzetelnie dolega, gdy ią na ukaranie złości naszych Bogowie zsyłaią.

Nie wiedział o tym Polikrat iż prawdziwy sposob uprzedzenia dziwactw Fortuny zawisł na roztropnym y skromnym iey darow używaniu. Nieprzyięła dobrowolney iego ofiary, y owszem wydała się w tey okoliczności z tym większym uporem. Pierścień rzucony pożarła ryba, tę ułowioną gdy przed nim postawiono na stole, znalazł w iey żołądku dobrowolną zgubę, y zamiast radości z tak niespodzianego wynalazku, przeląkł się z zbytniego szczęścia swoieggo. Iakoż przerwała się wkrotce osnowa tak niezwyczayney pomyślności. Wiel

Wielki Perſow Monarcha Daryuſz ſyn Hyſtaſpa, chcąc podnieść woynę przeciw Grekom, przedſięwziął wprzod odzierżyć Greckie w Azyi oſady y wyſpy pobliżſze na morzu Egeyſkiem. Samos w tych liczbie będąc nie mogła ſię oprzeć tak wielkiey potędze, iey Tyran zwyciężony doſtał ſię w niewolą, a Oroutes naywyżſzy Perſkiey floty Admirał, kazawſzy poſtawić wyſoką ſzubienicę, na niéy Polikrateſa powieſić kazał. I tak ow człowiek, ktory przez cały bieg życia ſwoiego w naywiększych pomyślnościach opływał, w śmierci okrutney y ſromotney znalazł termin ſzczęścia ſwoiego. Zle ten znoſi przeciwney Fortuny natarczywość, ktory niegdyś ſamych tylko iey pieſzczot doznawał. Taż ſama zaś loſu alternata, ktora ludzi nakſztalt Bogow wywyżſza y czyni celem powſzechney zazdrości, w momencie gotowa uczynić godnym politowania widokiem. Stawſzy ſię Polikrateſowi nieużytą, na mnie wzgląd mieć zaczęła, y z mierney kondycyi uczyniła wkrotce możnym i doſtatnim.

Zwy-

Zwycięzcy nie tylko żadney mi nie uczynili przykrości, ale owszem udawali się do mnie na uleczenie ran w bitwie odniesionych, z tego mnie szacuiąc naybardziey, iż będąc u Polikrata w tak wielkiey łasce skromnie się obchodziłem u dworu iego. Ci, którzy faworow pańskich na złe śmieli używać, surową odebrali karę. Starałem się ile możności dogadzać wszystkim y dla tey przyczyny znalazłem nawet u Persow względ dla siebie łaskawy. Cieszyli się z pomyślności moiey, będąc informowani iż w dawnieyszey sytuacyi w środ zgiełku dworskiego strzegłem się okrucieństwa, zazdrości y ambicyi.

Żyłem spokoynie przez czas długi na wyspie Samos; coraz iednak żywsze czułem pragnienie odwiedzić Lycyą, gdziem słodkie wieku moiego pierwiastki strawił. Spodziewałem się ieszcze oglądać Alcynusa, który pierwszym był szczęścia moiego autorem. Puściłem się więc w te podroż ale gdym stanął na mieyscu, dowiedziałem się iż Al-

Alcynus na starość zubożały y podupadły, mężnie iednak przeciwność znoszący w zgrzybiałości wieku swoiego dokonał.

Oblałem łzami y rozlicznemi kwiatami uwieńczył grob dobrodzieia mojego, a gdym się troskliwie o iego potomstwo badał, tegom się tylko dowiedział, iż iedyny pozostały syn iego Orchilochus, nie będąc w stanie tak żyć iako oiciec, wsiadł na okręt cudzoziemski, chcąc resztę dni przepędzić na ustroniu. Podróż iego była nieszczęśliwa, wraz albowiem z okrętem pod wyspą Karpatu zatonął, y na nim skończyło się plemie dobroczynnego Alcynusa. Nabyłem domu tego, w którym niegdyś byłem wychowany, y wraz z nim przyległe obfite grunta. Miło mi było patrzyć na te mieysca, które mi przypominały wiek kwitnący, gdym był w służbie u dawnego mojego pana.

Wielkiey zażyłem trudności z dłużnikami, nim zupełnie doszedłem te-

go

go dziedzictwa a w tym wezwany byłem do Klazomenu. Oyciec moy Polistrat y matka Fidylla iuż nie żyli; bracia nie mogli się zgodzić o pozostałą maiętność. Skorom przyiachał, stawiłem się przed niemi umyślnie w podłey odzieży, widok nowego współdziedzica tak ich zmieszał, iż woleli się wyrzec brata, niż podać się w niebespieczeństwo iakowey utraty; przed publicznym nawet sądem niechcieli się przyznać do mego braterstwa. Ażebym zatym ukarał ich nieludzkość, o to tylko nalegałem, żeby żadney pretensyi swego czasu do moiey sukcessyi nie mieli; uczynili to, chętnie przez urzędowne tranzakcye, dopiero na ten czas maiąc ich akt w ręku, kazałem znosić z okrętu y złożyć na mieyscu publicznym skarby moie, obwieszczaiąc współobywatelom iż ia iestem ow Arystonous bogactwy y umieiętnością wsławiony; opowiedziałem y to dla większego niewdzięcznych braci umartwienia, iż dotąd zostawałem w bezżennym stanie.

Ła-

Łatwo domyślić się można iaki żal na ten czas braci moich ogarnął, że się tak nie ludzką ze mną obeszli; nie tracąc iednak nadziei zyskania kiedyżkolwiek łakomey sukcessyi, wszelkich do tego używali sposobow żeby mogli przyiść do łaski tego, ktorym nie dawno gardzili. Zły rząd y ustawiczne niezgody przywiodły ich do tego, że oycowską maiętność stracili marnie, a to ich naybardziey bolało, żem zaciągnione długi od nichże samych pospłacawszy stał się rodzicow naszych całey maiętności iedynym possessorem. Po stopniach przyszli nakoniec do ostatniey nędzy, ia zaś widząc dostatecznie ukarane ich złe postępki, wzruszyłem się y ulitowałem nad ich nizerną sytuacyą; odpuściłem sprawiedliwą urazę; przyiąłem ich do mego domu, zapomogłem dostatecznie do zaczęcia nowego handlu, a zebrawszy razem, stałem się wielorakich dzieci powszechnym oycem. Za zgodą y uczciwym przemysłem stali się maiętnemi. Tym czasem zacząłem postrzegać przywary nieodstępne po-

de-

dessłego wieku; włosy moie okryła siwizna, marszczki twarz poorały, wzrok w żywości swoiey zćpiał, wszystkie te śmierci poprzedniki ostrzegaią mnie, iż się niezadługo zakończy czas przechodu moiego. Pragnę ieszcze przed śmiercią odwiedzić ukochaną krainę, ktorą nad własną oyczyznę przekładam. Tkwi zawsze w pamięci y wumyśle moim Lycya; tam albowiem nabyłem wszego dobra zyskawszy mądrość pod opieką cnotliwego Alcynusa. W tey aktualnie zostaiąc podroży dowiedziałem się od kupca iednego wysep Cyklodow, iż ma się znaydować na tureyszey wyspie syn Orchilocha prawdziwy naśladowca mądrości, y cnot dziada swego. Porzuciłem natychmiast Lycyą y wziąwszy na pomoc Appollina, przyszedłem tu szukać ostatniego potomka tey familii, ktorey wszystko winienem. Mało mi czasu zostaie do życia, umrę iednak wesoł, ieżeli przed ostatnim oczu zawarciem wnuka pana moiego choć raz obaczę. Proszę cię teraz, powiedz gdzie przebywa? czyli ci iest znaiomy? albo

bo przynaymniey poradź iakim sposobem znaleść go mogę. Ieżeli mi tę łaskę wyświadczysz, będę prosił Bogòw, żeby tę łaskę twoią na dzieciach dzieci twoich nadgrodzili; bodaieś uyrzał szczęśliwe prawnukòw swoich pokolenie, y używał w pokoiu y y obfitości pożądanego w poźne lata spoczynku.

Gdy to mówił Arystonous; Sofronimus radością y żalem przeięty, łzami się obfitemi zalewał; nie mogąc nakoniec oprzeć się rozrzewnieniu swoiemu, uwiesił się u szyi starca y siląc się przed płaczem ledwo te mógł wymòwić słowa.

Iam iest o oycze! ta osoba, ktòrey szukasz. Widzisz przed sobą Sofronima wnuka przyiaciela twego Alcynusa. Iać to iestem, ktòry słysząc powieść twoią, poznałem, iż cię Bogowie tu zesłali na ulżenie nieszczęścia moiego. Wdzięczność z świata rugowana w twoim widzę sercu cnotliwy starcze osiadła. Słyszałem ilę

pomnieć mogę w moiey młodości, iż sławny y bogaty człowiek mieszkał na wyspie Samos, który niegdyś zostawał przy moim dziadu. Ale młodo zmarły ociec zostawił mię prawie w kolebce, a te powieści zdały mi się płonne. Niechciałem się w tey niepewności puszczać w odległą podróż, w ubostwie zaś w iakim mnie widzisz wzgarda znikomych bogactw była y iest iedynym moim wsparciem; zabawą nauki y kunszta w tey świętey Apollina mieszkalni. Rostropność przyzwyczaia na małym przestawać, a wdzięczna spokoyność pożądańsza iest ieszcze od dobrego mienia.

To wyrzekłszy, udali się razem do świątnicy y ofiarowali na całopalenie dwa bielsze nad śnieg barany, y byka, któremu ieszcze były rogi nie urosły.

Spiewali pochwały tego Boga, który światłem włada, czasami rządzi, nauk y kunsztów iest wynalezcą, towarzyszkom zaś swoim Muzom wzmagaiące się coraz użycza natchnienia.

Po-

Powróciwszy do domu treszte dnia Aryſtonous z Sofronimem przepędzili na wzaiemnym opowiadaniu przypadkòw ſwoich. Skoro zaś na zaiutrz ſłońce zeſzło, wſiadłſzy w okręt udali ſię do Licyi. Tam Aryſtonous zaprowadził gościa ſwoiego wśrzód żyzne doliny rzeczką byſtrą oblane, w którey iak dawna powieść nieſie, ſtrudzony polowaniem Apollo zwykł ſię był kąpać y chłodzić. Po nad brzegi z oboiey ſtrony wynioſłe wznoſiły ſię topole, na ich zaś rozłożyſtych gałęziach ſiały ptaſzęta gniazdeczka ſwoie y wdzięcznemi głoſy ſłodką wydawały melodyą. Odgłos ſpadaiącego z ſkał potoka roznoſiła echo, a letkim wiatrem wzruſzone liścia ſzumem ſwoim miłą iakowąś ſprawowały okropność. Niziny przyległe okryte były buynemi kłoſy, a ozdobione winnicami, pagorki wdzięczny zdaleka czyniły widok. Przyrodzenie w tym roſkoſznym mieyſcu wdzięczną na ſiebie przyodziało poſtać, ziemia płodnością znamienita, coraz obfitſzemi dary nadgradzała zwątlonego

pracą oracza usilność. Postępuiąc daley postrzegł Sofronimus dom tak wspaniały iak przystoyny. Nie było tam widzieć złota, srebra, słoniowey kości, ani się sklnił marmur w kunsztowney rzezbie; ale uczciwa natychmiast wygoda zastępowała dumną okazałość, y co zbywało wspaniałości, piękna nadgradzała symetrya. Wśrzód podworza wytryskiwała czystey y żywey wody fontanna, od którey ku wygodzie domowey szedł kanał zielonym od brzegów okryty darniem, Ogròd nie był obszerny, ale w nim uginały się drzewa pod naywybornieyszemi owocami, które świeżością farb wabiły oczy, nasycały gust roskosznym smakiem, posilne y zdrowiu użyteczne iarzyny zastępowały inne umyślnie na to sporządzone ogrodu części. Z obydwoch stron dawały cień starożytne dęby y innego rodzaiu wybuiałe drzewa, tych rozłożyste konary y gęstym okryte liściem gałęzie, nie dały się nigdy przedrzeć promieniom słonecznym, tak dalece iż mimo naywiększe upały.

ły, tam chłód przyiemny wiecznie przebywał. W roskoszuym tym mieyscu zastaliśmy stół takiemi zastawny porrawy, które dogadzaiąc potrzebie, podchlebnieysze sprawuią uczucie niż zbytki pieszczonych miast biesiadników. Rownało się w guście mleko owemu, które miewał szczęśliwy Admetus, gdy Apollo był trzody iego pasterzem; w plastrach przezroczystych zawarte miody, przyiemnieyszą miały słodycz niż Hybleyskie w Sycylii, albo te, które w okolicy Athen na górach Hymmetu zbieraią; łagognieysze nad nektar wino w kryształowych noszono naczyniach. Podczas tey uczty mimo powtorzone Sofronima prozby niechciał żadnym sposobem siedzieć u stołu Alcynus, pytany o przyczynę, rzekł nakoniec: nie zasiądę mieysca tego gdzie twóy dziad a moy pan Alcynus siadał; tu ów wstrzemieźliwe swoie zwykł miewać uczty: na tamtym, które widzisz daley mieyscu, spoczywał po miernym posileniu; daley na tey pięknej murawie bawił się mądrą rozmo-

mową z uczciwemi swoiemi przyiaciołmi; pod cieniem drzew tamtych rozrywał się gry przysłoynemi; w tych ciemnych, które są po prawey stronie chłodnikach, uczone y wdzięczne Homera y Hesioda czytał księgi... Gdy mi te okoliczności powiedał, serce się iego rożrzewniało, a łzy z oczu płynęły.

Po skończoney uczcie zaprowadził mnie miedzy obszerne łąki buyną porosłe trawą, te krętym biegiem przerzynaiąc strumyczek żywą zielonością rzeźwił y kształcił. Obił się wkrótce o nasze uszy ryk powracaiącego z pola bydła, pokazały się zatym spieszące ku swoim kosarom owce; niosły z ciężkością krowy pełne mleka wymiona; uziaiane woły ledwo wlokły zwrócone lemiesze; szli za niemi ochoczo raźni pasterze y parobcy, z twarzy każdego wyczytać było można iak słodka praca pod dobrym panem.

Pokazawszy Sofronimowi Arystonous

nous dom iego okolice y wszystkie gospodarskie sprzęty rzekł: teraz dopiero iestem zupełnie pocieszony, gdy się przywracam do dawnego dziedzictwa oycow twoich. Używay w pokoiu tego wszystkiego, ale nie oszczędzay pilności y pracy, żebyś statecznie z stanu swoiego korzystał. Uczynił uroczystą według przepisów praw tey maiętności donacyą. Nie na tym się skończyła Arystonousa szczodrobliwość, czego tylko mógł potrzebować dom uczciwy wszystkim mnie sowicie opatrzył. Napełnił szpiklerze zbożem, piwnice wybornemi trunki, w magazynach złożył wielką obfitość bielszey nad śnieg wełny Arkadyiskich owieczek, y oprócz tego na opatrzenie zdarzaiących się potrzeb znaczną summę w gotowiźnie zostawił.

Sprawiwszy to wszystko udał się ku okrętowi Arystonous chcąc do Jonii powrócić, wielkością dobrodzieystw Sofronimus oycem go zowiąc z rąk go swoich długo wypuścić niechciał; nakoniec nie bez płaczu pożegnawszy

się

się szczęśliwie do swoiey oyczyzny Arystonous powrócił. Żaden z krewnych nie śmiał się sprzeciwić temu co dla Sofronima uczynił; te bowiem w testamencie uczynił ostrzeżenie, iż ieśliby się kiedykolwiek ważyli uczynić przykrość wnukowi Alcynusa, na ten czas cała substancya pozostała między nayuboższe familie Ionczyków miała być podzielona.

Używał cnotliwy y mądry Arystonous darów, któremi Bogowie nadgradzali poczciwość iego. Co rok bez względu na wiek swóy zgrzybiały odwiedzał Sofronima y ofiary czynił na grobie Alcynusa, który wybornemi marmury przyozdobił? rozkazał nawet w testamencie, aby popioły iego w iednymże grobie z ukochanym mistrzem y panem złożone były.

Iak tylko przychodziła wiosenna pora, siedząc na brzegu morskim Sofronimus, nie spuszczał oczu z tey strony, z którey miał przyiść okręt Arystonousa, co rok miał nową po-

cie-

pociechę widzieć ten okręt unoszący się po pieniſtym żywiole, milsze mu było przybycie dobroczynnego przyiaciela, nad wdzięk odżywaiącego się przyrodzenia po uprzykrzoney zimowey chwili.

Jednego roku czas zwyczaynego przyiazdu spoźnił się; natychmiaſt trwożyć się y mieszać wewnętrznie począł Sofronimus; sen słodki oddalił się od iego oczu, rozrywki niegdyś powabne mierziły go; odeszły prawie od siebie y srodze niespokoyny badał się ustawicznie przychodniów, w tym uyźrzał z tamtey strony płynący okręt. Stanął na kotwicach, ale iuż w nim nie było Aryſtonousa, popioły tylko iego w srebrnym zamknięte naczyniu, wyniesiono. Amfikles przyiaciel y rowieśnik nieboszczykowski niosł w ręku swoich ten drogi depozyt. Zbliżywszy się ku zmartwiałemu Sofronimowi, chciał mówić, ale przed płaczem dokazać tego niemogł. Zalany łzami Sofronimus, pocałował z uszanowaniem fatalne naczynie, potym

tym zaſtanowiwſzy ſię nieco, przytłumił zbytek żalu y cięſzko weſtchnowſzy, zdobył ſię na te łkaniem częſtokroć przerwane ſłowa: tyżeś to cnotliwy ſtarcze? ktòremum ia wſzyſtką moią ſzczęśliwość winien! I tyż to maſz bydź przyczyną wiecznego żalu moiego? kochany oycze!.. iuż cię więcey nie obaczę.... Smierci! weź mię z pośrzodku żyiących!:. niech ſłużę moiemu oycu, moiemu dobroczyńcy, w tamtych ſzczęśliwych mieyſcach, gdzie on teraz w ſłodkim pokoiu używa nadgrody wielkich cnót ſwoich. Z nim na świat wſtąpiła ſprawiedliwość, pobożność, wdzięczność, on czaſy na ſię żelazne w złote wieki obrócił... Bogowie nim cię do ſiebie wzieli obdarzyli cię naprzykład żyiącym ſzczęśliwą y ſpokoyną ſędziwością, ale nie dość to ieſzcze było na uſzczęśliwienie tych, którzy z ſobą żyli. Nie maſz iuż dla mnie w życiu pociechy, kiedyś mi z oczu zniknął. O wielka duſzo! czemuż mnie z ſobą nie bierzeſz? ſzacowne popioły! póki ſię zwłoki moie z wami nie złą-

złączą poty trwać będzie osnowa nieszczęścia moiego. O Arystonouśie !.. ale iuż ty mnie nie słyszysz ? .. będziesz żył w sercu moim - nie wyidziesz z ust, nie wyidziesz z serca mego, ty któryś mnie tak trwale kochał; ty którego cnota przewyższała wszystkich żyiących przymioty; ty, któryś był treścią szczęścia moiego.

To mówiąc wstawił z płaczem w grób Alcyna Arystonousa popioły, y biiąc bydlęta na ofiarę, ich krwią polewał, zieloną około grobu murawę; lał wino y mleko; wzbiiały się w niebo wonieiących dymów z wybornych kadzideł y Aromatów bałwany. ustanowił zatym Sofronimus coroczne obchody na cześć Alcyna y Arystonousa. Na wspaniałe które tam odprawowano igrzyska zbiegały się rozmaitych narodów niezmierne orszaki; w białe przybrani szaty młodzieńcy śpiewali pochwały tych dwoch cnotliwych y bogoboynych mężów; wystawiali wszyscy wdzięczność y przyiaźń, która iak w życiu ich serca zkoiarzyła,

ła, tak po śmierci w iednymże grobie przyiazne złączyła popioły.

Co dziwna! tegoż dnia którego Sofronimus uroczyste zaczął czynić obchody, drzewo mirtowe niezwyczayną wydaiące wonność, nagle zeszło, y gałęziami swoiemi okryło grób wspólny, zacnych tych mężów. Lud przytomny wielbił bogi, Arystonous czcił drzewo iak postać dziada y przyiaciela, a Bogowie takowym cudem dali świadectwo chwalebne cnocie, którey słodka pamięć, zwycięża czas y prawom śmiertelności nie podlega.

PA-

PAMIĘTNIK II.

O Prawach politycznych y o prawach fundamentalnych,

J. P.

W pierwszym Pamiętniku namieniłem, że ci co prawa ſtanowią, mieć powinni wzgląd na prawa polityczne, na prawa cywilne, na prawa kryminalne. Rzecz krótko namieniona, wyłuſzczenia y rozdziału dokładnieyſzego wyciąga; zaczynam od praw politycznych.

Polityczne prawa wchodzą w układ rządu w każdym kraiu. Trwałość y dobro całego ſtanu końcem ieſt politycznych. Każde uſtanowienie, maią-

ce

ce za cel ſtan cały razem wzięty, ieſt politycznym prawem.

Ile ieſt form rządów, tyle praw politycznych: ma ſwoie prawo Monarchia, Aryſtokracya, Demokracya; maią ſwoie prawa te kraie, które ze dwoch, lub lub ze trzech form rządów ſkładaią ſię.

Poſpolicie wſzyſtkie polityczne prawa, miane ſą za fundamentalne, y iak polityczne tak fundamentalne prawa, nie tylko w różnych kraiach różne, ale w różnych czaſach ſą rozmaite: co ſamo ukazuie, że arbitralnie, to ieſt od woli ſamey wchodzących w ſpołeczność, lub od woli ſpołecznością rządzącego, wprowadzaią ſię.

Poki ludzie nie znaią, lub niechcą znać pewnych, a tych nieodmiennych śrzodków do ſzczęścia dążących, poki dobrowolnie chcą ſię takiemi prawami kierować, przymuſzać ich do odmiany nieſmożna. Wolno iednak w każdym czaſie odkryć prawdę y ſprawie-

wiadliwość, a człowiekowi zostawić, aby wolnym będąc, rozumnie y wolnie szczęścia swego szukał.

Prawdziwe polityczne y fundamentalne prawa, idą za potrzebą, za powinnością ludzi, łączą nas z własnym naszym interessem: upadek ich ciągnie za sobą upadek społeczności, a że porządku naturalnego trzymaią się, odmiana ich psuie porządek y z porządku wypływaiące nasze szczęście.

Takowe prawa fundamentalne wszędzie iedne być mogą; maią za sobą oczywistość, to iest oczywistą potrzebę, oczywistą sprawiedliwość, oczywisty pożytek, trzymaią się naturalnego społeczności porządku, to iest dogadzaią rzetelnym ludzkim potrzebom, rzetelnym powinnościom, rzetelnym prawom.

I.

Pierwsze tego rodzaiu fundamentalne prawo ubespiecza człowiekowi *troiaką*

iaką własność (*) osobistą, rzeczy ru-
cho-

(*) *Własność nic innego nie iest, tylko prawo do iakiey rzeczy, która będąc własną iednego człowieka, tym samym do drugiego nie należy.*

Własność osobista wyraża prawo, które ma człowiek nad swoią osobą, y nad tym wszystkim co się w tey osobie znayduie. Każdemu człowiekowi natura daie industryą, dowcip y inne sposobności, dla zadosyć uczynienia potrzebie y powinnościom swoim przyrodzonym, dla nabycia dobr y pomyślności ziemskiey.

Własność ruchoma, wyraża prawo nad temi rzeczami, które człowiek może zbierać, zgromadzać, y które mogą z mieysca na mieysce przeprowadzać się.

Własność gruntowa, wyraża prawo nad ziemią, która tym samym że odemnie iest obięta, uprawiona, lub też moim nakładem utrzymywana, do mnie a nie do drugiego należy.

chomych y nieruchomych. To prawo idzie za potrzebą, y z potrzeby za wynikaiącą powinnością, którą ma każdy człowiek utrzymywać w szczęściu y w pomyślności życie swoie.

II.

Ubespieczenie troiakiey własności czcze byłoby bez pewności y wolności. Prawo fundamentalne surowo warować powinno, aby nikt nie ważył się krzywdę czynić cudzemu prawu, aby gwałciciel Swiętych natury ustaw miany za niegodnego społeczności, był od niey odłączony. Wszystkie ustawy idąc za fundamentalnemi, wspierać powinny własność, wszyscy obywatele iey praw będą rękoymiami y obrońcami: co się ma rozumieć y o wolności, którey w maiątkach swoich nieograniczone używanie byc powinno zupełnie zostawione raz na zawsze.

III.

Prawa pewności mogąc bydź na-

ruſzonemi nie tylko od wewnętrznych, ale y od zewnętrznych ich gwałcicielów, ſpołeczność uſtanowić powinna obronną moc woyſkową na utrzymanie własności ſwoiey, na oddalenie nieprzyiacioł pewności y wolności.

IV.

Wydatek na utrzymanie tey obronney mocy, iako y na utrzymanie publicznych w kraiu oſób, poprzedzony być muſi podatkiem pewnym, proſtym, obywatelom wcale nie uciemiężliwym. Wſzelkiego podatku uſtanowienie arbitralne zakazane bydź powinno. Porządna ſpołeczność, łatwo może znaleść miarę ſprawiedliwą podatku, którego podwyżſzenie przeciwne byłoby prawom własności, prawom ſpołeczeńſtwa nayświętnieyſzym. (*)

Pu-

(*) *Nie mamy dotąd w naſzym ięzyku żadnego dzieła o* podatkach, *któreby te tak wielką y narodowi ludzkie-*

Publiczne społeczności osoby, to iest Magistraty, w zachodzących trudnościach y krzywdach, należyte iednemu względem drugiego przyznawać powinni prawa. Społeczności ustawy idące za porządkiem naturalnym, oczywiście wydawałyby sprawiedliwość praw y sądów.

V.

Nad magistratami y wszystkiemi ogol-

---

kiemu potrzebną prawdę potwierdzało. Z cudzoziemskich pisarzów ukazali niektórzy sposób ustanowienia podatku sprawiedliwego, nieodmiennego w cale nieuciemiężliwego. W tey myśli wydane są: Maximes generales du gouvernement Eccономique d'un rojaume agricole, dans la Phisiocratie. *Wydany pamiętnik opodatkach przez P.ana* de St. Peravy Memoire sur l'impot indirect. *Margrabia* de Mirabean dziełem swoim: Theorie de l'impot, *zasłużył sobie na publiczny szacunek, y na ozdobne imię* przyiaciela ludzkości: *ktore mu iest przyznane.*

nie obywatelami, przełożona bydź powinna zwierzchność naywyższa, przy którey władza głoszenia praw y moc exekwowania onychże. Taż naywyższa w kraiu zwierzchność przy pełnomocney praw władzy, byłaby mocą opiekuńską, tłomaczem, ogłosicielem praw od natury ustanowionych, poddanym y panuiącym zarówno pożytecznych.

VI.

Magistraty, w których ręku życie, dobra, y honor obywatelów, obowiązani sądzić według praw, obowiązanemi byliby sądzić prawa same. Obywatele, dla których bespieczeństwa wprowadzone są prawa, sądy, y sędziowie, obowiązanemi byliby z strony swoiey znać praw sprawiedliwość, sędziów zdolność, sądów świętość. Ztąd potrzebna wiadomość praw własności, wiadomość obowiązków wzaiemnych praw fizycznych, rozdziału y reprodukcyi bogactw. Ustanowiona tym końcem bydź powinna nauka

uka naturalnego społeczności porządku, ustanowione publiczne szkoły: tym sposobem każdy obywatel wiedzieć będzie ogolnie powinność swoię. Magistraty będą ią znać dostateczniey y doskonaley; ostatnie co do liczby fundamentalne prawo.

Wszystkie dotąd kraie podpadaią odmianie. Upadł Rzym, upadły Ateny, ktoryż kray, odzywa się Geneweński Filozof, (*Contract: Soc: Rozd:* XI.) podchlebiać sobie będzie gruntową stałością? łatwa odpowiedź temu, co zna wypływaiące z natury fundamentalne prawa.

Rozmnożeni ludzie, ze stanu familii, lub też z prostego stanu gromady przeszedłszy w licznieyszy y ściśleyszy stan społeczności, pomału wyzuli się z pamięci obowiązkow naturalnych, w potrzebie nieumieiętność y przemoc ustawami swoiemi wprowadziła obowiązki y prawa *arbitralne*. Zyiemy w wieku, w ktorym sprawiedliwość prawami obaloną nie maczey znaydziemy,

my, tylko nazad po dawnych śladach cofaiąc się.

Ale iakież są ślady tey drogi? błędy same, ktore w fundamentalnych Arbitralnie ustanowionych prawach znayduią się. Iakiez są Monarchicznych państw fundamentalne prawa? różne y rozmaite; gdzie niegdzie przełożony iest panuiący bez ograniczoney władzy, ieżeli nie stanowienia praw, to ustanowienia podatków. Gdzieindziey tak ograniczoną władzą ma, że imię tylko panuiącego nosi. Czasem pospolstwo chce następców na tron z familii panuiącego, czasem chce się obraniem zatrudniać. Są kraie, gdzie płci Białogłowskiey zakazany iest raz na zawsze rząd, są kraie gdzie się rządzi. Zwierzchność naywyższa w pewnych kraiach ma dodane sobie rady, w pewnych dodane stany. Pomieszany czasem widziemy rząd Monarchii z Arystokracyą, lub Demokracyą, y pomieszania te mamy za naydowcipnieyszy polityki wynalazek.

Pra-

Prawa fundamentalne kraiów Aryſtokracyi ſą także nie pewne y nie iedne. Do ſzlachetnieyſzey liczby obywatelów należą ſtanowienia praw y rządy, czaſem rządy tylko. Aryſtokracyi dwoiaki rodzay, przez obieranie y przez ſukceſſyą familiy znakomitſzych, źrzodłem ieſt nowych praw fundamentalnych. Aryſtokracya ſkłada ſenat, tu znowu naſtępuią liczne fundamentalne prawa o ſkutecznym rad ſpoſobie.

Demokracya, gdzie ſtanowienie praw y rządy do poſpolſtwa należą, mniey ieſt ieſzcze prawami ſwoiemi nad inne formy rządu trwała. Iey fundamentalne uſtawy, iak ſię ma zgromadzać poſpólſtwo, iak wotować: a że ſeymowania y ziazdów publicznych różne y rozmaite mogą bydź układy, mniey y bardziey dowcipne, prawa fundamentalne póydą za dowcipem ludu, lub tych co ludem rządzą.

Bywa nawet że prawo nie maiące za cel ſtan cały, nie maiące za cel

wſzy-

wszystkich w szczególności obywatelów, miane iest za fundamentalne. Przywiodłbym przykłady kraiów, w których przywileie uchodzą za publiczne prawa, y co gorsza za prawa fundamentalne.

Odmówił kiedyś Plato przepisać prawa swoie Arkadom y Corcyreyczykom; (*Contract: Soc: Rozd: VIII*) bo y iedni y drudzy w bogactwach zatopieni, znosić nie mogli równości maiątków, ani wyzuć się z swoich własności. Platona zdań naśladowcy, ci, którzy prawami fundamentalnemi zmnieyszać chcą prywatnych bogactwa, ci, którzy ograniczyć chcą prawami wydatkowemi wolność ich zażywania, w tym od mistrza swego oddalaią się, że takie prawa chcą stanowić, które wszystkie narody Arkadom y Cyreyczykom z natury podobne, odrzucą lub przyimą bezskutecznie.

Mądrzy poźnieyszych wieków ludzie. nie uważaiąc iak formy arbitralne

ne rządów nie zgadzaią się z szczęściem społeczności, o to iedynie starali się, aby przyzwoitsze chociaż nie doskonałe rządy w szczególności niektórym kraiom przepisywali. Ztąd Monarchia, y iey fundamentalne prawa, przyznane wielkim tylko kraiom, Arystokracya pomiernym, małym nader Demokracya, ztąd wolność dla północnych narodów, niewola dla południowych; ztąd trzy różnych rządow początki, *honor*, *cnota*, y *bo-iaźń*, które dowcipnego Monteskiusza y wielu po nim, pozorem swoim uwiodły.

Cóż zatym idzie? zupełne zapomnienie porządku praw naturalnych, y coraz większe przeszkody opieraiące się prawdzie y oczywiście potrzebney odmianie. Naywiększi nas upominaią politycy, że wszystkie kraie muszą bydź śmiertelne; że konieczney podpadaią zgubie; że nie maszdoskonałego przez się rządu, że nie masz rządu któryby wszystkim był przyzwoity narodom, że niemasz praw fundamentalnych, któ-

reby

reby się w potrzebie odmienić nie mogły; że iak wolno węzeł społeczności związać y rozwiązać, tak wolno go według potrzeby zacieśnić y rozwolnić. Upadną te y tym podobne maxymy, iasna będzie prawdziwa polityka, ieżeli raz nauka ustaw idących za porządkiem naturalnym, wprowadzona y poznana będzie. Przestaniem raz na zawsze zwać fundamentalnemi prawami te, które nie gruntuiąc osłabiaią społeczności budowlą.

Przywiodłbym naprzykład przez 4000 lat trwaiący przy swoich prawach fundamentalnych w nieodmienney formie rządów naród Chiński, gdybym się nie obawiał, że wielkie o tym narodzie prawdy, pomieszane z wielkiemi fałszami, przykład móy nie sprawią wątpliwy. (*)

Po

(*) *Chińskich woiażow rozmaite są dzieła: ostatnie:* Vojage d'un Philosophe, ou observations sur les moeurs & les arts des peuples de l'Afrique, &

Po czym poznać dobre fundamentalne prawa? po ſkutku, nie znam inſzey pewnieyſzey miary. Iakiż ieſt koniec ſpołeczności? pomyślność y ſzczęście obywatelów. Iakiż ieſt znak tey pomyślności y ſzczęścia? rozmnożenie ich znaczne przy obfitości maiątku. Przeſtańcie potwierdza *Rooſſau* ſzukać gdzieindziey oczywiſtſzego znaku: rząd pod którym rodzay ludzki; płodzić y rozmnażać ſię będzie, ieſt naylepſzy. Rząd, pod którym niſzczyć y upadać będzie, ieſt naygorſzy. Do was to należy polityczni rachmiſtrze, rachować, mierzyć, przyrownywać. (*Contract: Soc: Rozd: IX.*)

Zoſtawuię y ia każdemu Czytelnikowi ten rachunek; zoſtawuię dalſzey iego uwadze wywód prawd, ktorych po-

---

& de l'Aſie. *Zdaie ſię czytania y wiary naygodnieyſze*. Mr. de Poivre *Intendent wyſp Francuzkich, y Bourbonu Miniſter dworu ſwego u Króla Kochinchiny ieſt autorem tego dzieła*.

poznanie że dotąd ieſt niepoſpoſpolite może gdzieniegdzie trudnym mnie do łatwego zrozumienia ſprawi. Będę ia, ale na czas z Owidyuſzem mówił:

Barbarus hic ego ſum, quia non intelligor illis.

Hu-

HUMANA LINQUO

Sarbiev: Od. v. lib. 11 Lirie.

Rzucam świat nędzny, y znikome rzeczy,
Ktore ma człowiek na troſkliwey pieczy:
Nowym, a nieladaiakiem
Lecę na powietrze ptakiem,
Iuż wiatr polotny uiąwſzy mię niſka
Płochemi wiosły pod obłoki ciſka.
Rychley ieſzcze, iak przedlaty.
Dedal ſzybował ſkrzydlaty.
Iakże mi w oczach owe toniezmierne
Miaſta y wyſpy y państwa obſzerne
Zdrobniały, a pyſzne mury
I wyſokie zſiadły góry!

Iak

Iak z z ſwemi gmachy y wieżmi zdaleka
Niżąc ſię ziemia ſkwapliwie ucieka,
A przed ſię, choć zdala ſtroni,
Widzę całą iak na dłoni.
O płonnych rzeczy poſtaci nie trwała,
Kędy Fortuna przewodzi nie ſtała!
O znikomości co ſzczątek
Maſz twóy razem y początek!
Tu obwiedzione wałmi troiſtemi
Gwiazd doſięgaią miaſta ſzczyty ſwemi,
Owdzie y zamki y wieże
W zwalinach oko poſtrzeże
A owe niegdyś obeliſzki ſławne
Cudne budowy y fortece dawne
Bez znaku y śladu prawie
W gruzach legły i kurzawie.
Tu niebo miłe y powietrze zdrowe
Lecz burdy wſzyſtkie puſtoſzą marſowe;
Owdzie ſiedzą za pokoiem,
Lecz za to mor niſzczy ſwoiem
Wſzyſtko przechodem, tam ziemię ſtraſzliwa
Z gruntu poruſza nawałność Gradywa.

Zna-

Znagła ſię wſzyſtko tantoni,
Gdzie blaſk ſtalney mignie broni:
Stoią ſzykowne na placu ſzwadrony
Niewiedząc ieſzcze, z ktòrey ſzczęście ſtrony,
A gniew pod Fatòw wyrokiem
Wątpliwym poſtąpi krokiem.
Indziey niezgoda podniążſzy łep ſmoczy
Z wrzaſkłem okropnym krwawę bitwę toczy,
A pola zbroią y łupem
I pobitym ściele trupem.
Owdzie po morzu z bogatemi ſprzęty
Lecą beſpiecznie ładowne okręty;
A po ląd ach wſzędy wrzawa;
Co moment naw tyſiąc ſtawa.
Anić to iedna Bellonie przyczyna,
Rożnym ſię woyna obyczaiem wſzczyna:
Miota lubieżność płomienie,
A świat ſię pali w Helenie.
Tu głupia próżność za ſłówko nikczemne
Tam za pſa bitwy zwodzi nieforemne:
Co za podłość y niecnota!
O wſtyd, o wieczna fromota!

Atoli nawet nieſłychane rzeczy
Przykład rozkrzewia, a umyſł człowieczy
Poſtępuie tak ſwobodnie,
Że nie wſzyſtkie nawet zbrodnie,
Za zbrodnie trzyma, zawòd byſtre morze
Slepa odwaga oſtrą ſztabą porze,
Gdy tu y owdzie po fali
Woienna ſię flota wali:
Więc ſpiżowemi przerażona działy
Miece ſię Tetys, drzą w odmęcie ſkały
Nawałność wkoło y burza
Brzegi w bałwaniech ponurza.
Pohamuy zapęd o ſroga dzikości!
Co krwawe maiąc ſerce bez lutości
Przez wodę, ogień, y miecze
Nieſzczęścia mnożyſz człowiecze:
Małoż na zwykłym życia dokonaniu,
Na zwykłym czerſtwym ſił y lat uſtaniu,
Że niedzielney poſtać śmierci
Rozdzielaſz iakby na ćwierci?
Ztąd gdy żałoſne rozruchy powſtaią,
Zwichnione niemi państwa ſię wahaią;

Aż

Aż też y runą, ogromem
Przywaliwszy wszystkołomem
Swoich mieszkańców. stoi popiół próżny,
Któremu niegdyś przypisze podróżny:
Sam Krol leży tu z poddaństwem,
I z swoim niezmieonym państwem.!
Cóż kiedy wzruszy flagi Neptun szumne
W nagłym wylewie topiąc ludotłumne
Miasta, i porty, a srogi
Brzeżyste wkoło odnogi
Przeniesie zamęt: gdy gniewne bałwany
Z hucznym łoskotem śnieżne miecą piany:
A w tym przepyszne miast domy
Zatop pochłonie łakomy?
Widzę z żałością iako skarby mnogie,
Zbiory kosztowne, y towary drogie,
Iako y żagle y wiosła
Powódź na morze roznosła!

Caluchna ziemia ſtoi na przygodach.
Srogich zamieſzkach, rozmaitych ſzkodach:
Wſzyſtko ach wſzyſtko na świecie
Trafem ſię okropnym plecie.
Przez walki, zwady zaboie, ruiny
Krwawa ſię toczy ſcena Libityny;
Aż gdy dzień oſtatni błyśnie,
Całe to teatrum ſpryśnie.
Nacóż więc próżnym bawię ſię polotem,
Odmiennym świata zdziwiony obrotem?
Próżno uwodzi on człeka,
Na którego niebo czeka:
Tu chybkie wiatry, tu chmury poſpieſzcie,
A mnie co żywo na on trakt unieście,
Kędy zwykłe maią drogi
Słońce, y kſiężyc dwurogi.
Mylę ſię? czyli obięty wiatrami
Lecę precz w górę? a znowu przed nami
Obſzerne niſzczeią grody
I Króleſtwa y narody?

Pło-

Płodney zaś ziemi mnieyſza coraz sfera
Pierzchliwie z moich oczu ſię wydziera,
Aż też y zniknie w tey mierze,
Gdy ſię w drobny punkcik zbierze.
O nieokryślny Boſtwa oceanie!
Gdzie nieśmiertelność ſwe ma pomieſzkanie,
Gdzie poczet Niebian radoſny
Zapał ſwóy gaſi miłoſny!
Niech po śmiertelnym życia mego biegu
Mam kres pożądny u twoiego brzegu:
A tam gdzie miłością dążę,
Niech ſię na wieki pogrążę.

OMENS, QUÆ STABILI FATA REGIS VICE

Sarb: Od: 28 lib: IV. Lyric.

O ty, co fatów odwiecznym wyrokiem
Toczysz światowe nie iednako rzeczy,
Myśli nie ścigła! iakoż więc wysokiem
Taiemnic dziełem zmysł pasiesz człowieczy,
Czy świata raczey dziecinne igrzyska
Smiesne ci w oczach czynią widowiska?

Bowiem rozliczne gdy rozsypiesz dary,

Chci-

Chciwe pospólstwo natychmiast się zleci,
Chwyta co może; toż dopiero w swary,
Nuż y w targaniec: iako owe dzieci,
Gdy im kto znagła garść orzechów ciśnie,
Ławszy się za łby chwytaią zawiśnie.

Ten złote berło gdy bierze do ręki,
Łamie zarazem, y z rąk mu wypadnie,
Ow zasię uyrzy złamane przezdzięki
Pierwey, niż iego nim prawica władnie:
A świat się biedny chwieie na przemiany
To te, to owe znosząc w sobie pany.

Punkt iest, punkt nędzny: y to iest iedynie,

Co

Co chciwym mieczem traf przecina
frogi.
W tak tedy licznym y łakomym gmi-
nie
Oto cię proſzę ſzczegulnie ubogi:
Gdy ſię tak chciwi tłuką między ſo-
bą.
Niech ia do woli naśmieię ſię z
tobą.

Iak wiele zdrowa krytyka dopomaga do wydoſkonalenia przymiotów, y iak Satyra albo uſzczypliwe cudzych prac zganienie onym ſzkodzi.

MOWA.

Kochać y poważać ſzacowne przymioty, przykładać ſię do ich wydoſkonalenia, cieſzyć ſię z ich powodzenia, w narodzie wypolorowanym: kwitnących powinność ieſt każdego obywatela o dobro oyczyzny ſwoiey gorliwego. Ieśli cnocie pierwſzą czci daninę oddaie, od niey też uczy ſię podług przepiſów ſprawiedliwości poważać one goruiące dowcipy, których prace od mądrości nakierowane

nie

nie mniey ſameyże cnocie pożyteczne bydz powinne, iak rodzaiowi ludzkiemu chwalebne. Ze wſzyſtkich natury darów, przednie umyſłu przymioty iak naykoſztownieyſze ſą, tak też nayrzadſze; iakżeby więc ſzkodzić im lub dopomagać można było bez zaſłużenia na powſzechną nienawiść, lub też wdzięczność? w wieku tym, w którym widziemy, iż krytyka y Satyra one do ſądu ſwego pociągaią a to władzą iakąś cale nieokreśloną, przyzwoita też rzecz ieſt krytykę y Satyrę ſamą na przełożoney dopiero uſtawie zaſadzaiąc ſię oſądzić. Sąż one ſzkodliwe, czyli raczey przymiotom umyſłu wybornym pomocne? to ieſt ſąż one zawadą czyli raczey podporą nauk, ledwie nie rzekę y towarzyſtwa ludzkiego? pytanie to wielkiey nader wagi w tym wieku, w którym żyiemy, rozwiązuie ſąd nader poważny, ale wymowie zoſtawuie pracę potwierdzenia wyroku ſwego, co też w tey mowie wykonać będę uſiłował. Przednieyſze dowcipy pozbawić mię mogą chwały, która z powo-

dze-

dzenia wynika (a) ale przynaymniey walczyć z niemi odważę się o pierwszeństwo w gorliwości, pierszeństwo nader zgodne dó wzbudzenia ambicyi obywatela.

Przymioty umysłu wyborne (a lubo tu nie inne rozumiem, tylko te co z naukami związek maią, łatwo iednak można będzie to co powiem do innych podobnych rzeczy rozciągnąć) przymioty mówię umysłu wyborne, potrzebuią dla otrzymania skutku swoiego, y oświecenia y zachęcenia. Ieśli dwoistym pożytkiem tym obdarza ie zdrowa krytyka, ieśli onego pozbawia ie Satyra, iuż iawna rzecz iest co o obudwuch trzymać należy. Wszakże nic pewnieyszego, iako że zdrowa krytyka y światłu przymiotom dodaie y onemi szczęśliwie kieruie; Satyra zaś nieiako zaślepia y w błędne ścieszki wprawuie. Tamta ożywia y utrzymuie chwalebną emulacyą, ta

z

(a) *Stosuie się to do Akademii, która pytanie zadała, współubiegaiących się o nadgrodę.*

z siebie samey one osłabia y niszczy. Zatym pierwsza uczestniczką bydź powinna chwały z wydoskonalenia przymiotów pochodzącey, druga, gdy wzrost onych tamuie, wszystkich na się uczciwych ludzi gniew y nienawiść sprawiedliwie zaciąga.

Dowcip ociec wybornych przymiotów, albo raczey zbiór tychże przymiotów, niby natchnieniem iakim ku tym rzeczom pociągniony, które skłonności iego są celem, wielkim za niemi zmierzać zwykł zapędem, skoro ie tylko postrzedz lub poznać może. Ta piękność, ta wyniosłość, te dziwy, ta doskonałość podiym nieznaioma dowcipom, do którey udać się za rzecz siebie godną poczyta, te rzeczy wszystkie niezwyciężonym są dla niego powabem; żywość iego pomnażaiącym y do przełamania wszelkich trudności przywodzącym. Ledwie iednym oka weyrzeniem przeciągłości zamierzonego sobie wymierzył; z niewypowiedzianą skwapliwością y krokami olbrzymowi przyzwoitemi tenże bieg

przed

przed ſię bierze. Ale przy tak żwawych zapędach iak niebeſpiecznych błędów iak licznych y ciężkich upadków obawiać ſię powinien? to piękności wyobrażenie, które w goruiących umyſłach od natury wrażone bydź ſię zdaie, iak pomieſzane ieſt, iak niedoſkonałe? iak często albo niewiadomości cieniem pokryte, albo płochych zdań urokiem ieſt ſkażone? iak wiele uwag przedſięwziąć, iak wiele związków zachodzących roztrząſać należy, aby to wyobrażenie tak czyſte y świetne było iak piękność ſama, którey ieſt wyrazem? piękności nieśmiertelna! naykoſztownieyſzy natury kleynocie, ieśli ſię uiąc przymioty ludzkie nie potrafią, ieśli za cieniem tylko y im płonną marą upędzaią ſię, do czegoż im ſłużyć będzie dzielność ona y ſiła nadana, ieśli nie do oddalenia onych od celu zamierzonego, y napędzenia na ſkały okropne, o które ſię niezawodnie rozbiią. Ale kiedy zdrowa krytyka im na pomoc przybędzie, kiedy drogę, którą ſię zapuſzczaią oświeci, kiedy ich błędy albo uprzedzi

im

im zabiegaiąc, albo gdy ſię przytrafiły poprawi, z iaką prędkością do nayvyżſzego kreſu doſkonałości przyidą? ſądźmy o tym miarę biorąc; z niebieſkiego onych płomieni, które ie zagrzewaią, y z przewodniku roſtropnego y wiernego, który im drogę pokazuie.

Widziemy to codziennie: przmioty wyborne, nieprzyiaźne oziębłego rozmyślania, nauce zwyczaynego, od krytyki zaſięga światła, którego w ſobie ſamych znaleść nie mogą. W niecierpliwości popiſania ſię przed światem, ieśli wpiſanie zapuſzczaią ſię, bez rozważenia przepiſów umieiętności, krytyka w ſwoiey nieuſtaiąca pilności w ſzukaniu onych dopomaga: pyta ſię natury, zaciąga rady od ſtarożytności y wieków poźnieyſzych; y mądrym rzeczy układaniem wizerunek mu doſkonały ſtawia, w ktorym ſię wnet poznać zechce. W żwawości zapędów ſwoich wnet bity gościniec opuściwſzy y z przepiſanych granic wykroczywſzy, ieśli dowcip prawdy od-

odstąpi, ieśli w napuszone Bachusa duchem szaleństwa, odważną rymów żwawość odmieni, przezorna krytyka przybiega na drogę naprowadza, zginąłby nieszczęśliwie w szumnych chimerach: zastanawia go krytyka w wysokich myśli obrębie. Nakoniec. ieśli zbyt pełen zaufaniu, zbyt chciwy fałszywey chwały nad rozumu wyroki, przekłada gminu pochwały; ieśli gruntownością y doskonałością pogardza, aby się w przyiemnych wadach zakochał; krytyka pożytecznie surowa, szkodliwą iego próżność hamuie, przywodzi go do zbawiennego wstydzenia się swoiey krewkości, y naucza go sądzić o sobie, iak potomność będzie sądziła. Tak tedy pod panowaniem krytyki przymioty wierzchność nad sobą maią bez niewolnictwa, człowiek wstrzymany wędzidłem bywa od przepaści w którąby wpadł, ale tym samym bystrość biegu iego bywa przyspieszona.

Przypomniymy sobie czasy one względem ludzkiego rodzaiu zbyt przeciągłe, wieki niewiadomości, zabo-

bo-

bonów, dzikości, w ktorych pierwszego szeregu dowcipy, szumnego pedantyzmu bohatyrami były, a same nawet imię krytyki w gminie uczonych wzbudziłoby obrzydzenie. Ktoby rozumiał, iż w nieszczęśliwych onych wiekach natura nie wydawała dowcipy sposobne do wskrzeszenia dziwow Rzymskich y Ateńskich? Nikt zaiste tak opacznego nie będzie zdania; nie zchodziło na przymiotach ludzkiemu rodzaiowi, ale schodziło przymiotom na krytyce. Pozbawione iey światła, naypewnieyszemi zabłądzenia były. Ta bystrość dowcipu, ta w szykowaniu dowodów subtelność, z któreyby Nartezyuszowie, Newtonowie, Leybnitziusze wyniknąć mogły, co za dziw, iz na ów czas wykrętnych tylko y nikczemnych wystawiła Sofistów, których szkodliwa umieiętność, zaprzątaiąca się fraszkami za rzeczy nayważnieysze poczytanemi, tyle osnułą rozumowi więzów, tyle przeciw prawdzie wystawiła burzących machin dotąd podobno ieszcze trwaiących? te imaginacyi dostatki, ta żywość uczucia,

cie,

która smauku dobrego ustawom podlegaiąc, przed zdumiałemi oczami naszemi stawiłaby wielu Cyceronów, wielu Bossuetów, dziwować się więc można, iż Kościoły napełniła, iż sądy zaprzątnęła onemi pełney nadętości mowami razem y tak dziecinnemi y tak płonnym blaskiem oczy łudzącemi? te rymotworskie zapędy, tak żywe y odważne, któreby Parnassu obywatelów żalu z utraty iednych, spoczynku drugich wierszopisów ukoić mogły. izali na on czas początkiem być nie miały onych dziwackich wynalazków, onych dzieł straszydłom podobnych, w których pokazuią się dlatego tylko przymioty, aby złe onych używanie y zhańbienie było opłakane. Tak tedy dowcip sobie samemu zostawiony, bez kunsztu, bez hamulca, bez przewodnika, zawsze się wsławi nie mniey upadkiem swoim iak odwagą. Sławny *Corneille* stem laty pierwiey byłby *Shakespeardm*, a *Ronsard* za panowania Ludwika XIV możeby zgasił, naysławnieyszego z naszych Satyrykòw.

Iuż

Iuż tedy rozesłzły się grubey dzikości cienie, wyborne zakwitnęły nauki; starożytność odżyła; natura z siebie zasłonę zdarła; rozum do swych prerogatyw przywrócony odzywa się; nadstawuią ucha na przyięcie tego co opowie; wszystko naypomyślnieyszą rewolucyą opowiada. Zdrowa krytyka pokazuie się, berło iey w ręce od nauk podane trzymaiąc, stanowi lub potwierdza pierwotne początki nauk rozmaitego gatunku: ogłasza nieodmienne dobrego gustu prawa; odkrywa niedostatki, wystawia powodzenia; sądzi z nieokryśloną powagą, a powagę tę samey wyroków swoich sprawiedliwości y przezorney mądrości przypisać powinna. Wtedy rozlegać się powinna z mieysca na mieysce naypięknieysze światło, z którego dobroczynności, to maią przymioty, iż od inney pracy uwolnione, iść tylko pokazaną sobie drogą powinne. Przypatruią się z podziwieniem w starożytnych pisarzach poważney natury prostocie w skromne ozdoby sztuki przybraney; ale oraz nieiakie niedoskonałości

przy-

przymieszanie upatruią; wysławiaią ie bez fanatyzmu, ale oraz podane sobie wizerunki naśladuiąc przewyższaią. Mylę się; za krytyki powodem idąc, nowe wynayduią rzeczy, kiedy nieodstępnie podanego sobie trzymaią się prawidła. Iak wiele widzieć można dzieł nayprzednieyszych zewsząd nieograniczoną piękność okazuiących, na których dobrego ale surowego oraz smaku cecha się znayduie? Jaka w nich wyniosłość, iaka powaga w krasomowstwie, ale oraz iaka rozumu bystrość, iaka dowodow gruntowność! co za wspaniałość, co za wielkomyślność, iż tak rzekę, w Filozofii; ale oraz co za pilność w postępowaniu drogami od natury pokazanemi! w Rymopistwie co za żwawość, wysokość, wyrazów żywość; ale oraz z iaką wstrzemięźliwością, z iakim słów wyborem! co przedziwny! *Racine* nadewszystko winien był przypisać krytyce przyiaciela, toż samo naycelnieysze przymioty od stu lat winne są przypisać krytyce oney obiaśnioney, strażą czuyną strzegącey Rze-

czypospolitey uczonych, od którey z wielką troskliwością oddala wszystko, coby iey ubliżyć mogło, a nowym coraz światłem dowcipom do nowych postępków być powodem nie przestaie.

Przeciwnym sposobem, ieśli Satyra przeciw wybornym powstanie przymiotom, a przywłaszczaiąc sobie prawa, albo nawet przysposobiwszy sobie imię krytyki odważy się na nie uderzyć y one prześladować, nieuchronnie nastąpi, iż się około nich pomnożą trudności, iż okropnieysze zawsze nastaną cienie, iż światło ugaśnie, iż przymioty też same, zamiast przewodnika wiernego znaydą nieprzyiaciela zdradliwego, zawsze gotowego do zaprowadzenia ich na nayniebespiecznieysze werteby. I iakże więc inne ma bydź o uszczypliwym dzieł cudzych szarpaniu mniemanie, kiedy Satyra bezwstydnie na to wszystkie wywiera siły, co naygodnieyszego iest ceny y poważenia. Złość skryta lub nienawiść, nie są iedynemi, które nią wła-

władaią pobudkami? grube łaiania, podłe żarty częścią tylko są śrzodków od niey użytych. Cóż więc ona czyni na obdarzenie nowym światłem przymiotów? a za otwiera źrzódła, z którychby nowych dobywali wiadomości? a za obiaśnia y odkrywa pierwsze prawd początki, które nieustannie przed oczami mieć powinni? a za ich prace roztrząsa z zupełną uwagą, y zdaniem na żadną stronę nienakłonionym? a za w nich równie ozdoby iak wady upatruie? na to wszystko bydźby należało sprawiedliwym; Satyra uwodzi się namiętnością: należałoby mądrze nauczyć, Satyra szkodzić tylko pragnie. Żelżywe okrzyki, uszczypliwe żarty; złośliwe tłomaczenia, te są narzędzia, których przeciw wybornym przymiotom zażywa; tym ona sposobem dokazuie tego, iż ie w bezdennych przepaściach wątpliwości, błędów, ciemności zatapia.

W cóż się więc obróci ten dowcip, którego Satyra y myśli mieszа, y wywraca nadzieie? ustawszy sobie ku o-

błokom drogę, rozumiał, iż opodal od gminu znaydzie źrzódła prawd y doskonałości, pospólstwu niedostępne; rozumiał tak, y w tym się bynaymniey nie zawodził. Ale nagle to wszystko cokolwiek nayprzedziwnieyszego wymyślił, widzi w pośmiewisko obrócone przez zuchwałą Satyrę, która to sprawuie tym tylko sposobem, iż widoki łudzącym oczy sposobem stawia. Podchlebował sobie, a to sprawiedliwie, iż tu y owdzie w piśmie swoim rozsiał ozdoby y nowe, y pewnie podobać się maiące, a przynaymniey takie, iżby z względu na nie czytelnik łatwo inne darował niedoskonałości; ale Satyra niesprawiedliwa szarpie nie miłosiernie to dzieło właśnie iakby z samych tylko naygrubszych błędów utkane było. Tym czasem gmin czytelników, bądź ze złości, bądź z nierostropności chciwie y bez dalszey uwagi, przyimuie zdania, które w nim wraża Satyra. „Dowcip potępionym bydź się widzi, a z wyroku na się zaniesionego uciśniony, nie zaś oświecony bywa. Przygnębiony tym nie-

szczę-

ſzczęściem, traci żywe one y delikatne uczucie, za którego pomocą do poznania piękności przychodził. Iuż podobno ſam ſiebie potępia, albo przynaymniey w ſądzeniu o ſobie myli ſię; narzeka na to, iż z drugiemi zarównie nie poddał ſię pod iarzmo zdania poſpolitego y zwyczaiu; mieni, iż dla otrzymania powodzenia ſzczęśliwego przeſtać muſi tym bydź, czym ieſt, a w innych ślady wſtępować, kiedy tym czaſem on ſam w naſtępuiących wiekach miał bydź innym wizerunkiem; odſtępuie drogi, którąby mu natura uſtała, a zdrowa krytyka ułatwiła, którą iednak Satyra głogiem y ſidłami zaprzątnęła. Nakoniec zarzuciwſzy światło, które w nim ſię naydowało, indziey naygrubſze tylko chmury nayduiąc, z których okropne boiaźnią go przeſzywaiące wypadaią błyſkawice; hamuie krok, w błędne zapuſzcza ſię drogi, w przepaść wpada. Krytyka oświecić go miała y prowadzić: Satyry koniec był oślepić go y zgubić. Iedna światłem ieſt rozumu, którego przyiemne y dobroczynne promie-

mienie kres do którego zmierzać należy pokazuie, równie iako y zawady, których się ustrzedz należy: druga ożogiem iest Megery, którego gasnący blask zmysły przerażaiąc przeszkodą iest do widzenia przepaści, w którą się człowiek oślep rzucaiąc zgubę nayduie.

Choćby też dobrze przymioty wyborne dosyć obfitym światłem bądź przyrodzonym, bądź nabytym obdarzone będąc, nie obawiały się zabłąkania; iednak, ieśli im ochota nie będzie dodana, ieśli wsparte nie zostaną w biegu zawsze niebespiecznym do kresu, do którego zmierzaią, wielkość zachodzących trudności, wstręt od pracy, miłość spoczynku pewnie na odięcie im wszelkiey ochoty wystarczą. Chwała, dobro one zmyślone bardziey niż rzeczywiste, które iednak imaginacya tak rzeczywistym czyni, iż ią na pierwszym dóbr stopniu kładzie; chwała sama przez się, iak pokazuie doświadczenie, zawiera w sobie czymby ich do przedsięwdzięcia wszystkich dzieł pobudzała, czymby ich sposobne-

bnemi do zwyciężenia wszelkich trudności uczyniła. Dopomagać im tedy w szukaniu chwały, iest nayskuteczniey przykładać się do ich wydoskonalenia; pozbawić ie nadziei otrzymania chwały, lub tę, którą posiadaią, odebrać, iest to wydrzeć im naygłownieyszą chwalebnych zamysłów pobudkę. Sądźmy iuż z tego, iakich się rzeczy wyborne przymioty od krytyki spodziewać, czego się od Satyry obawiać maią.

Dla dodania ochoty wybornym przymiotom, dosyć iest to im przyznać, czego sprawiedliwość wyciąga. Podłe y podchlebne wychwalenia żywiołem są pomierności; pochwały zaś prawdziwe y pomiarkowane są wielkich dowcipów pobudką. Ieśli wnętrzne ich nad innych przodkowania uczucie wzbudza w nich nieiaką pychę, poczuwaią się też dobrze do ludzkiey krewkości, co niepozwala, aby w sidła bez rozumney wyniosłości wpadali. Niech przed ich oczami stawione będą błędy, których się przez iaką

ką nieostrożność dopuścili, tym ochotnieyszemi będą do przedsięwzięcia pac ieszcze znakomitszych, byleby tylko chwała ich zaletom przyzwoita nie była odebrana, iakoż sprawiedliwy sędzia przymiotów wystawia ie y ognia im dodaie: nie tak iak krytycy oni wszystkim pogardzaiący, w swoich znaiomościach określeni, na powierzchowności przestaiący, pełni albo zdań uprzedzonych, albo zapędow namiętności, ktorzy bezwstydnie pochwałami swoiemi rzeczy pomierne z ich sposobem myślenia zgadzaiące się obdarzaią, porępiaią, y wyszydzaią, co iest naydoskonalszego, przeto tylko że się od ich zdania rożni, od ich skłonności odstępuie; opuszczaią rzeczy dla syllab, gruntowność dla drobiazgów; nie widzą nakoniec, albo przynaymniey udaią, iakby same tylko naydowały wady w pismach onych światła pełnych blaskiem swoim przenikaiących wszystkie umysły żadnym uprzedzonym zdaniem niezaślepione.

Zdro-

Zdrowa krytyka nie zna tak haniebnych postępkow, Sama tylko prawda iey gorliwości iest podnietą, bezstronność włada iey wyrokami, pomiarkowanie określa surowość nieskażoną, pochwała zawsze przyprawą iest nagany, tey nawet, ktora naydotkliwszą bydź się zdaie. Nie tak sędzią iak przyiacielem wybornych przymiotow będąc, umie im cenę przyzwoitą naznaczyć, możeż więc z pogardą przeciw nim postępować? widzi w nich nierozdzielnie z ludzkim przyrodzeniem spoione niedoskonałości, możeż więc one za występek poczytać? nie pobłaża wprawdzie temu, co w nich iest mniey doskonałego, ale oraz sama siebie zawodzić nie usiłuie względem prawdziwey ich zacności. Krytyka bierze na się postać mądrości, ktora poważaiąc bohatyrow, wychwala ich z skłonności, poprawuie z powinności, wady ich uprzątać stara się; stawiaiąc im przed oczyma własnych- że ich cnot widok naywspanialszy.

Nic zatym zgodnieyszego bydź nie-

nie może do wydoſkonalenia ożywienia wybornych przymiotow, iak Krytyka, tak ſprawiedliwa, tak oraz godna poważenia. Sława, ktora im obmyśla, oczy świata całego, ktore ku nim kieruie y zaſtanawia, właſne naſze do prac ich przywiązanie od niey początek biorące, o iako potężne ſą pobudki czynności ich y bacznoſć na ſię pomnażaiące, dla ktorey nie mniey ſą względem ſiebie ſamych ſurowemi, iak w utrzymaniu ſławy ſwoiey gorliwemi. Krytyka *Cida* pomnaża chwały Korneliuſza: *Cinna* y *Polieukt* przednieyſzemi ieſzcze, niż *Cid* ſą dziełami. (a) I ktoryżby więc człowiek pełen dowcipu nie pragnął za ſędziow ſwoich mieć przyiacioł prawdy, y prawodawcow guſtu dobrego? kiedy w pokoiu nieznaiomą światu pomierność zoſtawuią, pozwalaiąc iey razem y czołgać ſię po ziemi y nieokreśloną pokazować dumę, ktora ani pożyteczna bar-

(a) *Tytuły to ſą trzech tragedyi* P. Corneille, *z ktorych pierwſza z rozkazu Kardynała* de Richelieu, *ſurowie rozſtrząśniona była*.

bardzo, ani nad zamiar nie iest szkodliwa, niechay nigdy z oczu nie spuszczaią rzadkie one przymioty, ktorych y powodzenia y błędy całemu uczonych światu wielką są nauką! niechay o wszystkich ich pismach takie głoszą wyroki, ktoreby godne były, stać się ostatniey potomności y prawidłem w tey mierze y wizerunkiem! takowe wyroki naychwalebnieysze tym nawet staną się, na ktorych są zaniesione. Od tego czasu iak ogłoszone zostaną, przymioty z tłumu wyprowadzone, zniewolone poniekąd będą, do utrzymania sławy swoiey licznym następstwem dzieł naywybornieyszych.

Tym więc sposobem do samych tylko ludzi naygodnieyszych należy stać się sędziami wybornych przymiotow, tym sposobem y powodzenia y sława wybornych przymiotow naybardziey od krytyki ludzi naygodnieyszych zawisła. Ale Satyra... o dziwotworze, ktorego y wspomnieć bez obrzydliwości nie mogę! Satyra korzeń nawet wysusza tych naydroższych

roślin

roślin, ktore przyozdobieniem bydź miały y bogactwy rodzaiu ludzkiego. Raz ſączy iady nie mniey ſzkodliwe iak ſubtelne, drugi raz żołci y obelg potoki leiąc wyniſzcza chwalebną onę emulacyą, one życia y ſił początki, bez ktorych przymiot w gnuśnym oſłabieniu zoſtaią. Chwała ich przyćmiona ieſteſtwo im prawie odbiera.

Tak że więc człowiek czci naygodnieyſzy, ktory żądzą zdięty pozyſkania ſobie ſzacunku u ſwoich wſpołziomkow, ſam ſię na przykre nieſpania, na prace niezmierne ſkazał, aby rodzaiowi ludzkiemu nowe oświecenia wyiednał, y uciechy prawdziwie godne myślącey iſtności, także mowię człowiek ten na ſztych złośliwey krytyce wydany, gminu pomiotłem, świata całego będzie pośmiewiſkiem? uyrzy prac ſwoich ſkutek upodlony zelżywym przenicowaniem? głupią płochość żarcikami za cel iego oſobę maiącemi rozrywki ſzukaiącą? Imie ſwoie w bezwſtydnych pioſnkach wyśmiane; naymnieyſze wady ſwoie tak u-

da

dane, aby nań wszystkich szyderstwa sprowadzały? uyrzy zaiste to wszystko, y iakże tę zelżywość zniesie? Zechcesz się więc ieszcze podać na ukąszenia tych nikczemnych acz zaiadliwych robaczkow, ktore dla własney swoiey pociechy w ostatnim nikczemności stopniu, uniżyć zacność wielkich ludzi usiłuią; a oraz z ostatnią dumą tryumfuią, kiedy ich przywiedli do tego, iż przymioty woleli zagrześć swoie, niż cale nieznośney wzgardy stać się celem.

Ale haniebny iest ten tryumf, okropny dowcipowi, okropny całemu towarzystwu! ze Sokrates całą pośmiewiskow nawałność wytrzymuie, nic nie tracąc odwagi, ani gorliwości, cud iest, śmiem to mowić, naypięknieyszy, ktory kiedy wykonała Filozofia. Ale Sokrates tym wyższego się nad człowieka bydź pokazuie przyrodzenia. Ta cnoty wspaniałość bardziey imaginacyą do podziwienia, niż seree do naśladowania pobudza. Iakże takowa względem chwały oboiętność

tność mało się zgadza z przymiotami onemi, ktore publicznie pokazać się pragną; iak wiele dowcipow nędznie upadło na samym początku tego biegu, ktoreby się pewnie popisać mogły, gdyby rażące Satyry pociski im na przeszkodzie nie były.

A bodayby przynaymniey na przyćmieniu wybornych przymiotow przestawała! Bodayby autora szarpiąc, człowiekowi przepuszczała, nie szarpiąc tego co mu iest naymilszego to iest honor! ale co widzę? ięzy piekielney węże żądze swoie wywarły. Nieszczęsne nienawisney Satyry ofiary, przymioty wasze, znaiomemi was światu całemu czyniły; świat też cały świadkiem waszey zniewagi będzie. Iuż nayszkaradnieyszemi pismami wasze żelżone są obyczaie; iuż was czernidłem nayspośnieyszych zbrodni zmazano; imię wasze po świecie rozniesione wskrzesza myśl złości haniebney. Chcieliście świat oświecić, poświęcaliście dla pożytku iego wasz pokoy, wasze zdrowie, wasze uciechy,

a iednak opisuią was iako nayniebespiecznieyszych świata nieprzyiacioł; a iednak przypisuią wam nayniegodziwsze zamysły; a iednak nie wzbraniaią się policzyć was między pierwszemi herszty y niezbożności y fanatyzmu; a iednak religii oney cale Boskiey, ktora pod prawa miłości poddaie y Huronow y Hannibalow, pozoru zażywaią, na uzbroienie przeciw wam rodzaiu ludzkiego. Nie kto inny tylko Satyra wraża w piersi wasze ten poświęcony puinał, tyle razy użyty na zgubę ludzi nayzacnieyszych.

O iak kocham, iak poważam pisarzow onych mądrze gorliwych, ktorzy przeciw niezbożnych rospuście tarczę nie przezwyciężoną wiary stawiaią, broń rozumu, y pioruny nawet wymowy, w ktorey moc cała od prawdy pochodzi! ale wasze zuchwali Arystofanesowie sprzysięgli Sokratesow Chrześciańskich nieprzyiciele, aza gorliwość o wiarę Satyryczne ostrzy pociski? czemu, więc pierwsze dobroczyn

czynney tey religii względem nich przestępuiecie powinności? czemu chwalebne od nich iey dane z taką ochotą świadectwa wniwecz obracacie? czemu sławne ich imiona przyłączacie do liczby iuż nad to wielkiey iawnych religii nieprzyiacioł? a ieśli dowcip iaki inne celuiący w błąd z nieostrożności wpadnie, czemu więc tenże dowcip drażnicie urąganiem nieprzystoynym, złośliwą potwarzą, zamiast nakierowania onego ku prawdzie onemi pomiarkowania y mądrości śrzodkami, ktoremi y umysły y serca mogą bydź pozyskane? słowem co pomoże przedsięwziąć obronę religii, nowym łżąc ią zgorszeniem? wyznać zatym trzeba, że nienawistna Satyra pastwi się, nie nad błędami ale nad przymiotami. Zazdrosna pomnażaiącey się iey chwały, radaby ie przywieść do szeregu słabych dowcipow, nikczemnie czołgaiących się na drodze, ktorą im uprzedzone zdania ustały; radaby ugasić to światło, ktore iey sromotę ukazuie. Nic zaś nad to łatwieyszego.

go. Dowcip by naywięcey stałości maiący ratować się nie może pośrzód tak straszney nawałności. Wskróś pomieszany, niema oney umysłu przytomności, bez którey imaginacya w nieiaką wpada zapamiętałość. Pozbawiony chwały, którey się spodziewał, czuie w sobie stygnący ów ogień początek rzeczy naypięknieyszych od niey pochodzący, y nią ożywiony. Chceli oprzeć się Satyrom? Daremne są iego usiłowania przeciw nieprzyiacielowi, który z ciemnych zakątów w których się tai, urąga się z iego smutku, natrząsa się z rospaczy. Uda się do sądu towarzystwa ludzkiego? iak wiele czasu straci na przełożenie sprawy swoiey przed sędziami, po większey części iuż przeciwnemi iemu zdaniami napoionemi, owszem po większey części iego oskarżycielami? zamknie się w szczupłym przyiaciół zgromadzeniu? słabe to będzie schronienie przeciw niezmierney ciżbie wściekłych nieprzyiaciół, nań bez przestanku nacieraiących. Zasadzi nadzieie swoie

na tym, co potomność o nim będzie ſądziła? a za nie wie, że imię iego nie odnieſie zupełną nadgrodę za krzywdy ſobie wyrządzone? trzeba więc będzie y milczeć y ſzukać zataienia? nędzna to ieſt zaiſte pociecha dla człowieka, który y nauczać innych ludzi może y od nich odbierać pochwały.

Niektóre dowcipy nadzwyczayney odwagi, wytrzymały wprawdzie natarczywość Satyry, y ſtałością ſwoią uporność iey roziadłą zwyciężyły. Ale kto więc będzie rozumiał, żeby nieuſtannie w zapaſy idąc z prześladowcami y nieprzyiaciołami, tak prędko, tak zupełnie do doſkonałości przyſzły, iakby pewnie naſtąpiło, gdyby wiekopomna ſława y powſzechny ſzacunek ich zawſze prowadził. Możnaż wierzyć temu, iż drudzy byſtrym takowym nieſprawiedliwości potokom, z równym męſtwem oprzeć ſię potrafią. Spokoyność y chwała, dwa ſą dobra, które ieśli dowcipom odbierzeſz, czynność onych wſzelka

uſta-

uſtaie, a wielkich zamyſłów rwie ſię oſnowa. Odbieraſz im ochotę, ſłabieią; mieſzaſz ie, błądzą; draźniſz ie, może bydź, iż ſię zapłonią, ale częſtokroć z własnym ſiebie, gdy zemſty ſzukaią, zawſtydzeniem.

Ieśli niebeſpieczna do Satyry ſkłonność nad wami przemaga, was pociąga; przynaymniey uzbraiaycie ſię iey pociſkami na obronę prawdy y cnoty: miotaycie ie na tyle zbrodni nayſzkaradnieyſzych, towarzyſtwo ludzkie gubiących: nacieraycie na te ſtraſzydła krwią ludu lub też upodleniem obywateſów opaſłe; zawſtydzaycie tych nieprzyiacioł wſzelkich wybornych umieiętności, nieprzyiacioł, ktòrych podła zazdrość, ſkryte wykręty, obłudna gorliwość, zelżywe wzgardy, duma nieźmierna, zabobonność głupia, zniſzczeniem ſą nauk, zgubą uczonych: zedrzyicie maſzkarę onym niezbożnym, onym obłudnikom, onym zdraycom ... ale raczey niechcieycie podobnych ſobie ludzi ſerca przeſzywać puinałem: walczcie prze-

ciw występkom, mieycie litość nad temi, co występkom podlegaią, a ludzkiemu daruycie rodzaiowi. I cożbyście zyskali czerniąc imiona wzgardy godne, ktòremiby pisma wasze zeszpecone, y wy sami zawstydzeni byli? ale nadewszystko, niech wyborne przymioty u was nienaruszone zostaią! co za złość wydrzeć rodzaiowi ludzkiemu naykosztownieysze y nieśmiertelności godne skarby, ktòremi od nich tenże rodzay ludzki może bydź wzbogacony! co za sromota, łżąc ich zhańbić to pìòro, któreby nowy zaszczyt miało z wychwalenia ich, a bardziey ieszcze z naśladowania! ale oraz iaka iest chwała oświecić ie y zachęcić, przyłożyć się do ich wydoskonalenia; słowem obmyślić im w rostropney krytyce wszelką pomoc, wszelką onę korzyść, którey ie niezawodnie Satyra pozbawia!

Quantò rectius hoc, quàm tristi lædere versu!

Hor: S. 2. 1.

NA DZIEN

OCALENIA ŻYCIA I ZDROWIA

JEGO KROLEWSKIEY MOSCI

PIESN DOROCZNA

Wdzięczne kadzidło w słodkiey niosąc dani,
Błagaycie Twórcę życzliwi kapłani;
Kropcie przed iego wiecznym Maiestatem
Ołtarze kwiatem.

Niechay lud wierny, nucąc Pean święty,
Za dar dziękuie wiekiem nie obięty,

Iaki

Iaki ten tylko, co dał morzu łoże,
Sam zdarzyć może.

Dzień to pamiętny, którego on ranę
O wątłą nader położywszy ścianę,
Z życiem Oyczyzny, zchylił na iey żale
Litośney szale,

Nie zeszła ieszcze nam z pamięci ona
Brudna ponurych opryszków zasłona,
Którą utkały z Erebowey pary
Pluta pieczary.

Gdy pod iey mglistym płaszczem zbóycze plemie,
Skaza twey, Lachu, nie wetowna ziemie,
Na Boskiey władzy noszącego znamię
Podniosło ramię,

A wśrzód narodu mętney zawieruchy
Tłumiąc oſtatniey iſkierkę otuchy,
Na los go podać iuż miało ſurowy
Z upadkiem głowy.

Ięknęły głuchych murów nieme głazy,
A cóż te ſerca, gdzie żywe obrazy
Łaſk iego wdzięczność wiekopomnych złotem
Wyryła dłotem.

Czarny żal nocnym ukirzony mrokiem
Zaſępił domy, a gorzkich potokiem
Brocząc ulice łez przywrócił one
Wieki ſtrapione;

Kiedy twe Króle, płaczem nie wzruſzona

Na

Na zimne mary kładła Perſefona,
Polſko żałoſna, łamiąc onych dziki
Berła motyką.

A ożywione ich śmiertelnym loſem
Wabiąc chrapliwym bezkrólewi głoſem,
Na łup okrutny podawała z twoiem
Szczęście pokoiem.

Patrzał Bòg na to z gwiazdziſtey wierzchnice,
Zkąd nieprzeſkoczne wymierza granice
Swiatu, dokąd iść maią y którędy
Ludzkie zapędy;

Póki niewinność ma płakać ujęta
W potwarcze ſzpony, y pòki odęta
Duma przewodzić, a ſzlifować ſwoie
Niezgoda zbroie.

Na

Na iego palcòw zakres nie przeło-
mny,
Cała swe grzbiety gwałt morza ogro-
mny,
Mdleią pożary, a dłoń moru bla-
da
W pochwy miecz wkłada.

Y wy Mocarze, pod ktòrych zdepta-
ny
Niewolniczemi brząka Jud kayda-
ny,
Macie swe kresy: o iego się ramie
Każda moc łamie.

Szydzi na górze on z niesilney du-
my,
I na swe szwanki przewrotne rozu-
my
Często nicuie: czyniąc, że w swe
sieci
Sprawca sam leci:

Więc

Więc kiedy ludzkiey iuż pomocy zgoła
Nie stało, ruszył dzielnego Anioła,
Anioła, który od twey, *Wazo*, skroni
Uchylił broni,

Gdy nań mozgowiec wypuścił ukryty
Z ceklarskiey pięści czekan miedziolity,
Chcąc sprzątnąć zbrodzień za iednym zawodem
Króla z narodem.

On y drapieżnym lwom wydzierać trzony,
I smocze karki własnemi ogony
Umiał zadziergać, y targać z paszczęki
Dzicze osęki.

Ten skoro złote rozpiął nad nim skrzydła,

Wionęły iak proch niezbędne ſtraſzydła,
Strach ie ozionął, giermek nieodſtępny
Zdrady poſępney.

Zmartwiały dłonie y kordy ze ſtali,
A ci, co pierwey Boga ſię nie bali,
Siebie ſię zląkſzy, w tey, zkąd ſię wykradli,
Nocy przepadli.

Nikt ich nieścigał: złość ſłużebna podle
Siedząc na tymże za ieźdźcami ſiodle
Siekła bicz wziąwſzy z padalców utkany
Konie y pany.

Stróż zaś uiąwſzy iednego z tey trzody,
Na większe mocy niebieſkiey dowody

Ci-

Ciſnął o ziemię: tak ia', mówiąc, ſprawię,
Móy STANISŁAWIE!

Wſzytkim, co na cię miotaią kłam żywy;
Żaden nie uydzie Boga ręki mśeiwey;
Iak cień ſłoneczną idzie za pochodnią,
Tak kaźń za zbrodnią.

Onę niezgodę ſproſną z piekła kmochę,
Co iadowitym ięzdza mozgi płoche
Mącąc ozorem, wielogęba ſzepce,
Noga ma zdepce.

Pod łaſkawemi opiekuna pióry,
Który cię wynioſł, y który cię z góry
Teraz ratował, zwalczyſz ieſzcze ſrogie
Przygody mnogie.

Nie

Niewinność z prawdą na wierzch się wyiawi;
Pan mòy po burzy iasny pokòy sprawi.
Lecz czy korzystać będziesz po twey szkodzie
Biedny narodzie!

NA CZYM SIĘ ZASADZA DUCH FILOZOFICZNY.

MOWA

Non plùs ſapere, quàm oportet ſapere.
Epiſt. ad Rom.

Na tyle pochwał zaſłużyła, tyle oraz pochwał odebrała Filozofia, iż ſię dziwować nie należy temu, że oraz nienawiść na ſię niektórych y naganę zaciągnęła. Ale przez iaką niedoścignią zawziętość, ważą ſię onę ſzarpać, onę znieważać w tym czaſie, w którym do naywyżſzego kreſu chwały ſwoiey przyſzła, w którym cale ſię na uſługę ludzi wydaiąc, od końca iednego świata do drugiego, zamyſły ſwoie, prace, y zbawienne

czyn-

czynności rozpościera? iakim więc sposobem duch on filozoficzny od niey początek biorący, od którego też wzaiemnie ona nowego iakiegoś życia rodzaiu nabiera; duch on szczery tłómacz prawdy, podpora umieiętności, światło wieku naszego, źrzodło tylu nieoszacowanych pożytków, któremi obdarzeni iesteśmy; iakim (mówię) sposobem duch ten stał się celem zbyt ostrey krytyki, a często nawet y zawziętego oskarżenia? przypisać to należy zdaniom uprzedzonym, lub też złości y niesprawiedliwości przywodzącey, do zmieszania rzeczy z wadami, lub złym onych używaniem, a to ieszcze rzeczy, nie tylko dalekie od rzeczywistego wad takowych sprawowania, ale też onym naypotężniey sprzeciwiaiące się.

Nic pożyteczniieyszego, nic oraz przedziwnieyszego nad duch Filozofii. Rozważmy prawdziwe iego przymioty, a w tey mierze przekonani będziemy. Usiłuymy ie razem pod iednym stawić wyobrażeniem, a wy-

wyobrażeniem, któregoby się duch on nie wstydził, któryby z filozofią pogodzić mógł nieprzyiaciół na nię naybardziey zawziętych. Dzieło to iest pełne zawiłych trudności, ale godne naycelnieyszey wymowy, godne aby nim się nayprzednieysze dowcipy zaprzątały, którym przynależytą mi tylko przyznać chwałę zostaie.

Rozum wolnością y zwycięstwy nad uprzedzonemi zdaniami zaszczycony, przenikaiący skryte rzeczy początki, o wszystkim podług miary światła swego sądzący, zawsze iednak poważaiący stałe y nieodmiennie sobie przepisane granice; to iest na czym duch Filozoficzny zasadza się. Dwa w nim istotne przymioty upatruię; moc rozumu woluiącą uprzedzone zdania, aby się do wiadomości naydoskonalszych te, na które tylko zdobyć się może człowiek, podniosła; y rostropność (ieśli się tak mówić godzi) rozumu, któraby dla uniknienia okropnego upadku, zamykała się w granicach naszym wiadomościom

prze-

przepisanych: moc pełną dzielności y żywości, w szukaniu prawdy; rostropność skromną y ostrożną dla uniknienia błędu: dwie te są własności, ktorych wykład podać nam potrafi dokładne wyobrażenie Ducha Filozoficznego.

Gdyby rozum przyrodzenia żądzom dogadzaiący bez przestanku y bez przymuszenia nayważnieyszym swoim zadosyć czynił obowiązkom, każdy człowiek byłby poniekąd Filozofem; bo zaprzątniony prawdy szukaniem, wszystkoby to posiadał, co do odkrycia oney służyć może. Wtedyby bez określenia panował duch on ciekawości do nayprzestronnieyszych wiadomości chwalebnym zapędem zmierzaiący; duch on bystrości, który się nayszubtelnieyszych obiektów chwyta, który skrytości natury przenika, y wszystkie iey wyiawia taiemnice; duch on rozsądku y gruntowności, ktòry związki, przyzwoitości, podobieństwa do prawdy, pewności przetrząsa, a między wyobrażenia odmien-

nemi gatunkami ſtateczne związki wprowadza, ſłowem duch Filozoficzny byłby na on czas duchem wſzelkich myślących iſtności.

Ale iak grubemi chmurami przyćmione, przytłumione prawie ieſt to tak potrzebne rodzaiowi ludzkiemu światło? Nie wſpominaiąc tu grubości zmyſłow, dzikości obyczaiow, niedoſtatku prawego wychowania, nie wſpominaiąc tyſiąc innych zawad tym podobnych, wydzieraiących poſpoſtwu widoku światła, iż tak rzekę, południowego: iak częſto przytrafia ſię, iż ci ſami, do których z właſnego obowiązku należy lud gruby oświecać, ſami w ciemnościach zanurzeni, ani prawdy, ani drogi do niey wiodącey upatrzyć nie mogą. Ten to ieſt okropny zdań uprzedzonych ſkutek. Rozum by nayzdrowſzy zarażony niemi y oſłabiony bywa; rodzą ſię y wzroſt z nim biorą, tak, iż domyślić ſię nawet o ich przytomności nie może; wkorzenione nałogiem, zmocnione przykładem, rozkrzewione właſnemi

ſiła-

siłami swoiemi, wnet zagłuszają pierwsze one prawd zawiązki, któremi niebios szczodrobliwość dusze nasze obdarzyła, a ieśli przytłumić nie mogą szczęśliwey oney pasyi, miłości prawdy, to przynaymniey oneyże samey na większe zaślepienie y uludzenie nas używaią. Szukać prawdy za przewodnictwem zdań uprzedzonych idąc, iest to za każdym krokiem od niey odstępować. Ztąd wynika on straszliwy związek zdań opacznych, błędow rozmyślnych, baśni przyiętych, chimer w poszanowaniu zostaiących; ztąd gruba niewiadomość y siebie samych y świata całego; ztąd podła lekkomyślność, głosu kłamstwa z dziecinną boiaźnią słuchaiąca; ztąd dzika zaciętość w ostatnim błędów kresie sił nabieraiąca; ztąd nikczemne ubespieczenie, w samym upodobanie zaślepieniu znayduiące; ztąd naostatek przez długie wieki panuiąca noc okropna, która ziemię całą okryła: umieiętności wzgardzone y zdeptane; nauki za wy-

ſtępek lub źniewagę poczytane, albo przynaymniey w nowy dzikości rodzay przemienione; mędrcy zakątni przywłaſzczaiący ſobie imię Filozofów dla przyćmienia oſtatków prawd na poły iuż zgaſzonych; natura w niepamięci zagrzebiona; człowiek ledwie zdobyć ſię na myśl odważaiący; a dla dopełnienia tey ohydy, głupſtwo w świątość fanatyzmem zamienione; co za bezdenność nieſzczęśliwości! ale iaki zabieżenia onym znaydzie ſię ſpoſob? żaden zgoła inny oprocz ducha Filozoficznego.

Ten aby ſię urodzić mogł, potrzeba duſz pełnych męſtwa y odwagi, duſz, któreby ſkruſzyć iarzmo zdań uprzedzonych potrafiły, y rozumowi wolność należytą przywróciły. Wtedy rozum z własnego upodlenia ſwego ohydę czuiący, poczuwać ſię będzie do tego, co własnym ieſt obowiązkiem iego, to ieſt roztrząſać y ſądzić, nie zaś rzucać ſię pod nogi tyrańſkie płochego zdania. Wtedy pozna

zna, iż świat poniekąd zwierzchności iego podlega, a istności tenże świat składaiące nieprzebraną dla niego bogactw są skarbnicą, w ktorey brać, co iemu potrzeba, podług upodobania może? Wtedy obaczy, iż ludziom nic się tak doskonale nie udaie, iak siebie samych y sobie podobnych oszukać, że kreski ich y wyroki pod surowy sąd podciągnione bydź maią, nim się onym poddamy, albo raczey, iż się samey tylko prawdzie poddawać należy; słowem rozerwie kaydany, ktoremi był skrępowany, a od tego kresu iak szczęśliwa nastanie odmiana! Nikną omamienia; opada pokrywaiąca naturę zasłona; uroki zmysłów iawnie widzieć się daią; wyroki cudze tak odtąd poważne staią się podeyrzane; zdania starożytne na nowo z wszelką surowością roztrząsaią, rozpędzaią chmury one mądrego szczebiotania pokrywaiącego tyle chimer y nikczemności; nadstawuią wprawdzie ucha, ale też oczy otwieraią; uczą się ale oraz myślą; te zaś pierwsze kroki iak daleko zaprowadzić mo-

mogą? niech imię Antypodów, płonne imaginacyi straszydło, przestanie umysły trwożyć: niezmierna liczba Antypodów będzie odkryta. Niech nastanie choćby tylko domysł, iż natura w działaniu rzeczywistych nieco środków używa, iż iest obrzydliwość czczego mieysca, obrzydliwość od niewiadomości zrodzona: wnet na iedney szali z ciałami naygrubszemi położone będzie one niewidzialne powietrze, na ktorego poznaniu tak wiele zależy. Niech rozum nie wzdryga się wyobrażeniem kuli mieszkalney toczącey się po niebie, które około niey zdaie się obracać, a wnet wyniknie one ułożenie świata, albo raczey odkryty będzie on świata porządek, tak dziwny dla swey prostoty, tak godny rąk Stworcy, tak ściśle z skutkami, z doświadczeniem, z dowodami związany. Niechay nakoniec w każdym innym rodzaiu rozum postępuie podług swoiey powinności niech praw swoich y prerogatyw używa, a w każdym rodzaiu pomnożone będą wynalazki, odkryią się prawdy,

wdy, pokażą ſię błędy, a tuż za błędami ſpoſób wyniknie do zabieżenia im ſłużący.

Człowiek nadany był Francyi, a człowiek z wſzyſtkich podobno nayſpoſobnieyſzy dowcip maiący do zwoiowania umyſłow, albo raczey do ugruntowania na wieczne czaſy panowania ducha Filozoficznego. Kartezyuſz widzi ſię motłochem zdań uprzedzonych otoczonym, widzi iak bałwanowi zdań płochych ludzie prawie wſzyſcy niewolniczym trybem pokłon oddaią; przewieść na ſobie niemogący, aby tak ſproſnym kadzidło ſwoie zbeſcześcił używaniem, ucieka z tłumu, zmierza pędem ku ſzukaniu prawdy, prawdzie ſamey cześć winną zachowuie. Ale iakim ie odkryć y poznać ma ſpoſobem? wątpienie, mądre rownie iak odważne, uprząta trudności: tym zdania uprzedzone wſzyſtkie zupełnie upadaią; podnoſi ſię rozum za pomocą iaſnego wyobrażenia, prawd pierwotnych, za ſobą pewność y oczywiſtość pociągaiących. Kartezyuſz

zyuſz od wątpliwości zaczął, ſkończył na wiadomości. O iakie byłoby ſzczęście iego, gdyby nie przedſięwziął zbyt wiele umieć, gdyby ten burzyciel tylu zdań dzikich nie wzbudził był inne pozorne y łudzące zdania! mógł ſię oſzukać, gdyż człowiekiem był, ale pamiątce iego hołd winny oddawaymy: iemu wiekopomney ſławy wſkrzeſicielowi ducha Filozoficznego, winniſmy y odwagę onę y broń, których na burzenie właſnychże błędow iego używamy, iemu po większey części winniſmy te, które mamy ſiły, a co rzeczą ieſt nie mniey iſtotną, umieiętność używania ich z pożytkiem.

Tak tedy otwartą iuż mamy drogę, którąbyſmy do źrzodła prawdziwey umieiętności przyſzli, to ieſt do tych pierwiaſtkowych nauk rzeczy przyrodzenie określaiących, bez których zabłąkanie tylko y w zamieſzaniu zoſtaiące myśli, domyſły wątpliwe, cień zamiaſt światła, czcze pytania, a nader mało prawd mielibyśmy,

my. Wszystko na świecie na ustawach statecznych y iednostaynych zasadza się; natura y iey widoki, kunszty, ustawy tyczące się obyczaiów, towarzyszenie z ludzmi, wszystko to ma swoie prawidła, a prawidła zdań odmienności bynaymniey nie podlegaiące. Do tych praw fundamentalnych, do tych ustaw nieodmiennych udawać się należy; ztamtąd niezliczonemi promykami wylewa się prawda opodal, na niezmierną onę rzeczy kwotę, które oczy nasze do siebie pociągaią; do tego celu światła pełnego zmierzać należy, zkąd potym w kręte nauk ścieszki udać się, nie lękaiąc się zabłąkania można. Wynalezienie, poznanie, przystosowanie pierwiastkowych nauk y ustaw, ten iest obowiązek, ta głownieysza cecha ducha Filozoficznego, to iest oraz, gdzie rozum naywięcey sił swoich potrzebuie.

Na cóżby się albowiem przydała iemu ciekawość płocha, niecierpliwa, z widoku iednego na drugi ustawicznie się przenosząca, niesposobna do przywią-

wiązania się ſtatecznie do iedney iakowey rzeczy, z łekka powierzchności każdey rzeczy dotykaiąca się, chciwa drobiazgowego roztrząśnienia, przeciwna głębſzemu rzeczy rozważeniu, chełpliwa z nabytych tu y owdzie bez związku, bez braku wiadomości; ślepa co do poznawania treści rzeczy, a iednak gotowa zawſze przywłaſzczać ſobie zwierzchność nad umyſłami? co pomoże drugi on ſzaleńſtwa rodzay poważnieyſzy na pozór, ale w rzeczy ſamey nie mniey, płochy; to ieſt ona wynalazkow nowych w Syſtematach chciwość, opuſzczaiąca rzeczywiſtość y co pod zmyſły podpada, dla zatopienia ſię w imaginacyach płonnych y chimerycznych; uſiłuiąca naturę pod naſze poddać zdania, dla niedoſtatku ſerca y biegłości w nakłonieniu zdań do porządku natury; przekładaiąca uczone zawroty, bezzmyślne, iż tak rzekę, zachwycenia nad umiętność rzeczywiſtą, mniey ſzumną, ale trudnieyſzą, ponieważ mniey daleko pracy podeymować potrzeba wymyślić co, niż umieć żądaiąc. Ten

to

to manii rodzay, źrzodło zadawnione y niewyczerpane baśni naynierozumnieyszych, zbyt długo z Filozofią zmieszany, od samego tylko ducha filozoficznego przyzwoicie wydoskonalonego mogł być zniszczony.

Rozum, wolny od postronnych uroków, możeli więc sam siebie w nowe wprawiać pęta opacznemi zdaniami tym niebespiecznieyszemi, iż ie iako własne dzieło swoie nieźmiernie kocha? Takli z iedney wynidzie niewoli, aby wpadł w drugą, y niebyłożby to w dawnym osłabieniu zostawać? wzbiwszy się aż na stopień Filozofii y iedynie dostępnym będąc wdziękom prawdy, iedynie się też zaprząta oney rozeznaniem y szczęśliwością, która się w osiągnieniu prawdy nayduie: Wszystko iemu służy, wszystko w tym biegu iest mu pomocne: cudze błędy, których unika biorąc ie na uwagę; dawne wynalazki, które powodem mu bywaią do odkrycia nowych skarbow; prawdy postrzeżone, podnoszące go do prawd wyższego ieszcze stopnia. Precz odmia-

ta domyſły trefunkowe zuchwałości ſkutki y z wſzelką onych zrzeka ſię łatwością. Nie przypuſzcza podobieńſtwa do prawdy, ktorymby ſię tak przerazić dał, aby ie za pewność poczytał. Nie może zcierpieć przydłużſzego drobnieyſzych cząſtek bez pożytku rozważenia, ale raczey w powſzechności zamknąć ſię obiera. Tak tedy przyłożeniem ſtarania y odwagi, powoli przychodzi do początkowych onych uſtaw, ktore względem naſzych wiadomości ſą, co ſłońce względem wſzyſtkich świata krain, to ieſt, źrzodłem światła y buyności.

Tym więc ſpoſobem duch filozoficzny iedna nietylko naukom, ale też y oyczyźnie, coraz odnawiaiące ſię pożytki: odkrywaiąc rzeczy wſzyſtkich początki, wſzyſtkie doſkonałością obdarza, wſzędzie porządek utrzymuie, wſzędzie ſtanowi prawdy piękności, pożytki gruntuie. Nie maſz nauki, niemaſz cząſtki towarzyſtwa, ktoraby ſkutkow ztąd pochodzących nie doznała. Z iedney ſtro-

ny

ny trzymaiąc ſię nauki przyrodzenia Fizyka, kiedy granice ſobie zakładać zdaie ſię, tym ſamym końca panowania ſwego nie widzi: Z drugiey ſtrony Geometrya, w ſwym ſię trzymaiąca obrębie, wyrzeka ſię prożnego uſiłowania, poświęca ſię na większey wagi prace; a oraz tym pewnieyſzą ieſt w poſiadaniu chwały ſwoiey, im na ſzukaniu gruntowney tylko chwały przeſtaiąc, inney wſzelkiey nie tak ſię zazdrośną bydź pokazuie. Tu nauka porzuciwſzy ſzkolną nadętość, przymnożyć ſobie ſkarbow dla rego tylko pragnie, aby onych pożyteczniey użyła, tam krytyka wielkiey wagi rzeczy ogarnia y nayściśleyſze ſama na ſię prawa wkłada: ſobie ſurowa godną ſię ſądzenia innych ſtaie. Ale dokąd mię zapęd mowy pociąga? będęż więc mogł wſzyſtkie rozważyć poſtępki tak dobrze oświeconego rozumu? będęż mogł opiſać tak ſzczęśliwe onego prace? polityka zaſadzona na fundamencie tak prawie gruntownym, iak umyſły, ktoremi włada, nieſpokoyne ſą y płoche;

praw

praw mieszanina do porządku przyprowadzona y na wzor dawnego chaos przemieniona w skład ieden porządny, między częściami ktorego, baczne oko bez trudności wszystkie związki upatruie; kunszty tak długo zostawione ślepemu podaniu, teraz poddane ustawom nieodmiennym, y same nad dziełami swemi zdumiewaiące się; handel w naukę przemieniony, stoiący się kruszcową gorą tym bogatszą, im w niey codziennie za przyświeceniem Filozofii głębiey kopią; ziemia pomyślniey tych czasow uczonemi rękami uprawiona, niż przedtym bohatyrow prawicą była; coż ieszcze przydam? tysiączne nayszacownieysze doświadczenia, tysiąc rzeczy nad spodziewanie odkrytych, tysiąc wynalazkow przedziwnych, tysiąc naygłębszych theoryi, pisma nieśmiertelne, przedsięwzięte na uszczęśliwienie ludzkiego rodzaiu, w ktorych odkrywaią wady, ktore prywatna korzyść zasłaniac każe, w ktorych tyle walnych prawd dowodzą, od ktorych daremnie oczy odwracać usiłuie; te

są

są pamiątki ducha filozoficznego, te są skutki rozumu śmiałego, przenikaiącego, przykładaiącego się wszystkiemi siłami do szukania prawdy, rzeczy tak godney naszey miłości y troskliwości.

Wytworne nauki, wy coście roskoszą y ozdobą są towarzystwa ludzkiego; pewnie za złe mi nie poczytacie czci oney wyrządzenia, ktore rozumowi sądzę bydź należyte. Ruguycie niesprawiedliwe boiaźni, nie obawiaycie się tego, aby duch filozoficzny prawom waszym ubliżyć y w niewolą was wprawić zamyślał. I iakżeby więc takowe mieć mógł zamysły, on, ktorego iedyna myśl iest rozprzestrzenić granice wasze, ktory zawsze natury prawami rządzony, na nich oraz zdania wszystkie swoie y wyroki zasadza. Możeż on chcieć hamować dowcip y imaginacyą w bystrym locie swoim, gdzie wysokością rzeczy, ktore opisuie, ożywiony iest y potężnie natchniony? możeż wnętrzne uczucia poddać pod oziębłą subtel-

telność, lub podciągnąć pod sznur dowodow kunsztownie ułożonych, ale oraz boiaźń nieiaką y ociężałość ollazuiących? zechce więc odmienić Parnass, theatra, ambony w szkoły Geometrow, albo raczey Sofistow? Niektorzy Filozofowie wymyślnego rozumu przepisami zwiedzeni, mogli wprawdzie w tak godne śmiechu błędy wpaść, ale prawdziwy duch filozofii odstępuie onych y potępia. Prawa iego (powtarzam to) prawami są natury początkiem doskonałości. Dowcip od niego oświecony będzie, ale nie przytłumiony; imaginacya w granicach, ale nie w niewoli zatrzymana; uczucie wnętrzne wydoskonalone, ale nie oziębione; smak dawny odnowiony zostanie, iednak wady starożytności z nieiakim szanowane zaślepieniem nie będą. Ten duch nauczy nakoniec o wszystkich zdrowo sądzić, a nicht wątpić nie może że wyborne przymioty za powodem rozumu iść maią. On im plac okazuie, niech na nim sił swoich dadzą dowody, a pewnego spodziewać się zwycięstwa mogą.

Za-

Zadnychże więc granic duch filozoficzny nie zna? należy więc do niego wszystko wiedzieć, o wszystkim sądzić? tuſię o moie uſzy obiiaią ſzemrania ludzi opacznemi zaprzątnionych zdaniami, oſkarżenia zelżywe pychy y bezbożności, ktoremi filozofia y iey naśladowcy, aż nad to często byli oczernieni. Ze źle czaſem używaią ducha filozoficznego; albo raczey, że duch ten ſłaby ieſt y niedoſkonały w większey ludzi części; że utrzymuie ich aż do pewnego kreſu, a potym ich ſłabości opuſzcza, ſkutek to ieſt nader zwyczayny ludzkiey krewkości. Gdzież ieſt człowiek mądry, ktoryby we wſzystkim ſzedł za mądrością? ale na mądrość ſamę nie zwalaymy co ieſt ułomnością mądrego, Szukaymy ducha filozoficznego w ſobie ſamym raczey, niż w wadach onemu ubliżaiących. Zaś ieśli ta moc rozumu, od ktòrey tyle chwały, tyle ma powodzenia, nie ieſt pomiarkowana rownaiącą ſię iey roſtropnością, ieśli w przepiſanych ſobie granicach zachować ſię niechce, ie-

śli onych przyzwoicie nie szanuie; nie ma iak połowę istności swoiey, nie iest to duch filozoficzny, ale ułomek iego, bez składu, bez pozoru.

Iakoż, która godnieysza Filozofa bydź może troskliwość, iako wymiar należyty uczynić sił tego rozumu, który do tak znakomitych zamysłów iest mu powodem, y nie pierwiey zupełnie się oddać pod iego rządy, aż się należycie opatrzy przeciw okropnym onym skałom, o które się tak wiele innych rozbiło. Ieśli myślą wstecz wszystkie zechce oglądać wieki, aż do pierwszego nauk początku, o iak upokarzaiący dumę przed iego oczami widok stanie! po nayokropnieyszych ciemnościach uyrzy kiedy niekiedy następuiące słabe światełka, często zawodzące, a nigdy niedostateczne dla pokazania drogi rozumowi ludzkiemu: uyrzy naywiększe dowcipy nie mniey upadkiem swoim iak lotem wyniosłym wsławione; błędy iednego wsparte na rozwalinach błędów drugiego, wnet nowym błędom mieysca

ſca uſtępuiące; zdania ſamą nadzwyczaynością zaſzczycone w poważeniu zoſtaiące; wykrętne dowody górę biorące; chimeryczne mniemania cześć ſobie iednaiące; prawdy często przyćmione, często wywołane; naturę y iey ſprawcę na ſztych (ieśli ſię tak mówić godzi) zoſtawione zuchwałości nieſłychaney nayobrzydliwſzych ſyſtematów; człowieka igrzyſkiem wiecznym zdań płochych ſtaiącego ſię, raz mocno wierzącego temu wſzyſtkiemu, co ſam wymyśla, drugi raz wątpiącego o tym nawet, co pod zmyſły iego podpada, rzucanego na wſzyſtkie ſtrony wałami zdań różnych, często ſobie ſamym przeciwnych, bezrozumnych, a iednak chełpiącego ſię zawſze z rozumu, y na wątłey tey podporze wſpieraiącego ſię. To bacząc cokolwiek mądry, izali kiedy odſtąpi ſkromności, od ktòrey beſpieczeńſtwo iego y chwała zawiſła? możeż więc nie obawiać ſię, aby z podobnemi ſobie w iednęż nie wpadł przepaść? rozum iego izali niebieſkich duchòw trybem obwarowany ieſt y ubeſpie-

czony? izali szczerze się onemu przypatruiąc nie postrzeże na nim cechę ludzkiey ułomności?

Pewnie naygłównieyszym bez rozumnego Pyrrhonyzmu stanie się nieprzyiacielem, Pyrrhonyzmu, który zgubą iest filozoficznego ducha, którego przywłaszcza sobie imię y naśladuie wyrażenia, mieniąc iż chwały iego uczestnikiem iest, a często nań własną hańbę swoię zwalaiąc. Nic zaiste nie masz, coby się Filozofii wszelkiey bardziey sprzeciwiało, ponieważ ztąd idzie prawdy wszelkiey zburzenie, obalenie fundamentów, na których się dobre obyczaie wspieraią, rozerwanie związków nayświętszych prawa, zniszczenie iednym zamachem y mądrości y umieiętności, wprawienie w nayszkaradnieyszą niewolą rozumu, pod pozorem obdarzenia go wolnością, nie zostawuiąc iemu inney pociechy iak tylko onę nayokropnieyszą, iż sam sobie grób gotuie. Nie przyprowadzaymy więc rozumu naszego do takowey podłości, ktorzy z podziwieniem na ie-

iego siły y sposobność używania tychże sił patrzaliśmy. Swiat pełen iest prawd oczywistych, a ieśli wolność nam dana iest znalezienia onych tak opodal od nas, w wiekach nawet od nas nayodleglejszych y w niezmiernym przestworze niebios; iak wiele ich w nas samych, w towarzystwie ludzkim, w iednostaynym sumnienia ludzkiego przyświadczeniu, w doświadczeniu y dowodach nie znaydziemy? Gdyby człowiek pośrzód tak wielkiego światła, w tym tłumie rzeczy, dla nasycenia iego ciekawości, dogodzenia iego potrzebom pozwolonych, w wolnych rozumu swego zapędach, umiał tenże rozum hamować, kiedy z przepisanych sobie granic wykracza; iakby wiele niebespiecznych y okropnych sobie błędów bez trudności uniknął! izaliby tak zuchwale y z tak małą dla siebie korzyścią szperał w pierwszych rzeczy przyczynach, wszystkim usilnościom naszym niedościgłych? traciłby połowę życia swego na wymyślaniu, na zgadywaniu, to iest na oszukaniu sie-

bie

bie samego? pokazałby się więc zaciętym w dumnych marach, przywiązanym do podeyrzanych nowości, wątpliwości iako prawidła postępków swoich chwytaiącym się, wątpiącym z powodu naymnieyszego podeyrzenia, niewzruszonym w niepewnym zdaniu, przeciwnym oczywistości, nadętym z mniemaney mądrości, która wyszukaną tylko y zuchwałości pełnieyszą iest nieumieiętnością? zewsząd widząc się niebespieczeństwami otoczonym, izaliby z przezorną nie postępowałby ostrożnością? podlegaiący niezliczonym zawodom wstydziłby się wyznać y potępić niektóre błędy swoie? zamknięty w ciasnych nader granicach, czyniłbyż się iedynowładnym istności wszystkich sędzią; ważyłbyż się przeciw samemu nawet Stwórcy powstawać, y domagać się przyczyny iego ustaw y wyroków? izaliby w głąb taiemnic opatrzności Boskiey wdawał się, widząc, iż po zwyczaynych niczym nie zaprzątnionych drogach tak częstym upadkom, tak częstemu nóg powinieniu podlega? *znay siebie samego*

go, nauka iest Sokratesów każdego wieku: poznaway siły rozumu twego; może on wprawdzie wielą ciebie obdarzyć prawdami, ale zewsząd z błędem graniczy. Idź do kresu tego, do którego doprowadzić może, ale z nim razem nie wpaday w bezdenne przepaści: taki iest duch filozoficzny, takie iest wyobrażenie prawdziwego filozofa.

Za granicami przyrodzeniu określonemi, znayduie się rzeczy porządek w dziwach swych niepoięty, nieskończenie wszystkie myśli nasze przewyższaiący, do nas iednak dziwnym wszechmocney istności zrządzeniem przybliżony, y nieiakim sposobem nayszacownieysze dobra nasze składaiący. Człowiek nad stopień swóy iest wywyższony, niebo dla dobra iego ku niemu iest przychylone, Bóg do niego mówi, obiawia mu swoie taiemnice, przekłada rozkazy: ludzie poznaycie religią. Wierzyć, cześć oddawać, bydź posłusznym ta iest wasza na potym powinność: to iarzmo nieoszacowane włożone na was, nie żebyście w nie-

niewoli zostawali, ale żebyście w zapędach do błędu prowadzących hamowani, w drodze do naywyższey szczęśliwości prowadzącey byli ubespieczeni.

I także więc rozumu odstąpiemy, kiedy tak wielkie w oszukaniu siebie znayduie się niebespieczeństwo?„ Nie myślę tu bydź przywodzcą do fanatyzmu. Cóż więc iest religia, ieśli nie rozum wybornieyszym światłem oświecony; podniesiony, poświęcony iż tak rzekę, związkiem zniebem nayściśleyszym? duch tedy filozoficzny z tey świątnicy nie iest rugowany, godnym iest, aby tam zbliska przypatrzył się religii; może, owszem powinien iey służyć, iakkolwiek ona od iego pomocy bynaymniey nie zawisła; do niego należy nieźliczone obiaśnić dowody, na których iest wsparta; odkryć zdrady; zasłonić ią od zamachow niezbożnego, do oręża przeciw niey porywaiącego się; powinien rostropnie y z wielką bacznością zedrzeć z niey obce one y przyprawne zasłony, w które od niewiadomo-

ści

ści y zabobonności uwiniona, właściwą ozdobę swoię y zacność traci. Potrafi zhańbić gorliwość onę fałszywą y fanatycką, która prześladuiąc rozum pod pozorem pobożności, na samęż religią zwala, cokolwiek w własnych iey zbytkach iest nienawistnego; nie omieszka iawnie pokazać głupstwa one bałwochwalskie, które cześć nieokreśloną wyrządzaiąc chimerom z prawdą zmieszanym, powodem niezbożności iest do haniebnych onych bluźnierstw, w których waży się prawdy za chimery poczytać; tak tedy wierze początki swoie z nieba tym iawniey przyzna, im rozumnieyszą iey cześć wyrządzi. Co nad te prace pożyteczniey szego Chrześciaństwu, co chwalebniey szego filozofii, co godniey szego prawdziwego filozofa, iak poznanie y obrona prawdziwey religii?

Ale ciekawym y świętokradzkim okiem chcieć wglądać w taiemnice, które dla naszego uszczęśliwienia Bóg w ciemnościach zostawił, ale przez zuchwałość niesłychaną mieszać one z

temi rzeczami, które z przyrodzenia swoiego naszemu podlegaią roztrząsaniu; ale prawdy przedwieczne, chcieć podciągać pod nikczemne imaginacyi naszey wynalazki, y na pośmiewisko niedowiarkom wydawać, abym słów sławnego filozofa wieku naszego użył, godne cale iest śmiechu zmieszanie myśli ludzkich y dzieł Boskich: zaiste nie zgadza się z prawdziwą, filozofią która rozbić się o takowe skały nie może, zawsze od nich będąc oddalona. Ten to rozum przypomina nam, iż są granice od nieskończoney mądrości wyznaczone; iż się wszystko w niebespieczeństwa y przepaści odmienia, dla tego, który niezmierność ogarnąć waży się; że nakoniec za pierwszą Boga odezwą człowiek upokorzyć się y milczeć powinien.

Zuchwałość przymiotem iest podłych dowcipów, albo wadą umysłów nad innemi goruiących, Tamte nie urodziły się do filozofii; duch filozoficzny tym iest potrzebny. Do niego należy uskromić zapędy one bystre,

y

y pychę iarzma nieznaiącą, przez którą do błędów pociągnieni bywaią; iego obowiązek ieſt wzbudzić y utrzymywać onę prawdy miłość, onę wſpaniałą żywość, do nayznakomitſzych dzieł pociągaiącą. Duch ten nieuſtaiący w czynnościach ſwoich, niezawodny w ſzukaniu, przymnoży y codziennie wydoſkonali naſze znaiomości; ale nie mniey oſtrożny y ſkromny, zachowa ſię w granicach ſwoich, y ſam zguby ſwoiey ſzukać nie zechce. Rzadki ten y nieoſzacowany związek mocy y roſtropności, odwagi y oſtrożności, nauki y ſkromności, nie wſzędzie wprawdzie ale iednak znayduie ſię na świecie; a mianowicie w Akademiach onych przeſławnych z naymędrſzych ludzi złożonych, gdzie zbiór ieſt wſzelakiego oświecenia, gdzie dziwy ſwoie odkrywa natura, gdzie ſtarożytność ſkarby ſwoie rozpościera, gdzie Muzy z roſtropnością wdzięki ſwoie y dary ofiaruią, gdzie krytyka wſzyſtkie błędy burzy, gdzie ſmak dobry prawdzie ozdoby przydaie, gdzie nakoniec filozofia czcić umie religią, a religia podnoſi y utrzymuie fi-

lo-

lozofia. Tam używanie rozumu naywierniey ſzym ieſt ducha filozoficznego wyobrażeniem; tam ożywiony, odnowiony bez przeſtanku zoſtaie, aby ſię na wſzyſtkie ſtrony rozſzerzył, y światłem ſwoim tych nawet mieyſc doſięgał, które w wieczyſtych ciemnościach zoſtawały. Nie mieymy o tym żadney wątpliwości, nowe dziwy wkrotce maią wyniknąć, prędkie rozumu poſtępki rozſzerzaią y gruntuią naſze nadzieie; a gdyby ludzie na dobrach prawdziwych przeſtawać umieli, gdyby pſuiącego onych używania złego uſtrzedz ſię potrafili, możeby teraz bez żuchwałości przepowiadać godziło ſię, że czas naſtanie, którego duch filozoficzny będzie ludzkiego rodzaiu uſzczęśliwieniem.

Felix, qui potuit rerum cognoſcere cauſas. Virg.

MYSLI

o Swiegotliwości.

Nie tak podobno niesprawiedliwy był postępek Pythagory, przykazuiącego, aby ci, co się nauce iego poddali, naypierwiey obowiązek na się brali nader długiego milczenia. Zamiast płochego y śmiechu godnego gadania, pewnieby tysiąc razy lepiey było, nic cale nie mówić: a ieśli słowa wykładem są myśli naszych, bez wątpienia ztąd idzie, iż ci cale nic, albo przynaymniey mało nader mówić powinni, którzy przy poprzedzaiącym należytym rozumu używaniu ieszcze się dobrze myśleć nie nauczyli. Rozumieli starzy y pewnie błędu im w tey mierze zadać nie można, iż sposobnym

bnym do mówienia nie ieſt, kto ſię pierwiey milczeć nie nauczył. (*) Widoczna ieſt prawda, iż bluzgać bez braku muſiemy, kiedy bezprzeſtanku mòwić chcemy; a ten co tyle zaprzątnienia wziąć na ſię nie chce, aby zważył, czy rozumnie, czyli nierozumnie mòwi, nakoniec cale o tym co mówi, myśleć poprzeſtaie. A kiedy mowa, myśli naſzych ieſt tłomaczem, pewnie ten mówić, to ieſt porządnie y rozumnie myśli ſwoie wyłożyć nie umie, kto nigdy nie nauczył ſię milczeć, to ieſt, rozważyć myślą ułożenie y gruntowność tego, co mòwić zamyśla.

Wielcy zatym oni gadacze, albo świegotliwi ludzie, którzy w towarzyſzeniu z drugiemi ſami mowę zabieraią, y w tym co opowiadaią, końca znaleść nie mogą, pewnie umieiętności mòwienia ſą pozbawieni. Iawna ieſt ta rzecz, ſkoro tylko należycie poznana będzie wziętość tego ſłowa *Mòwić*.

Przy

(*) *Loqui ignorabit, qui tacere neſciet.* Auſon.

Przysłuchaymy się tylko człowiekowi świegotliwością swoią wsławionemu, postrzeżemy nie zawodnie, iż z tym wszystkim, co przez dwie godziny bez przerwania prawił, żadna zdrowa y z rozumem związek maiąca myśl nie była złączona. Wszystko to, co z ust iego wyszło, nic innego nie było, oprócz nierozumnych bez braku powieści głupiego o rzeczach sobie niewiadomych zdania, drwin nieprzystoynych, chluby nieznośney, złośliwego oczernienia bliźniego swego, naywidocznieyszego kłamstwa, wyiawienia powierzonych sobie taiemnic, a kiedy podług przepisów kształtney mowy zagraniczney postępuie, pięknych przekleństw y nayobrzydliwszą wszeteczności tchnących konceptów. Ktore to rzeczy wszystkie pewnie z zdrowym y porządnym rozumem nie zgadzaią się: Kiedy zaś naypoważnieyy nayrozumnieymowić zdaie się, dawne w zapomnieniu zostaiące dzieie, albo raczey baśnie wznawia, bieg cały życia swoiego, lub przypadki krewnych swoich opowiada. W czym zaiste naymniey

mniey porządnych myśli potrzebuie. Dzieło to iest pamięci, co zaiste wielce się różni od rozumu, iedynego myśli porządnych źrzodła.

Przyczyna tey tak brzydkiey wady bez wątpienia insza nie iest, iak tylko miłość własna, nierozumna chwały żądzą w nich wzbudzaiąca. Ci Ichmość powieści, ktoremi nas zarzucaią, za rzeczy naypięknieysze poczytaią, a oraz rozumieią że nikt w sztuce bawienia towarzystwa, ich nie przewyższa. Za wielką chwałę maią, wszystkich w mowieniu zastępować, a pewnie nadzwyczayną cześć y poważenie ziednać sobie u tych wszystkich obiecuią, ktorzy słuchaniem ich są udręczeni. Tak pochlebne zdania powziąwszy, w zawod puszczaią ięzyk, bez względu na wszystkie hamować ten zapęd mogące okoliczności: daremne są innych starania na uskromienie tey w mowieniu niewstrzemięźliwości, nie prędzey zagłuszać przestaną ludzi przytomuych, aż ięzyk zbyteczną wysilony pracą służbę im wypowie.

Ieśli

Ieśli pierwszego początku wady takowey szukać zechcemy, pewnie ią w złym z młodości wychowaniu znaydziemy. Ponieważ niezmierna iest rodziców radość, kiedy dziecie z powicia wyszedłszy, świegotać poczyna; przeto iak naywiększego przykładaią starania, aby coraz większym sławało się szczebiotem. Im bezrozumniey dzieci gadaią, tym większa część rodziców bardziey się nad rozumem iczdumiewa, a trefnisiek mały więkfze do bluzgania miewa zachęcenie. Rośnie z czasem, a pierwsza ona uciecha w całości zostaie, choćby też niewiem co prawił. Chłopię przyucza się co raz więcey a więcey gadać, widząc, iż tym sposobem przypodobać się innym może. Kiedy ieszcze przystąpi do tego pobłażenie rodziców, pozwalaiących, (iako to nader często bywa) aby synaczek w przytomności obcych ludzi prawił co mu się podoba, nie wstrzymuiąc go w tym y nieprzyuczaiąc do pomyślenia o tym co ma mówić, wyrośnie z czasem bezwstydny gadacz, o niczym niemyślący, iak tylko

aby passyi swoiey dogodził, choćby też dobrze inni naywiększe ztąd mieli uprzykrzenie. Owszem nigdy na to baczności nie daie; uprzedzone zdania z złym wzięte wychowaniem, tak nad nim przemagaią, iż podeyrzeniem nawet nie dochodzi tego, iż naybrzydsza rzecz iest zawsze chcieć mówić.

Starożytni ludzie tą wadą osobliwszym sposobem brzydzili się. *Homerus* w osobie *Therstyta* wszystkie prawie występki opisuiąc, nad żadnym dłużey nie bawi się, iak nad bezwstydną iego świegotliwością. Poznać łatwo można, iż to z prawdziwey skłonności serca, brzydzącego się tym występkiem pisze; a na innym mieyscu *Agamemnona* Krola w głowę go berłem dla nieznośney świegotliwości godzącego opisuie. *Horacyusz*, y inni dawni pisarze na rozmaitych mieyscach, w iakiey ten występek ohydzie maią, dosyć iawnie pokazuią.

Iakoż w rzeczy samey niewstrzemięźliwość mowy iest wadą, którą spra-

wie-

wiedliwie brzydzić się należy; a osoby oney podlegaiące z gatunku są ludzi w towarzystwie ludzkim nayniesnośnieyszych y naybardziey onemu szkodzących. Wszyscy ludzie iakąś do towarzystwa skłonność maią, a społeczeństwo z dowcipnemi y miłemi osobami, prawdziwym iest życia ludzkiego uszczęśliwieniem. Ale bezecni ci gadacze truią wszelką roskosz towarzyszenia, y wszelkiey nas ztąd pochodzącey uciechy pozbawiaią. Iakaż albowiem roskosz znaydować się może w towarzystwie, w którym naypierwszego celu towarzystwa, przez niesłychane okrucieństwo, dostąpić nie możemy, kiedy ludzie dla wzaiemney zabawki razem się zgromadzaią, powinien bydź nieomylnie ten pierwszy koniec, aby każdy z wolnością niczym nieokreśloną uczestnikiem był dowcipney rozmowy. Inaczey bowiem, wszelkie towarzyszenia wdzięki nikną, a skazani na same słuchanie, pewnie smutną nader postać na się brać muszą. Bezwstydni gadacze właśnie ci są, co nieustaią-

cym ſzczebiotaniem ſwoim, przez dumę nieſłychaną, milczenie nam nakazuiąc, do podłego ſłuchaczów ſtanu gwałtownie przywodzą. Wydzieraią nam tedy wſzelką z towarzyſzenia z ludźmi roſkoſz y pociechę, którey ſię ſpodziewaliśmy, którą ſzukaliśmy, w ſmutek y roſpacz przemieniaią. Nakoniec część wielką ludzkiego uſzczęśliwienia z pośrzodka ludzi ruguią, a zatym naygodnieyſzemi ſtaią ſię powſzechney nienawiści.

Rzeczy też, które z taką zaciętością gadania przekładaią, nie ſą takie, aby poniesioną ſzkodę nadgrodziły. Iuż wyżey pokazałem, iż pohamować ięzyka nie umieiący, nigdy zdrowych myśli y uwagi do mowy przyłączyć nie mogą. Same głupſtwa w niezmiernym ſłów potoku zatopione ſtyſzeć ſię daią. I cóż mi przyidzie z tego, że będą mi wiadome wſzyſtkie całego ich życia ſprzeczki? co za roſkoſz znaydzie ſię, w opiſaniu bezrozumnych poſtępków ichże ſamych, albo ich przyiacioł? co za u-

cie-

ciechę upatrzyć mogę, w nayszkaradnieyszym przez nich oczernieniu y nieprzyiacioł y przyiacioł. A iednak dla tych rzeczy rozerwany iest od nich związek naywdzięcznieyszey rozmowy, która mię bawiła! nie można dla spólney zabawy materyi wybrać, do któreyby się zaraz nieprzymówili, rzeczy, iak im się zdaie, ściśły nader z nią związek maiące przytaczaiąc, a w samey szczerey prawdzie bieg dalszey mowy niemiłosiernie tamuiąc. Zawsze coś maią osobliwszego, dziwnego, nieslychanego powiedzieć, a ledwie trzy słowa wyrzekli; iuż naycierpliwsze nawet uszy przykrości doznaią. Powieści ich naywybornieysze, tego pospolicie są gatunku, iż ie daleko wdzięczniey y porządniey w zapleśniałych kalendarzach przeczytać można.

Iakaż dopiero męka iest z szczebiotem takowym samemu iednemu zostawać! Siedzi przedemną nieprzebłagany gadacz, nabitą wiatrem y mało co znaczącemi słowami gębę maiący, któ

którey opłakane uszy moie stać się celem nieszczęśliwym maią. Nie dosyć na tym, że mię opisaniem przygód całego życia swoiego przywalił, muszę ieszcze chcąc niechcąc słyszeć wszystkie krewnych y przyiacioł iego trefunki, owszem dla większego uszczęśliwienia mego, obdarzy mię długim ledwie nie od potopu przodków swoich wyliczeniem, z których y iednego nie opuści, choćby też dobrze y śmiertelne na mnie mdłości padły. I cóż więc czynić mam utrapiony! ieśli pełen ukontentowania słowa iednego nie wyrzekłszy siedzę, poczyta on to osobliwszą z moiey strony na to, co mówi, uwagę, a uwagę tak bliską podług niego zadumienia, iż w tym nową pobudkę sprzęgania historyi y ladaiakich baśni swoich bierze. Poczne iaką inną zaprzątać się pracą, y roztargnieniem nieukontentowanie oświadczać, na nowe zdobywa się powieści, natęża wszystkie błahego dowcipu swego sprężyny, aby we mnie ciekawość y uwagę wskrzesił. Któryż albowiem kiedy szczebiot uwier-

wierzy temu, iż zabiiaiące iego gadanie, komu naprzykrzyć ſię może? wynidę z pokoiu na czas iaki, nie tylko oſnowy mu to gadania nie przerwie, ale owſzem poda okazyą powtorzenia tego, co mówi, lubo mię ięzykiem ſwoim y za drzwiami gonił. Słowem do drożdży wypić muſzę, co uwarzył. Daremne ſą wſzyſtkie prace moie na uwolnienie ſię od tey męczarni, będę one ponoſił, poki mu błogoſławiona myśl nie przyidzie, iż czas ieſt do domu powrócić.

Wzięte u świata obyczaie zdaią ſię zbytecznie nieznośney gadaczów paſsyi pobłażać. Obyczayność y przyſtoyność przymuſzaią mię do cierpliwego znoſzenia tego wſzyſtkiego, co ſię będzie podobało ſzczebiotowi na udręczenie moie naywiękſze wymyślić. Obyczayność zakazuie mi z wielką ſurowością przerwać komu mowę, lub moią powieścią, co mówić począł, przeplatać, a przyſtoyności ſprzeciwia ſię komu w oczy powiedzieć, iż to, co mówi, mnie ſię nie podoba. Za-

tym

tym świata ustawy pozbawiaią mię wszelkich sposobow uwolnienia się, od tey przykrości, ktorą mi niepowściągliwość cudzego języka grozi. Tyle mi tylko przepisy obyczayności pozwalaią, iż mogę nieukontentowanie iakieś pokazać, ale y tego znaki zbyt iawne bydź nie powinne. Ieśli to nie pomoże, żadnego iuż sposobu poratowania się nie mam, zdobyć się mi tylko na wielką cierpliwość należy, y odważyć się na kilkogodzinne z ostatnim utęsknieniem iego słuchanie; zwłaszcza kiedy z inszey miary do oświadczenia mu nieiakiey czci y poważenia iestem zniewolony.

Z tym wszystkim nic nas przekonać nie może w tym, iż obyczayności ustawy w tey mierze na słuszności y rozumie są zasadzone. Przynaymniey nie widzimy żadney gruntowney przyczyny naglącey nas do zerwania wszystkich towarzystwa związkow, y pozbawienia się wdziękow miley rozmowy, skoro się bezecnemu gadaczowi zamarzy, potokiem nas słow prożnych za-

zatopić. Ze wiatrem y słowy nic nieznaczącemi napuszony iest gadacz, tak bardzo, iż rozpuknąć się musi, czemuż ia, czemu całe wybrane zgromadzenie zań pokutować, y z cierpliwością, iż nie rzekę, z nabożeństwem czekać musi, aż minie paroxyzm. Mnie się zaiste zdaie, że prawdziwa obyczayność, ani do takiego zachodzić kresu, ani tak nieznośnego wkładać na towarzystwo ciężaru nie powinna. Ieśli wyzionąć to wszystko, co mu niciaką, iż tak rzekę, puchlinę sprawuie, koniecznie musi; czemuż więc na osobności nie wygada się, albo raczey tyle słow nie wypompuie, ile zdrowie iego wyciąga?

Szczebiot lub szczebiotka w kompanii płci białey tyle iak w towarzystwie mężczyzn przykrości nie sprawuie. Iawna tego iest przyczyna; płeć biała nie tak niewolniczym iak nasza sposobem prawom obyczayności podlega. Przystoyność y grzeczność nie koniecznie u nich wyciąga, aby poty milczały; poki kto z kompanii mowi.

Da-

Damy choćby ich dwanaście było, nie maią za rzecz, zdrożną mowić, w tedy nawet, kiedy drugie teyże wolności używaią. Zatym szczebiotka, a zwłaszcza ładna, choćby bezprzestannie mowiła, żadney przykrości drugiey nie sprawuie. Chwalę ten postępek, a gdybym się nie obawiał, aby dla głosu y trybu naszego mowienia, kompanie w żydowskie się szkoły nie przemieniły, pewniebym pierwszy był w zachęceniu wszystkich, do naśladowania tak pięknego przykładu.

WIERSZ

WIERSZ PASTERSKI

I. X. K. W. R. C. N. W. S. J.

W dzień Iego Imienin

OFIAROWANY.

1772.

Fab. Jakowicza.

Hos tibi dant calamos, en accipe, Musæ.
Virg.

Tytyr. Melibeus.

Tyt: Co to za radość twoiey Melibee trzody
Pod ten smutney iesieni szczątek deszczorody?
Ze tak rzeſko koziołki nie buiały waſze

Kiedy pierwſzy po zimie raz wyſzły na paſzę.

Mel: Tyż nie zwykłey radości nie świadom przyczyny?
Nie wieſzże iż naſzego Menalki rodziny?
Menalki, co mu teraz, ani w dawnym czaſie
Nikt nie zrownał, ktokolwiek ſkotek drobny paſie,
Nie maſz nigdzie tak miętkiey na iarlikach wełny,
Nigdzie tak buyney paſtwy bròg nie bywa pełny,
Od rannego świtania do poźnego mroku
Nie ſkąpi czuyny ſkotarz tłuſtego obroku.
Wſzyſtkiego tu doſtatek: wielu ſię ich biedzi,
Naſzey trzodce, tak ſyta, że zayrzą ſąſiedzi.

Tyt. Wiem ia dobrze o waſzey trzody dobrym bycie.
Lecz ſkąpo Melibee Menalkę chwalicie:

Nie ſąſiedzi mu tylko zayrzą, lecz y ſami
Cudzoziemcy ſię z ſwemi wſtydzą koſzarami.
Słyſzałem co Palemon wielki o nim trzyma:
W całym kraiu do trzody nad Menalkę nima;
On iego zwykł dobytek oglądać corocznie,
Nim pracowity paſterz w poł lata odpocznie.
Wiem, z iak wielką ochotą w waſzym bywa domu:
Czego nie zwykł z ſąſiadow wyświadczać nikomu.

Mel: To prawda. Lecz o gdybyś
w ten czas był przytomny,
A w niſkich progach widział Maieſtat ogromny,
Dziwiłbyś ſię iak wielka tego Pana łaſka,
Tak ſię pieści z iagnięty, tak ie mile głaſka.
Z tego ſtadka nie chybnie na Pańſki ſtoł czeka

W

W krotkim czaſie y ſyrow y ſłodkiego mleka.
Roboczych ſię ſpodziewa wołow z tey obory,
Co w czas przyſzły uprawią zaroſłe ugory.

Tyt: Nie myli ſię Pan dobry. Patrz, ten co przy leſie
Łońſki ciołek iak górą śnieżny karczek nieſie.
Wkrotce ſię zda do roli. Tamten, co mu cętki
Czarne grzbietek upſtrzyły, iak do biegu prętki!
Ten, co czyſty zdroy piie, coś dzielnego wroży:
Patrz, ten oſtrząc na dębie rożki, iak ſię ſroży.
A ten orſzak bezbronnych bieluchny iagniątek
Iak niepłonney w czas przyſzły nadziei zawziątek!
Lecz mi dziw, iak to w waſzych koſzarach ſię mieści?

Mel: Wſzyſtko wygodnie. Wſzakże pełno wſzędy wieści

Ze nowe mieć będziemy: na początku wiosny
Uyrzysz wielkie kamienie, uyrzysz rosłe sosny,
Wkrotce mury, a zatym gmach taki, że prawie
W pyszney na deń lepszego nie naydziesz Warszawie.
Wszystko to na Menalce. Ale z tamtey strony
Smugu pagòrek widzę, y chrościk zielony.
Tam pożeniem koziołki tam dobędziem sletni,
Tu chłod zbytni, tam sięga nieco wietrzyk letni.

Tyt: Więc pod tą Melibee iodłą usiądziemy,
Ieśli iakiey z pastuszych piosnek nie naydziemy
Dla Menalki: ty zaczniesz, iać pomogę wtorym.

Mel: Gwiazd sięgaią stoletnie dęby, silny ktorym
Ani wiatr zprosta, ani gromy drzewołome,

Chyli głowę las buyny y drzewka poziome,
One ni drgną; lecz w gruncie utkwione ſkaliſtem
Grożą chmurom ſzmer czyniąc lekkowiewym liſtem.
To właściwy w Menalce obraz ſtałey cnoty:

Tyt: Leci nie zbrodzonemi nurty, y łoſkoty
Ogromne Wiſła czyniąc wpada w morze, po niey
Chciwa drogiego zyſku ſzkuta ſzkutę goni:
A ſkoro ſię ochynie w bezdennym Baltydzie,
Nie ſpornym nazad krokiem pełna złota idzie:
To złotych prac Menalki ſtokrotny pożytek.

Mel: Szczęśliwe gumno, w ktorym opatrzny zabytek
Buynym ziarnem nie ſkąpe natłoczył ſąſieki;
Głodny tam przyidzie ſąſiad y rolnik daleki; Na

Napełniaią czcze wory: choć niſko opadnie
W doł zboże, ale ieſzcze tyſiąc korcy na dnie.
To wyborney nauki w Menalce doſtatki.

Tyn: Rożnych ziołek doświadcza y całuie kwiatki
Dowcipna pſzczołka: z iednych kruche plaſtry lepi.
Z drugich tłuſte ſłie miody y ſztucznie ie ſklepi,
Rośnie ſłodka robota, a po każdey ſtronie
Ula brzęk wdzięczny ſłychać y czuć miłe wonie.
To uczonych Menalki zabaw wdzięczne ſkutki.

Mel: Pogląda w gorę płonka y ſzczepek malutki
Dziwuiąc ſię wſpaniałey owocom iabłoni;
Ona iednych dowarza, a drugie iuż roni.

Pełno krasnych w szerokim iabłek cieniu leży:
Prożno się ta, co przy niey, wiotkim liściem ieży,
Zadne z drzew iey ni wzrostem ni iabłkiem przepisze.
Tak przy Menalce wszyscy iego towarzysze.

Tyt: Słyszycie Melibee iak wdzięczne od lasu
Echo imie Menalki niesie? lecz zá czasu
Trzeba nam stanąć doma, trzeba napaść wołki;
Gońmy do kozar, dosyć buiały koziołki.

ROZMOWA

Między Anakreontem y Aryſtoteleſem.

Ar. Nigdybym nie rozumiał, aby pioſnek piſarz ważył ſię uczynić porownanie między ſobą y filozofem tak ſławnym, iak ia ieſtem. *An:* Zbyt ſię z imienia tego chełpiſz, a iednak ia z memi pioſneczkami zaſłużyłem na to, iż mię mądrym Anakreontem nazwano; rozumiem zaś, iż filozofa imię dalekie ieſt od nazwiſka mędrca. *Ar:* Ci! co takowym ciebie darzyli imieniem, mało wiedzieli co czynili. Cożeś więc kiedy uczynił, abyś na taką ſławę zaſłużył? *An.* Piłem tylko y ſpiewałem, a to ſamo dziwno bydź

muſi, iż mędrcem mię z takiey pobudki nazwano, kiedy tobie imię filozofa, a to po niezmiernych pracach podiętych zdarzyło ſię. Wieleśalbowiem nocy przepędził, abyś zawiłe dyalektyki nauki przełożył? wieleś ogromnych tomów napiſał o materyach ciemnych, ktòrycheś ſam podobno nie rozumiał? *An.* Prawda żeś wygodnieyſzą obrał ſobie do mądrości drogę, y że przemyſłu wielkiego dowodem ieſt z lutnią tylko y flaſzką więcey ſobie chwały wyiednać, niż otrzymać mogli ludzie naypierwſi uſtawicznym nieſpaniem y trudami ſwoiemi. *An.* Zarty to ſą, ale ia doprawdy utrzymuię, iż trudnieyſza rzecz ieſt pić y śpiewać, iakem ia śpiewał y pił, niż poświęcić ſię filozofii, iakeś ſię ty poświęcił. Chcąc śpiewać y pić po moiemu, trzeba uprzątnąć z duſzy wſzyſtkie paſſye gwałtowne; nigdy do tego nie zmierzać, co od nas nie zawiſło; przeſtawać na wſzelkich okolicznościach tak, iak ſię zdarzaią; nakoniec z ſobą ſamym umówić ſię względem wielu nader fraſzek; a lubo w

tym

ym nie wielka ieſt dyalektyka, iednak trudno ieſt w tym wſzyſtkim ſiebie przezwyciężyć. Ale bez tak wielkich kłopotów zaprzątać ſię na wzór ciebie filozofią, każdy potrafi. Niemaſz potrzeby zwoiowania w ſobie ani ambicyi, ani łakomſtwa. Wſzrubować ſię tylko trzeba do dworu Alexandra wielkiego, wyiednać ſobie milliony w podarunku, które nie zupełnie użyte będą na doświadczenia fizyczne, podług dawcy zamyſłów; ſłowem takowa filozofia prowadzi do rzeczy, cale filozofii przeciwnych. *Ar.* Muſiano mię tu na podziw przed tobą oczernić; ale cóżkolwiek bądź, człowiek przez ſam rozum ieſt człowiekiem, a nic piękniey-ſzego bydź nie moze, iako nauczyć drugich ſpoſobu użycia rozumu, na poznanie natury, y na uprzątnienie tych chmur, któremi ona dziwy ſwoie przed nami zaſłoniła. *An.* Takim to ludzie ſpoſobem rzeczy wſzyſtkie micuią! filozofia w ſobie rzeczą ieſt przedziwną, która im wielce bydź może pożyteczna; ale że przykrośćby im wyrządziła, gdyby ſię w ich ſprawy wdawała, gdyby między niemi dla poſkromienia ich namiętności zoſtawa-

wała, wysłali ią do nieba na szykowanie planet, albo też tułać się iey po ziemi kazali, aby tam wszystko, co im pod zmysły podpada, rozważała. Naostatek iak mogą ią naydaley od siebie bawią. Tym czasem, że bez zadania sobie przykrości filozofami bydź pragną, umieią to imię do wielu rzeczy rozciągać, a częstokroć darzą tym nazwiskiem, bawiących się szukaniem przyrodzonych własności. *Ar.* Iakież więc przyzwoitsze im imię dane bydź może? *An.* Filozofia w samey rzeczy do ludzi należy, a innemi świata częściami nie zaprząta się. Gwiazdarska sztuka zabawia się planetami, Fizyk naturą, Filozof sobą. Ale ktoby z tak wielką przykrością chciał bydź Filozofem? wszyscy niestety tego się przelękli. Zatym Filozofów uwolniono od tego, aby Filozofami byli, a przestano na tym, aby Gwiazdarzami y Fizykami byli. Co się mię tycze, daleki zawsze byłem od szpekulacyi, ale pewny też iestem, iż daleko mniey filozofii nayduie się w wielu księgach za cel filozoficzne wykłady maiących, niż

niż w niektórych piosneczkach moich. *Ar.* Ieśli to tylko filozofią nazywasz, co się obyczaiów tycze, w pismach moralnych moich, wiele pewnie rzeczy znaydziesz, ryleż przynaymniey co twoie piosnki ważących. Iakoż ta zawiłość, którą mi tyle razy zarzucano, y która się podobno w niektórych księgach moich znayduie, cale uprzątniona iest z ksiąg obyczaiów tyczących się. A świat cały przyznał, iż nic pięknieyszego, nic iawnieyszego bydź nie może nad to com o namiętnościach pisał. *An.* Nowy błąd! nie chodzi tu o kształtne namiętności opisanie, iakie ci wszyscy przyznaią, ale o zwoiowanie tychże namiętności. Ludzie chętnie swoie choroby filozofii powierzaią do roztrząśnienia, ale rzadko kiedy do leczenia: wymyślili sposób znalezienia moralney nauki, która się ich tak mało tycze, iak sztuka gwiazdarska. Możnaż się od śmiechu wstrzymać, widząc ludzi za pieniądze zalecaiących wzgardę bogactw, y tchorzów z sobą walczących względem opisania wielkomyślności.

ROZMOWA

Między Augustem Cesarzem y Piotrem Aretynem.

Aretyn Tak iest naypięknieyszym byłem wieku mego dowcipem, y wielem u panów nayprzednieyszych Europy zyskał. *August*. Musiałeś więc bardzo wiele ku ich pochwale napisać? *Aret:* Bynaymnieyy. Od wszystkich Europy Xiążąt miałem pensyą; toby zaś nigdy stać się nie mogło, gdybym się ich zabawił pochwałą. Walczyli oni z sobą wzaiemnie; gdy iedni z nich zwycięstwa odnosili, drudzy przegrywali; niepodobna zatym była rzecz wszystkich wychwalać. *Aug:* Cożeś więc czynił? *Aret.* Wiersze przeciw im pi-

pisałem. Wszyscy wprawdzie pomieścić się w panegiryku nie mogli; ale wszyscy mieysce w satyrach znaydowali. Tak rozeszła się trwoga imienia mego, iż mi hołd płacili, aby w bespieczeństwie błędy swoie ponawiać mogli. Gdy Karol V Cesarz, o którym bez wątpienia tu wiele słyszałeś; cale niepotrzebnie guza szukał przy brzegach Afryki, posłał mi iak nayprędzey piękny łańcuch złoty. Przyiąłem ten podarunek, ale nań z smutkiem poglądaiąc rzekłem; *zamało to iest w porownaniu z tak wielkim szaleństwem! Aug.* Wymyśliłeś zaiste nowy cale sposób ziednania sobie od Monarchów pieniędzy. *Aret.* Izalim nie miał sprawiedliwey przyczyny spodziewania się nadzwyczaynych bogactw, wynalazłszy sobie z cudzych błędów intratę? dobry to zaiste funduss y w dochodach swych nieomylny. *Aug.* Cóżkolwiek bądź, ten co się rzemieslem chwalenia bawi, bespieczniey szym iest, a zatym wątpić nie można, iż iest lepsze. *Aret:* Cóż chcesz, nie przyszedłem był do tego bezwsty-

dno-

dności kresu, abym kogo chwalił. *Aug.* A iednak tyle zuchwałości miałeś, iżeś Satyry na ukoronowane głowy pisał? *Aret.* Wielka w tey mierze iest różność. Dla pisania Satyr nie zawsze pogardzać temi potrzeba, przeciw którym ie piszemy; ale daiąc pewne pochwały z granic występuiące, y nie smaczne, temi nawet pogardzać należy, którym ie daią, y sądzić, iż z wielką nader łatwością oszukani bydź mogą. Iakimże więc sposobem ważył się o tobie mówić Wirgiliusz, iż nie wiadomo było, co przedsięwezmiesz między Bogi policzonym zostawszy, y że wątpliwa rzecz była, czy na się staranie o rzeczach ziemskich weźmiesz, czyli też morskim Bożkiem zostaniesz córkę sobie zaślubiwszy Thetydy; któral.y wszystkie wody swoie odważyła, dla dostąpienia honoru związku tak ściśłego z tobą. Czyli nakoniec mieszkanie sobie w niebie obierzesz przy niedźwiadku dwóch niebieskich znaków mieysce trzymaiącym, któryby więc z względu na ciebie na iakimś przestał kąciku. *Aug.* Nie dziwuy się temu, iż

Wir-

Wirgiliuſz tak wiele ſobie pozwolił, ten który pochwały odbiera, nie zwykł ie za nieomylne poczytać wyroki. Tłomaczy ie y określa. A wſtyd tych, có ie daią, wſparty ieſt od miłości właſney tych, co ie odbieraią. Częſto godnemi ſię bydź rozumiemy pochwał, ktorych nie odbieramy, iakżebyśmy więc ſądzili ſię niegodnemi pochwał, które nas rzeczą ſamą potykaią. *Aret.* Zatym ſpuściwſzy ſię na ſłowo Wirgiliuſza, rozumiałeś, iż w rzeczy ſamey Nimfę iaką morſką ſobie zaſłubiſz, albo też pałac w Zodyaku otrzymaſz? *Aug.* Nic z tego. Takowym pochwałom zwykliśmy nieco uymować, abyśmy do przyzwoitey y z rozumem lepiey zgadzaiącey ſię miary przywiedli. Ale w rzeczy ſamey bardzo nie wiele im uymuiemy, y ſami zſobą w nieiaki ugody y taiemney zmowy rodzay wkraczamy. Naoſtatek, iakkolwiek niepomiarkowane ſą pochwały, tę przynaymniey z nich korzyść odnieſiemy, iż ſię nad wſzyſtkie pochwały rodzaie wyżſzemi bydź rozumiemy, kiedyśmy dla oſobliwſzych

za-

zalet naszych przywiedli nas chwalących do tego, iż żadney w chwaleniu miary nie zachowali. Duma ludzka tysiąc ma ratowania się sposobów. *Aret.* Widzę zaiste, iż się zbytkowania w pochwałach obawiać nie należy; ale iednak poiąć nie mogę, iak odważyć się można na dawanie Monarchom tych pochwał, z których iedna drugiey iest przeciwna. Naprzykład, kiedyś bez litości mścił się nad swoiemi nieprzyiaciołami, nic względem całego dworu twego chwalebnieyszego nie było, iak pogromami zapalczywości twoiey tych wszystkich przerażać, którzy się ważyli bydź tobie przeciwnemi: ale też kiedykolwiek łaskawości twoiey dałeś oświadczenia, wielka rzeczy nastawała odmiana, w zemście rodzay nieiaki chwały dzikiey y nieludzkiey upatrywano; tak tedy pochwała iedney części życia twoiego drugiey była naganą. Iabym zaś obawiał się abyś dla własney uciechy swoiey za własne moie nie chwycił mię słowa, y nie rzekł do mnie: *Obieray między surowością y łagodnością, y iednego z tych*

dwoch

dwoch przymiotów używay, na wykształtowanie bohatyra, ale to uczyniwszy, trzymay się tego, coś raz obrał. *Aug.* Czemu więc chcesz, aby tak ostrożnie w tey mierze postąpiono? Przednieyszym panom rzecz iest wygodna, iż wszystkie ich dzieła y postępki są względem pochwał obojętne. Cóżkolwiek uczynią, uchronić się pochwały nie mogą, a ieśli z tych pochwał iedne sprzeciwiaią się drugim, ztąd to wynika, iż wiele gatunków zalet posiadaią. *Aret.* I także więc, żadney nigdy wątpliwości nie miałeś o tych pochwałach, któremi ciebie hoynie obdarzano? potrzebaż więc było wielkiego roztrząsania, dla poznania, iżeś godności twoiey za otrzymanie ich był obowiązany? pochwały nie czynią między panami rożnicy, nie więcey ich daią bohatyrom, iak innym ludziom; ale potomność wielką czyni rożnicę między pochwałami rożnym panom danemi, iednę z nich potwierdzaiąc, a drugie za podłe podchlebstwo ogłaszaiąc. *Aug.* Przyznasz tedy, iżem na dane pochwały zasłużył,

żył, ponieważ rzecz pewna iest, iż ie potomność wyrokiem swoim potwierdziła: Owszem mam nieiaką ztąd przyczynę utyskiwania na nię, bo tak przywykła do poczytania mię za prawidło Monarchów, że pospolicie ich chwalą, czyniąc między niemi y mną porownanie, a to porównanie iest czasem z moim uszczerbkiem. *Aret.* Możesz zaiste w tey mierze uspokoić się. Dochodzą nas wiadomości takowe o Monarchach niektórych, iż z czasem tych, co na pochwały zasłużą, nie z tobą ale z niemi równać będą. *Aug.* Choćby y tak było, izali rozumiesz, że ci do których takowe ściągać się będą pochwały, słuchać onych z upodobaniem potrafią? *Aret.* Czemu nie. Taka iest chciwość u wszystkich pochwały, iż na słuszność, na rzetelność, na inne, któreby mieć powinna przyprawy, mniey dbać zwykli. *Aug:* Iako widzę chciałbyś wszystkie pochwały wygubić. Gdyby same tylko dobre y sprawiedliwe dawać należało, któżby więc takowym bawić się chciał rzemieślem? *Aret:* Wszyscy, którzyby chwalić bez względu na swoy

po-

pożytek chcieli. Do takowych tylko ludzi chwalić należy. Czemu twoy Wirgiliusz tak dobrze wychwala Katona, mówiąc, iż na czele iest ludzi cnotliwych, w polach Elizeyskich od innych wyłączonych? dla tego iedynie, iż Kato iuż był umarł, a Wirgiliusz niczego się od niego niespodziewaiący, ani od iego familii, w iednym wierszu, w iedney rozumney myśli całą swoię zawarł pochwałę. Czemu zaś tak źle ciebie a oraz tak długo na początku ksiąg swoich o ziemiaństwie pochwalił? oto dla tego, iż od ciebie miał pensyą. *Aug.* Wielem tedy pieniędzy na pochwały stracił? *Aret.* Żal mi tego. Ale czemużeś tak nie postępował, iak ieden z następcow twoich, ktory skoro obiął panowanie, wyrokiem publicznym zakazał, aby nigdy wierszy do niego ściągaiących się nie pisano? *Aug.* Niestety więcey on miał rozumu, niż ia. Prawdziwe pochwały nie te są, ktore się nam same narażaią, ale te, ktore gwałtem niechcącym wydzieramy.

ROZMOWA

Między Sokrateſem y Montaigne.

Montaigne; Ciebieli Boſki Sokrateſie widzę! o iaka moia z uyrzenia ciebie wynika radość! świeżo tu do tych kraiow przybyłem, y za pierwſzym przybyciem ſzukać ciebie zacząłem. Przecież kiedyżkolwiek, napełniwſzy twoiemi pochwałami y wzmianką imienia księgi moie, z tobą przeſtawać mogę, y wyrozumieć iakie twoie, tak proſte poſtępki, tak z przyrodzeniem zgadzaiące ſię były, ktorych przykłady w wiekach nawet tych, w ktorych żyłeś nie naydowały ſię. *Sokrates*. Miło y mnie widzieć nieboſzczyka, ktory pozor ma Filozofa: ale zaś z gornych onych kraiow przyſzedł, a dawno

wno iuż nikogo niewidziałem (gdyż mię y tu często w osobności zostawuią, y nie wielki iest do rozmowy zemną naciśk) pozwolisz mi spytać się o nowinach. Iakże świat idzie? izali się bardzo nieodmienił? *Mont:* Dziwna na nim odmiana nastała, nigdybyś onego nie poznał. *Sokr:* Wielce się z tego cieszę. Domyślałem się zawsze, iż świat y lepszym y rozumnieyszym stanie się, niż był za czasów moich. *Mont:* Co zaś mówisz? nierozum świata y zepsowanie do ostatniego kresu przyszło. O takiey to mówiłem odmianie. Spodziewałem się zaś od ciebie słyszeć opisanie wieku, w którym żyłeś, y w którym tak wielka poczciwość y rzetelność panowała. *Sokr:* A ia przeciwnie, spodziewałem się dziwy od ciebie słyszeć o tym wieku, w którym lata twoie przepędziłeś, Iakże więc ludzie tego wieku nie poprawili się względem błędów, w które wpadła starożytność? *Mont:* Że starożytnych ludzi iesteś, przeto też tak zuchwale o starożytności mówisz; ale wiedz, że sprawiedliwie nader utyskuią

ią na ſtratę ſtarożytnych obyczaiów, y że codziennie prawie rzeczy gorzey idą. *Sokr:* I możeż to bydź? mnie ſię zdaie, iż za czaſów moich wſzyſtko z kluby iuż wychodziło. Rozumiałem, iż z czaſem poprawa naſtąpi, y porządnieyſzym trybem iść wſzyſtko będzie, gdy ludzie z tylu lat doświadczenia korzyſtać poczną. *Mont:* Alboż to ludzie w doświadczenia zapuſzczaią ſię? podobni ſą do ptaſząt, które temiż ułowić ſię ſiatkami daią, któremi ſto tyſięcy ptaſząt tegoż gatunku ułowiono. Każdy człowiek iak z igły zdięty na świat wychodzi, a błędy rodziców cale daremnie dla potomſtwa giną. *Sokr:* Ale czemuż doświadczenia ludzie nie korzyſtaią? rozumiałbym iż świat w ſtaroſci ſwoiey, więcey rozumu, więcey pomiarkowania mieć powinien, niż w młodości. *Mont.* Ludzie wſzyſtkich wieków też ſame ſkłonności maią, nad któremi rozum żadney władzy nie ma; zatym gdziekolwiek ſą ludzie, ſą też y błędy, a to ieſzcze te ſame błędy. *Sokr.* Iakże więc ſtarożytne wieki lepſze były, niż wiek dziſieyſzy? *Mont:* Sokracie! wiedzia-

łem dobrze, iż maſz ſzczegulny iakiś ſpoſób przytoczenia ſwych dowodów, y uwikłania innych, tak kſztaltnie, iż przewidzieć nie mogą, dokąd ich zaprowadziſz, lubo zawſze do tego, co ſam chceſz, przywodziſz. Nazywałeś to, bydź przyimowaczką ich myśli, y do porodzenia im dopomagać. Wyznaię, iżem zdanie porodził całe przeciwne temu, którem na początku przełożył, wſzakże iednak poddać ſię nie myślę. Rzecz ieſt nie zawodna, iż nie maſz iuż duſz onych mężnych y niezwyciężonych, które w ſtarożytnych wiekach były; nie maſz Aryſtydeſów, Focyonów, Perykleſow, ani naoſtatek Sokratów. *Sokr.* I cóż więc temu ieſt na przeſzkodzie? a za natura wyiſkrzyła ſię, y niema iuż więcey zdolności do nadania tych wielkich duſz? czemużby więc w niczym innym moc iey odięta nie była, iak w ſamych tylko ludziach rozumnych? Zadne z natury dzieł, oſtabione nie zoſtały, czemużby więc ludzie ſami uſzczerbek odnoſili? *Mont:* Wątpić iednak nie można, iż coraz nikczemnieyſzemi ſtaią ſię. Rzekł

by kto iż natura okazkę nieiaką wielkich ludzi podała przedtym, właśnie iak oświadczaiąc, iżby takowych ludzi namnożyć potrafiła, gdyby więc chciała; ale potym z wielkim się niedbalstwem z innemi obeszła. *Sokr:* Proszę na iednę rzecz dać baczenie. Starożytność widokiem iest osobliwszego cale rodzaiu; oddalenie ią powiększa. Gdybyś był znał Arystydesa, Focyona, Perykleia, y mnie, ponieważ do tego pocztu osobę moię pociągasz, gdybyś mowię znał nas, znalazłbyś w wieku swoim ludzi do nas podobnych. Uprzedzone zdania one starożytności przychylne ztąd pochodzą, że się na swóy wiek gniewaią, a z gniewu tego starożytność korzysta. Starodawnym ludziom wielką cenę naznaczamy, abyśmy współziomków naszych poniżyli. Kiedyśmy żyli, poważaliśmy przodków więcey, niż zasłużyli; teraz potomność więcey nas szacuie, niż zasługuiemy, ale y przodkowie, y my, y potomność nie wielką od siebie różność mamy, a widok świata byłby podług mnie bardzo teskliwy temu, coby nań oczy od prewencyi wolne-

mi poglądał, zawsze albowiem toż samo bez odmiany miałby przed oczami. *Mont:* Rozumiałbym, że wszystko w nieustaiącym iest obrocie, że wszystko odmienia się, że wieki różne, też maią cechy swoie, od przymiotów odmiennych ludzi wzięte. Iakoż, izali iedne wieki naukami nie wsławiaią się, gdy drugie w grubey nieumieiętności zostaią? izali iedne z nich przyiemną iakąś prostotą, drugie nadzwyczaynym polorem nie są zaszczycone? izali nakoniec iedne wieki do rzeczy poważnych, drugie do fraszek, iedne do grubiaństwa, drugie do wytworney obyczayności nie są przychylnieysze? *Sokr:* Wszystko to prawda. *Mont.* Czemuż więc nie będą wieki iedne skłonnieysze do cnoty, drugie do złości bardziey przywiązane? *Sokr:* Iedno za drugim nie idzie. Odmiemienia się y ciała postać. Obyczayność lub grubiaństwo; nauka lub nieumieiętność y większe lub mnieysze powierzchowney prostoty oświadczenie, skłonność do rzeczy poważnych, lub do fraszek, wszystkie te rzeczy powierzchownością człowieka nazwane

bydź mogą, a wszystko to podlega odmianom; ale serce nie odmienia się, a człowiek cały (iż tak rzekę) w sercu iest zawarty. Wstręt od nauk panować w wieku iednym może, ale może nadeyść moda zabrania chęci do tychże nauk; chciwość na świecie obszernie panuie, ale nigdy nie nadeydzie moda zrzeczenia się chciwości. Z niezmierney oney liczby w przeciągu lat stu na świat przychodzących ludzi mniey lub więcey rozumnych, znaydzie się może kilkadziesiąt rozumem celuiących, ktorych natura po całey ziemi rozprosżyć musi; zatym idzie, że takowych ludzi nigdzie tak wielka nie iest liczba, aby modę cnoty y rzetelności wprowadzili. *Mont.* Ten ludzi nad innych rozumnych podział, staież się z taką rownością, aby wiek każdy drugiemu był rownie obdarzony? nie mogąż bydź wieki, ktoreby większey nad inne hoyności natury doznały? *Sokr:* Natura pewnego się zawsze prawidła w postępkach swoich trzyma; ale my czasem w naszych zdaniach od wszelkiego chybiać prawidła zwykliśmy.

ROZMOWA

Między Milonem y Smyndiridem o Uciechach.

Smind. Za wielką więc chwałę poczytaſz ſobie Milonie, iżeś na igrzyſkach Olimpickich wołu na barkach zanioſł. *Milo.* Bez wątpienia to dzieło nader piękne było. Cała Grecya wielkie onemu nadała pochwały, zaſzczyt ten rozciągał ſię aż do Krotony Oyczyzny moiey, z którey wiele nader cnych zapaśnikow wyſzło. Przeciwnym ſpoſobem twoie miaſto *Sibaris* po wſzyſtkie wieki w hańbie zoſtawać będzie, dla gnuśności ſwych obywatelow, ktorzy kury wſzyſtkie na wieczne z murow ſwoich wygnanie

ſka-

skazali, aby snadź sen ich nie był przerwany; ktorzy maiąc mieć u siebie gości, rokiem onych pierwiey zapraszali, aby czas im wystarczył, na wynalezienie sposobow przyięcia ich z tą delikatnością, ktorą tylko wymyślić mogli. *Smin.* Naśmiewasz się z Sybarytow, ale ty gruby Krotoniato, nie znasz że tego, że chełpić się z siły dostarczaiącey do dźwigania wołu, iest to chlubić się, że maiz nieiakie z wołem podobieństwo? *Milo.* A ty podobnymżeś był do człowieka, kiedyś utyskował na bezsennie przepędzoną noc, z tey tylko przyczyny, iż między rożowemi liściami, ktoremi pościel twoia posypana była, ieden pod bokiem we dwoie złożony naydował się. *Smin.* Prawda żem swoię w tey mierze delikatność oświadczył, ale czemu tak dziwną się tobie bydź ona zdaie? *Milo.* I iakże więc dziwną zdawać się nie ma? *Smind.* Nie widziałżeś nigdy miłośnika, ktory wzaiemność w osobie ukochaney, a swemi dobrodzieystwy hoynie obdarzoney znalazłszy, w szczęściu iednak swoim tro-

skli-

ſkliwości uniknąć nie może, z boiaźnią ſnadź, aby wdzięczność bardziey, niż ſzczera przywiązanie, ukochaney oſobie powodem do wzaiemności nie była? *Milo.* Nigdym tego nie widział. Ale cożby ztąd wyniknęło, gdyby ſię to przytrafiło? *Smind.* Nigdyżeś więc nie ſłyſzał o iakim woiowniku, ktory powroćiwſzy z wyprawy ſobie chwalebney, małą z tryumfow ſwoich miał pociechę, dla tego, iż ſzczęście więcey ſię do zwycięſtw iego przyłożyło, niż odwaga y rozumne dyſpozycye, y że zamyſły iego na złym ułożeniu wſparte udały ſię? *Milo.* Nie trafiło mi ſię o tym ſłyſzeć. Ale cóż więc z tego wſzyſtkiego wnoſiſz? *Smind.* Wnoſzę, że ten miłośnik, ten woiownik y w powſzechności wſzyſcy prawie ludzie, choć na kwieciſtey leżący pościeli, użyć ſpoczynku nie mogą, ieſli choć ieden liſtek we dwoie ieſt złożony. Fraſzka iedna uciechom przynieść uſzczerbek może. Rożane to ſą pościele, w ktorych trudno bardzo aby wſzyſtkie liścia rozciągnione, a żadne złożone nie było. Wſzakże iednak

ie-

ieden liſt nie w ſwoim ſtanie zoſtaiący, doſtateczny ieſt na ſprawowanie wielkiey niewygody. *Milo.* Nie wielka ieſt biegłość moia w tych rzeczach, ale mi ſię zdaie, że ty y woiownik y miłośnik od ciebie przytoczony ſami ſobie winniście. Czemu ſię bowiem ſami do tego delikatności ſtopnia przywodzicie? *Smind.* Milonie, ludzie dowcipni, nie ſą takiemi iak ty Krotoniatami, ale ſą Sybarytami przemyślnieyſzemi ieſzcze y wytwornieyſzemi, niż ia byłem. *Milo.* Iuż poznaię myśl twoię. Pewnie ludzie dowcipni nad potrzebę w roſkoſzy obſtituią, a delikatność ich ſłuży im na odięcie tego, co bydź może zbytecznego. Sami dobrowolnie dotkliwemi bydź chcą, by nayſzczupleyſzym przykrościom, gdyż doſyć z inąd przyiemności doznaią; a zatym ſądzę, iż poſtępek ich cale rozumny ieſt y ſprawiedliwy. *Smind.* Cale od prawdy zbłądziłeś. Ludzie dowcipni nie maią więcey uciech, niż potrzebuią. *Milo.* Bozrozumnemi więc bydź muſzą, kiedy ſię w takową delikatność wdaią. *Smind.*

Ta-

Ta ieſt zaiſte ludzka niedola. Delikatność y nieiaka wytworność, godna cale ieſt ludzi; pochodzi ona z naylepſzych ſerca y umyſłu przymiotow. Każdy ſię z tego cieſzy, gdy ią nabędzie; każdy ią ſzuka, ktoremu na niey zchodzi; z tym wſzyſtkim ta wytworność umnieyſza liczbę uciech, y zbytkowi onych ſprzeciwia ſię. Ona ſprawuie, iż tychże uciech mniey żywe ieſt uczucie, ktore przez ſię doſyć ieſt określone. Godni zaiſte ſą użalenia ludzie! ſtan ich przyrodzony mało im uciech doſtarcza, a rozum ſprawuie, iż w nichmniey ieſzcze ſobie ſmakuią.

RO.

ROZMOWA

Między Homerem y Ezopem.

Homerus. Prawdziwie te bayki wszystkie, ktore mi dotąd przełożyłeś, godne są podziwienia. Wielką zaiste bystrość rozumu przyznać ci potrzeba, iżeś w powiastki żartobliwe przemienić potrafił, naycelnieysze prawdy dobrych obyczaiow tyczące się a oraz myśli własne swoie pokryć obrazami tak doskonałemi, y tak wszystkim, iak są te, wiadomemi. *Ezop.* Nic milszego przytrafić mi się nie może, iak otrzymać pochwałę od ciebie, tak w tey sztuce doskonałego. *Homer.* Ia zaś? Nigdym sobie tey biegłości nie przypisował. *Ezop.* Iak to? izaliś więc w pismach swoich wielkich nader taiemnic

nie

nie ukrył? *Homer.* Nigdym o tym nie myślił. *Ezop.* A iednak wszyscy czasow moich mędrcowie tego byli zdania. Nic w Iliadzie, nic w Odyssei nie było, w czymby oni naywybornieysze nie upatrowali allegorye. Utrzymywali, iż taiemnice wszystkie Theologii, Fizyki, moralnych nauk, samey nawet Matematyki zawarte były w tym, coś napisał. Była wprawdzie trudność nieiaka w odkryciu tych taiemnic; gdzie ieden upatrywał sens moralny, drugi ustawy Fizyki znaydował; ale iednak wszyscy się na to zgadzali, iżeś wszystko wiedział, wszystko też napisał tym, co ciebie należycie rozumieią. *Homer.* Przyznam ci się, iż y mnie samemu nie raz przyszło na myśl, że ludzie niektorzy wielkie mi przypiszą myśli, gdziem nawet powszechnym trybem pisał. Wszakże iako łatwo nader iest, przypadki oddalone przepowiedzieć spuszczaiąc się spokoynie na los szczęścia, tak łatwo iest bayki rozsiewać, czekaiąc, aż ie kto w allegoryą wkręci. *Ezop.* Wielka twoia bydź musiała odwaga, kiedyś

się

ſię na czytelnikow ſwoich ſpuścił, względem obmyślenia allegorycznego wykładu twym baykom: coby ſię z tobą ſtało, gdyby rozumiano, iż z własnego zdania piſzeſz? *Homer.* Nie wielkie zaiſte mnieby potkało nieſzczęście. *Ezop.* Iakto, Bogowie oni co ſię wzaiemnie kaleczą; on piorunuiący Jowiſz, co na kſztalt draba w zgromadzeniu Bogow, przezacney Junonie grozi, iż ią kiiem ztrzepie; on Mars, ktory raniony od Diomeda wrzeſzczy iak dziewięć lub dzieſięć tyſięcy ludzi razem, a mniey czyni, niż ieden człowiek, bo zamiaſt tego, coby Greków wſzyſtkich miał na drobne kawałki poſiekać, iak dziecko iakie przed Jowiſzem o zadaną ſobie ranę ſkarży ſię; ſłowem, uſzłoby to wſzyſtko bez allegorii? *Homer:* Czemu nie? rozumieſz, że rozum ludzki prawdy zawſze ſzuka? odmień to zdanie ſwoie. Rozum ludzki y fałſz, ściſły nader z ſobą związek maią. Ieſli maſz prawdę iaką przełożyć, dobrze uczyniſz, ieſli ią w baykę uwinieſz, tym ſię będzie bardziey podobała. Ieſli baykę chceſz powie-

dzieć

dzieć, będzie się ona częstokroć podobała, choćby też żadney prawdy nie zawierała. Zatym prawda wziąć na się fałszu postawę musi, aby ie ludzki rozum mile przyiął; fałsz zaś własny kształt swoy zachowuiąc, przystęp znayduie. Tam się on rodzi, tam stateczne ma mieszkanie, a prawda gościem tylko iest y przychodniem. Więcey ieszcze tobie powiem. Gdybym sobie iak naywięcey pracy był zadał, na wymyślenie allegorycznych baiek, łatwoby przytrafić się mogło, iż większa część ludzi, bayki za rzeczy do prawdy podobne poczytawszy, porzuciła allegoryą. Iakoż wiedzieć powinieneś, iż moi ci Bogowie, iakiegokolwiek oni są gatunku, y wszelkim dawszy pokoy taiemnicom, za godnych śmiechu poczytani nie byli. *Ezop*, Do ostatniey mię to przywodzi trwogi; boię się, aby nie rozumiano, że w rzeczy samey zwierzęta tak rozmawiały, iak ie mowiące wprowadzam w baykach moich. *Homer*: Cale śmiechu godna iest boiaźń takowa. *Ezop*. Nie tak bardzo iak rozumiesz. Ieśli wierzyć można było

ło temu, że Bogowie w rzeczy samey tak mowili, iak ich mowiących wprowadzasz, czemuż więc rozumieć nie maią, że y zwierzęta tak rozmawiały, iak o nich w baykach moich zmyśliłem. *Homer.* Wielka w tey mierze iest rożność. Prędzey ludzie pozwolą aby Bogowie ich wady mieli, niż że by zwierzęta do uczestnictwa ich doskonałości były przypuszczone.

PINDARA (a)

Oda pierwsza z Pitey skich na pochwałę Hierona Króla miasta Etny w Sycylii, który wozem zawodniczym zwycięstwo otrzymał.

W tey Odzie Pindar, wziąwszy pochop od zalety sztuki poetycznej, y przymówki złym rymodzielom nieprzyiaciołom swoim, których taż sama co Olbrzyma Tyfeusza kara czeka, zieżdża do pochwał miasta Etny zwycięstwem Hierona wsławionego. Chwali samego Króla z męstwa na woynach, lubo w stanie słabego zdrowia: z wprowadzonego porządku do miasta, ustanowienia praw mądrych, wziętych od Lacedemończyków narodu pokrewnego. wspomina potym otrzymane zwycięstwo z Kartaginczykami przy rzece Himera: daie nakoniec nauki pożyteczne.

Lutni złota, Febowych palcow słodka wrzawo!
O ty, Muz czarnobrewych naymilsza dzierżawo!

(a) *Pindar Xiąże Poetów Greckich*

Na którey dzwięk przewodni chybka
stopa skacze,
I gładki kształtnie łamią głos usta śpiewacze,
Kiedy lekkie przegrawki czyniąc, różnorymny
Wiersz zaczynasz, w ozdobne upleciony himny.

Ty

Lirycznych (pòésèos melicæ, Lyricæ) *urodził się w Tebach w Beocyi, około 500 lat przed Chrystusem Panem. Naywięcey słynął w tym czasie, kiedy Xerxes Król Persów chciał Grecyą opanować. Umarł nagle na Teatrum, Roku przed Chrystusem Panem 436. Z różnych dzieł iego, które starożytnością zaginęły, zostały tylko cztery Xięgi pieśni, w których wychwala zwycięzców pod czas sławnych igrzysk Olimpiyskich, Istmeyskich, Pityiskich y Nemeyskich. Alexander wielki, tyle miał na wielkiego tego poetę względów, że burząc Teby, zostawił dom iego w całości. Horacyusz w pieśni swoiey do Jula Antoniego powiada, że go trudno dla wysokiego lotu doścignąć.*

Ty trozębych pęd bełtów (*b*) z wiecznego pożaru
Ulanych, tępisz brzękiem wdzięcznych ust nektaru;
Twą słodyczą uśpiony, na berle Jowisza,
Król ptaków (*c*) z bystrych piersi luby sen wydysza,
Opuściwszy leniwych skrzydeł wiosła obie:
A lekka mgła (*d*) na krzywym zawieszona dziobie
Bierze wzrok w miłe pęta: on zaś pełen twoi
Roskoszy karkiem ważąc, coś wielkiego roi.
Sam wściekły Mars twoiemi ujęty pieszczoty
Skłania ucha, staliste odrzuciwszy groty.
I Bogom twòy głos luby, kiedy go Latony

(*b*) *Bełty toż samo co groty: mowa tu o piorunach.*

(*c*) *Orzeł, co pioruny Jowiszowi nosi.*

(*d*) *Snu miłego.*

Syn (e) mądrością ugładzi; y co
wierzch zielony
Uczonego Parnasu (f) Siostr powie-
wnosząta
Drużyna skocznym tańcem do składu
zamiata.
Lecz na kogo niechętnym okiem
Król niebianów (g)
Patrzy, czy się wśrzód mętnych ponu-
rzy bałwanów
Groźnego oceanu, czyli w ziemnym
łonie
Siadło sobie założył; ledwo na bar-
donie (h)
Srebrnym gładka Pierys, (i) zgodne
zmąci sznury,
Pierzcha z popłochu: strach go doież-
dza ponury. (k)
Taki

(e) *Apollo.*

(f) *Góra w Grecyi, siedliskiem Muz sławna u poetów, którzy też Muzy często siostrami zowią* Aoniæ sorores. *Pwdar ie ustroił w robrony.*

(g) *Jowisz.*

(h) *Instrument muzyczny.*

(i) *Muzy nazywaią się także* Pierides.

Taki ów, co hartowne wstrząsaiąc okowy
Stęka na dnie Ereba Tyfeusz stogłowy,
Ieniec (*l*) bogom obmierzły. Cylickie pieczary
Widziały niegdyś wzrastać ogrom tey poczwary.
Teraz mu po nad Kumą, (*m*) gdzie brzeg zatoczony
Sciska szumny gwałt morza skalnemi ramiony, (*n*)
I żyzney Sycylii w chleby płód bogate

Tło-

(*k*) *Złym ludziom nie miła poetyka: przymawia tu Pindar swoim nieprzyiaciołom.*

(*l*) Ieniec *więzień. Tyfeusz olbrzym, którego Jowisz trącił piorunem y w morze wrzuciwszy, Sycylią y częścią Włoch przywalił.... Cylicya prowincya Azyi mnieyszey górzysta* Cilicia aspera. *Czytay o tym Homera.* Iliad. B.

(*m*) *Miasto nadmorskie Kampanii Neapolitańskiey.*

(*n*) *Wybrzeże skaliste.*

Tłoczą niwy swym gruntem piersiska kosmate,
A kędy śniegi z wieków wierne maią leże,
Iasny słup groźney Etny, cisnąc, głowy strzeże. (o)
Etny, która sadzami brudne krztuszące trzewa (p)
Topnych skał niedostępne strumienie wyziewa;
Dzień zacimia perzyną, noc ogniem zażega,
Że się aż na Libijskich grom piaskach rozlega.
Leży na dnie zwierz srogi, y na ostrych plece
Poraniwszy legarach, ustawnie się miece
Cedząc płomień z paszczęki. Truchleie z boiaźni
Biedny żeglarz zdaleka. Niechay z twey przyiaźni

Ko-

(o) *Znaioma góra w Sycylii, a przy niey miasto tegoż nazwiska, teraz* Katana.

(p) *wnętrzności*.

Korzyſtam zawſze, ſprawco niebios, a me ſtruny
Smakuiąc ci, podobney nie znaią fortuny.
Ty wierzchołkiem tey góry, czołem płodney ziemi
Władaſz, y podleſiadłym miaſtem z ludźmi ſwemi,
Które wſpaniały ſadźca (q) iey zacnym nazwiſkiem
Ozdobił, na podgórzu założywſzy bliſkiem.
Więc y teraz odnioſło dank niepoſpolity
Piękney ſławy, kiedy mu puzan (r) ſrebrnolity

Przy-

(q) *Nie założył tego miaſta Hieron, ale imie iego dawne* Katana *odmieniwſzy, dał imię Etny; oſadę tam nową założył, y prawami rozporządził. Co w ſamey rzeczy ieſt, iakby ie założył, bo cóż dachy bez rządu?*

(r) *Puzan inſtrument muzyczny, bierze ſię za trąbę: trzeba zaś wiedzieć, że kto na gonitwach zwycięzył, tego Woźny* Præco *zwycięzcą głoſem y trąbą ogłaſzał.*

Przyznał wieniec zwycięſki, który twe, Hieronie,
Dzielne wartkim rydwanem otrzymały konie,
A iako gdy pomyślnym od brzegu powiewem
Unieſiona łodź płynie, żaglonośnym drzewem
Gładko bieg ſwóy kieruiąc; pewien ieſt nadzieie
Zeglarz, że mu y daley chętny wiatr zawieie,
I łaſkawie zacząwſzy rządzić iego promem,
Po fortunney żegludze z miłym złączy domem:
Tak dla ciebie nie płonną otucha uraſta,
Ze między pierwſze w świecie policzona miaſta
Zacna Etno y w przyſzłe wieki, zaſzczyt taki
Oſiągnieſz, w chlubne wieńce y żwawe rumaki
Obfita, a o twoich zwycięſtwach do mety
Zawodniczey brzmieć będą krzykliwe bankiety.

Zdarz to Febe Liceyſki (s) zdarz to
bożku, który
Panuieſz w świetney Delo, (t) y Par-
naſkiey góry
Kaſtalſkie lubiſz źrzodła, ażeby w tey
mierze
Żądze me ſkutek miały; a mężni ryce-
rze
W tym ſię kraiu mnożyli. Wſzyſtko i-
dzie ſporo
Z rąk Boſkich; od nich ludzkie ſwóy
początek biorą
Cnoty y dokonanie: z ich łaſki wy-
mowa
Zdobi ięzyk, moc ramię, mądrze ra-
dzi głowa.
Ich darem tak mych rymów ſpiżoku-
te ſtrzały
Wypuſzczę, nucąc twoie, cny Królu,
pochwały;

Ze

(s) *Febus imie Apollina, który ſię także nazywa Lyceyſkim, iż w Licyi prowincyi Azyi mnieyſzey był oſobliwym ſpoſobem czczony.*

[t] *Delos wyſpa na Archypelagu ſtawna urodzeniem Apollina y Dyany według Poetów. Parnas góra.*

Że z nich żadna swych kresów nie uchybi piędzi;
A choć się bystrym łukiem wyparta zapędzi
Daley nieco, wieszcze mi pewnie tuszy serce,
Że twe y moie pieniem prześcignę oszczerce.
A ty długo, iak dotąd żyi w pomyślnym stanie,
Użyczaiąc swych drugim łask pomiarkowanie [u]
Nie pamiętny na przeszłą niemoc. [w]
Niech ci sława
Sama tylko szlachetnych dzieł przed oczy stawa,
Kiedyś woienne stosy nie przewyciężonem
Znioss umysłem, pospołu z walecznym Gelonem
I drugą bracią, z wieczney chętnych niebios woli.

A

[u] *Przymawia Hieronowi, który zbyt hoyny na drugich, obiecaney mu złotey lutni dotąd ieszcze nie oddał.*

[w] *Chorował Hieron na kałkuł.*

A co się dopełnieniem słusznie nazwać doli
Furtunney może, uyrzał koronę na głowie,
Iakiey chwały przed tobą nie mieli Grekowie.
Taki niegdyś Filoktet [x] Boskich ust wyrokiem
Iść musiał, acz nie sporym ranney nogi krokiem
Na Troiańskie boisko: y lubo taiemny
Siedział koiąc swe bóle, w kącie drobney Lemny,
Wytropili posłańcy Peantowe plemie,
Że iego sprawne groty Iliackie ziemie
Zwalczyć miały, a złote Pryama pałace

Przy-

[x] *Podobieństwo bierze Hieron chorego od Filokteta przyiaciela Herkulesa, który lubo chory na nogę, musiał iść na woynę Troiańską, ponieważ bez strzał Herkulesowych, których on był dziedzicem, nie mogła według wyroku, być zburzona Troia, Krolestwo Pryama. Był ten Filoktet synem Peanta... Lemnos wyspa na Arcypelagu.*

Przywaliwſzy aż gruzem, trudne ſkończyć prace.
I tobie żeś poczwornym wygrał wozem, pienie
Winna ſwe Muza moia, młody Dynomenie
Spólniku .dzieł oycowſkich y nadgrody świetney.
Bierz w dani rym ten wdzięczny, Królu przyſzły Etny:
Którą ci mądry rodzic w dziedzictwie podawa
Ozdobiwſzy w ſwobodę y rozumne prawa
Lakonów [y] ſtarożytnych, Lakonów na świecie
Sławnych, co na oyczyſtym mieſzkaiąc Taygecie
Strzegli pilnie zpiſanych uſtaw od Egima,

Któ

---

[y] *Lakonowie, toż Jamo co Lacedemończykowie, którym Egimus ieden z Heraklidów albo potomków Herkuleſowych prawa przepiſał.* Tayget *góra Lakonii ...* Pindus *góra w Arkadyi ...* Amyclæ *miaſteczko Lakonii.*

Który ſpolny ród z wami od Herkula trzyma:
Więc y do dzieł rycerſkich y porządku zwykli,
Oſiedli Pind, y niwy fortunney Amikli,
Cieſząc ſię z gości zacnych, co oſiadſzy grzbiety,
Harcuią, między gwiazdy śnieżnemi dzianety [ż].
Spraw Boże, czego pragnę, aby lud poddany
Widział ſwe w równey dobie mieſzkańce y pany
Brzegów rączey Anemy: [a] by ociec ſzędziwy
Przewodnik wielkich czynów y cnót nie leniwy
Synowi, po lat długich biegu, krwi dziedziczney
Zoſtawił berło w ſzczęściu y zgodzie publiczney.

[ż] *Kaſtor y Pollux ſynowie Ledy y Jowiſza. Poetowie ich między gwiazdy policzyli: a baieczna ſtarożytność poſpolicie im białe konie przydaie.*

[a] *Anema rzeka nie daleko Etny.*

A zazdrosna Kartago [b] y Tyrrenczyk dumy
Pełen, pamiętny iaką klęskę wziął u Kumy,
Gdy mu wódz Syrakuzy bitnemi okręty
Roztrząsnął kwiat rycerstwa na morskie odmęty,
Wyrywaiąc ród Grecki od ostatniey toni;
Siedział w domu, ztępioney nie podnosząc broni.
Godnaś chwały waleczna Ateńczyków młodzi,
Którey męstwem zuchwalstwo barbarzyńskich łodzi
Pogrążone pamiętnym ciosem Salaminy [c];

I

[b] *Kartago stolica Rzeczypospolitey sławney tegoż imienia w Afryce. Etruskowie nazywali się Tyrrenczykami od Tyrrena, który osadę do nich z Lidyi zaprowadził. Z obiema temi narodami wygrał bitwę wodną Hieron.*

[c] *Salamina wyspa sławna klęską wodną Persów, których zbił Temistokles wódz Ateński.*

I twe, Sparto potężna, będę śpiewał syny,
Co Medy krzywołuczne, ginąc pięknym zgonem
Za oyczyznę, pod ciasnym znieśli Cyteronem [d].
Ale pierwey uwielbić musi ma Kamena
Wdzięcznym wierszem, potomstwo zacne Dynamena,
Że za iego odwagą prawie w teyże chwili,
Z Persami chciwe Peny wody się napili. [e]
Czas iuż przestać: krótkim słów łańcuchem związane
Rzeczy lżeyszą dla mówcy zciągaią naganę:

Tępi

---

[d] *Cyteron góra nie daleko Termopilów, gdzie Leonidas z trzema śty Lacedemończyków oparł się piętnastu tysiącom Persów.*

[e] *Tegoż samego dnia, którego Grecy zbili Persów pod Salaminą, Hieron zbił flotę Kartagińską z Amilkarem na rzece Himera.*

Tępi umyſł rozwlekłość: a na ſwą pamiętni
Ludzie, o cudzey chwale ſłuchaią nie chętni.
Lecz że lepſza ieſt zawiść, niż politowanie;
Nie dbay, że ci cnot zayrzą, krzywo patrząc na nie.
Czyń dobrze; rządź twym ludem, idąc prawa wzorem;
Strzeż ſię, by myśli od uſt różnym nie ſzły torem.
Spraw Pańſkich narod świadkiem; a ich płochość łada
Srogim wyſtępkiem często w oczy gminu wpada.
Chceſzli piękney w mniemaniu ludzkim doſtać ſławy,
Nie ściſkay ſkąpey dłoni, lecz iak ſternik nawy
Roztaczay łaſk rozlicznych płótna wiatropędne.
Więcey hoyne dokażą ręce, niż oſzczędne.
Ne day ſię zyſkiem zwodzić; ni obietnic płonem
Raz danych grzeczny kłamca odbyway pokłonem.

Ni

Niknie wszystko po zgonie: lecz sława y z ziemi
Lotnym piorem wybuia, ieśli ią swoiemi
Dźwignąą pismy, niepomne potłukszy grobowce;
Ozdobni Rymotwórce, wdzięczni Krasomowce.
Nie zginie (f) Kreza mądrość hoyna słynąc wielce,
Lecz ów, co lite z miedzi skwarzył z ludźmi cielce
Srogi zbóyca Falarys, przepadł w niepamięci.
Nikt brzydkiego imienia u stołu nie święci
Przy słodkiey brzęku arfy y głosie pieskliwym
Krasney młodzi. Komu los zdarzył być szczęśliwym,
Ma dosyć: więcey zyskał, kto przy szczęściu słynie,
Naywięcey, kogo w życiu oboie nie minie.

[f] *Król Lidyi sławny bogactwami, zwyciężony od Cyrusa.*

WESELE PASTERKA

z okoliczności

SLUBNEGO AKTU

JASNIE W. JMC PANA

IGNACEGO

Ze Złotego Potoka

POTOCKIEGO

Generałowicza Artyleryi W. X. L.

z XIĘŻNICZKĄ IMCIĄ

ELZBIETĄ LUBOMIRSKĄ

MARSZAŁKOWNĄ

Wielką Koronną.

Przyszedł żądany wieczór, czas ślubnemi wieńcy
Umaiać gładkie czoła, piękni oblubieńcy:

Czas

Czas wychodzić, gdzie świadek serc
waszych, Bog żywy,
Czeka w świątyni swoiey, aby te o-
gniwy
Słownemi na ofiarę utwierdził przy-
iemną
Dusze, które wprzód natchnął miło-
ścią wzaiemną.

Ciesz' się, zacny Potocki! iuż two-
iego meta
Starania, idzie z pańskich przybytków
Elżbieta
Stawiąc bieluchne stopy: iuż twoiego
podle
Stoi boku trwożliwa, iak przy ia-
snym źrzodle
Młoda róża, kiedy ią syn skrzydla-
ty bierze,
Maiąc urwać na bukiet pieszczoney
macierze.
Patrzą na nią spółrodnych kwiatków
rowiennice,
Kropiąc rannemi perły rożnobarwe
lice,

Że im los, choć życzliwy, z wieczney niebios rady,
Odbiera czoło pierwsze kwitnącey gromady.
Ona, wrzkomo niechętna, wdzięcznie rodowitym
Usta płoni szkarłatem: lecz w sercu ukrytym
Kocha niewolą swoię, wiedząc że iey taka
Dola niesie, by temu, co ią zrywa z krzaka,
I z ukochaną życia rozdziela swobodą,
Została oczu pastwą, a serca ochłodą.

Postępuy w dobrą chwilę, paro ukochana!
Nie Iuno was wobłędnych gdzieś tam wiekach znana,
Sny płonne Greckich wieszczków; nie orszak baieczny
Bożców wiedzie godowych. Umyst wam stateczny

Do-

Dotrwania w świętym związku, pewnieyszą przewodnią.
Przyiaźń wam nieſie więzy, rozſądek pochodnią,
A ròwność lat zielonych, y wielkiego rodu,
Z niezwiędłego pod nogi ściele kwiat ogrodu.
Nie miała mieyſca płochość między temi ſwaty,
Płochość, co ze krwią wrzącą, y byſtremi laty
Rzucaiąc chęci pierwſze nieobaczney młodzi,
Częſto o lekkomyślne małżeńſtwa przywodzi;
I wkròtce niehartowne rozumem ogniwa
Iak marnie poſpaiała, tak marnie rozrywa.

Poęſtpuy w dobrą chwilę paro ukochana.
Iak rzeka z niebotycznych pieluſzek ulana,

Kto

Którey Tworca swym palcem napisał bieg długi,
Miia drobne strumyki y błotniste strugi;
Lecz z dziedziczney siedliny wypłynąwszy, poty
Czystym bieży korytem, a licznemi zwroty
Szukać czegoś zdaie się, póki w teyże mierze
I iasności, co sama, pary nie dobierze,
Więc z nią srebrne złączywszy nurty, biegną społem,
A płynnym wsie y grody bogacąc żywiołem,
Wzaiemnie się wspieraią; nie zazdrosząc sobie,
Bo są y równie bystre, y wspaniałe obie,
Taki nasz złoty Potok, który źrzodła swoie
Z wysokich przodków biorąc, a przeyrzyste zdroie
Od pierwszych lat prowadząc, żadnym nie zburzony
Nagannych przywar mętem, nie mógł lepszey żony

Dostać, iako gdy wieczney upominkiem sprawy;
Bok swòy, obok zatoczył złocistey Srzeniawy.
Płyńcie rzeki fortunne zawsze iednym torem,
Nigdy się płonnych wieści nie dzieląc pozorem,
Zawsze w pełney ufności, w czystym zakochaniu;
Aby y po długiego biegu dokonaniu,
Gdy wam wieczny ocean otworzy swe wrota,
Kędy kres nieprzeskoczny ludzkiego żywota,
Poźne się wieki waszey miłości dziwiły,
Żeście y w morzu długo wód swych nie straciły.

Postępuy w dobrą chwilę, paro ulubiona!
Mogłaż być kiedy nad cię szlachetniey złączona?

Czym

Czym Bóg ludzie na ziemi nayiaśniey oznacza,
To ciebie krwią dotyką, to ciebie otacza.
Tu KRÓL, czoło ozdoby: tu szanowne głowy
Z cnoty zasług, co ie wiek bieli Nestorowy,
Dwa twe, Polsko, zaszczyty, dwie twoie podpory.
Tu Babka, zkąd ma pierwsze płeć niewieścia wzory
Wiary y pobożności: tu Ociec kochany,
Stróż porządku, stróż prawdy y Pana doznany:
Więc Matka z miłym sercem, nauką, urodą
Zacna, y rowne ciotki pięknym kołem wiodą;
Więc y godni Wuiowie; tudzież innych siła
Krewnych imion, na święto co ie to zwabiła
Dwu wielkich Domów przyiaźń y wasze kochanie,
Zeście sobie u ludzi zasłużyli na nie.

Takie, złote miiaiąc ſławney Pafu wieże,
Płochemi wioſły ptaſtwo trakt powietrzny rzeże,
Bawiąc lud zadziwiony ciekawym widokiem,
Leci po między krafnym rączych piór obłokiem
Dwoie iaſnych gołąbkow, które w winney dani
Lotny orſzak prowadzi dla Cypryiſkiey pani.
Ona ie śnieżną dłonią muſka, y na ſzyie
Z Tyryiſkiego ſzkarłatu miękkie wkłada ſzliie,
Wprzęgaiąc do złotego wózka, aby wieczney
Miłości ſpolnie ciężar dźwigały ſerdeczny.

Poſtępuy w dobrą chwilę paro ulubiona!
Piękna dla ciebie wrożka Oyczyzno ſtrapiona,

W tey fladze nieſpodzianey, gdy twoy dach ze ſłomy
Troiſtym niſzczą bełtem zapalczywe gromy,
I pod mylną zaſłoną przychylnego cienia,
Sępią, grożąc mgłą czarną wiecznego zaćmienia.
Weſelſzy czas naſtaie! dwie nadobne zorze,
Milſze nad waſze światła z Polluxem Kaſtorze
Wſchodząc na nasz horyzont, cały wprzod zaćmiony,
Z grubych cię niezgod chmurney wydźwignią zaſłony.
Iuż, też ſame łańcuchy, ktore waſze ręce
Wiążą, łączą poſpołu y domy Xiążęce
Węzłem nierozerwanym. Poſtaw na puklerzu
Możnym dawnych Iagiełłow potomny Rycerzu
Krzyż złoty, Krzyż waleczny! przytul go do twoi
Serdecznie, żadnym ſzturmem nie pożytey zbroi!

Tak pod iedną złączone ze krwi twoiey głową,
Poydą rzeczy szczęśliwszą nie rownie osnową,
A srogim od lat tylu zwątlona pogromem
Dla sporu domow, będzie Polska iednym domem.

Postępuy w dobrą chwilę paro ulubiona!
Niech z tobą idzie Pokoy, niech Zgoga niepłonna.
Zgoda twierdza narodow: iey tarczą odbite
Pierzchaią, iak proch lichy, ufy miedzią kryte;
A ktorey ani ogień, ani miecz nie lęka,
Przed iey licem łaskawym groźna moc uklęka.
Zgoda matka porządku: samo przyrodzenie
Iey sprawą, wieczne niebu ukuło sklepienie,

I ziemię wydobywszy z mętney wod otchłani,
Tysiąc istot nadobnych postawiło na ni.
Co zmysły ludzkie bawi, co nasyca one,
Coż było, nim się każdy w naznaczoną stronę
Udał żywioł, zawarszy wieczyste sojusze?
Nie było życia, chocia rożne były dusze.
Teraz y płodna ziemia buyne plony rodzi,
I za dniem nieustanną noc koleią chodzi,
I morze ma swe kresy, y rzeki łożnice,
Bo wszystkim dała Zgoda warowne granice.
Tak ty zacny Narodzie, gdy się twych umysły
Synow w miłości trwałey węzeł spoią ściśły,
Wybrnąwszy z smutney toni, wśrzod własnego łona
Wzbudzisz na dalsze lata fortunne nasiona.

Więc kiedy czas ten przyidzie, a po
ſrogiey wrzawie
Słońce naſze w ſwey znowu weſołey
poſtawie
Ożywi świat oyczyſty; z nim poſpołu
y ty
Moy Potocki, coś dotąd na Parna-
ſie ſkryty,
Pięknym bawiąc dowcipem pańſkie
trudy ſłodził,
Będzieſz w ſzyk iaſnych Planet poli-
czony chodził;
I przy wieku doſtałym ſprawy wa-
żnieyſzemi
Pod mądrą iego wodzą, Polſkiey
świecił ziemi.
A my z chatek ſpokoynych, darem
ożywieni
Dobroczynnych onego paſterze, pro-
mieni,
Będziem wieyſkie na gęślach nucić
mu padwany,
Swieć nam długo ſzczęśliwie wodzu
ukochany!

Poſtępuy w dobrą chwilę paro ulu-
biona!

Iako piękna latorośl, latorośl zielona,
Ktora ma swemu sadźcy stokrotną nadgrodą
Zawdzięczyć letnie znoie karmią y ochłodą,
Skoro iuż pełna soku takich lat dolicza,
Ze ią bespiecznie może ręka ogrodnicza
Wziąć ze szkoły społczesnych drzewek rzeszy młodey,
I iuż na urodzayne przesadzić ogrody:
Frasowliwy o swoiey wychowanki doli,
Szuka wszędy gospodarz co nayleps̄zey roli,
I żeby iey wiatr silnym nie uszkodził wiewem,
Z gałęzistym ią żeniąc sfornie łączy drzewem.
Z domu Eleonory, z Dziadowskiego łona,
Księżniczko, piękniey cnotą, niż krwią ozdobiona,
Iuż cię o to życzliwi przenoszą Rodzice.

Na wzor rodney iabłonki, lub winney macice.
Iuż twe lata doſtałſze doſzły owey chwili,
Ażeby co ſię ſamym wprzod kwiatem cieſzyli,
Po zeſzłey wioſny porze, mogli patrzyć na to,
Co za łożone prace, winne przynieść lato,
Złączona z zacnym drzewem od złotey Pilawy,
Na ktorym Mars ſwe nie raz zawieſzał buławy,
Honor, tyſiączne krzeſeł wyſokich zaſzczyty,
I laſek y ſztandarow blaſk niepoſpolity,
Rośniy w owoc y w cnoty śliczna latorośli,
By z ciebie z wnuczętami piękne dziatki pośli,
Oyczyźnie na uſługi, a tym na kochanie,
Co ci w ſwym domu zacne dali wychowanie.

Iu-

Iużeś, kochana paro, dała sobie dłonie.
Patrzy na to zawiśna, y ledwo nie tonie
We łzach zazdrość, że tego związku ni opaczny
Język, ni chęci własnych zerwie szturm dziwaczny:
A miłości wam żadne przypadki nie wydrą.
Bóg tak chciał: a Czas złotą potrząsnął klepsydrą.

KONIEC CZĘŚCI 2 TOMU VI.

OPRAWĘ WYKONANO
w Pracowni Konserwat.
Biblioteki Ossolineum

8.4.35 Urajchert

6985/6